Gizjot 2219.

Autorką tego dzieła jest Ludwika z Rzewuskich hrabina Chodkiewiczowa, starościna żmudzka.
Druk około r. 1787.

PROZNOWANIE
PEWNEY DAMY
POLSKIEY

ZAMKNIĘTE

W SNACH SZESCIUDZIESIĄT
PIĄCIU.

WSTĘP DO SNOW.

Nader pieſzczennie żyiąc w związku małżeńſkim z godnym, rozumnym, i wdzięcznym Fillanem, tak byłam od Niego czczoną i kochaną, iż co dzień nowemi dowody okazuiąc mi miłość ſwą nieſkazitelną, czynił życiu memu nayſłodſze chwile. Lecz przeciwność mieſzaiąca ſię we wſzyſtkie losy ludzkie, wnęciwſzy ſię w lube dni naſze, co dzień coś nowego wyrządzaiąc, przerywała ten wewnętrzny pokóy, co w zgodnych i wierną miłością ſpoionych ſercach czyni roſkoſz i radość nadzwyczayną; czym mnię bardziey niż Fillana uciſkała; bo Ten z przyrodzenia płci ſwoiey, umiał wſzyſtkie przykrości ſpokoynym umyſłem przyimować. Ja zaś nieſzczęsliwym rozrządzeniem natury, więcey jeſzcze nad inne kobiety maiąca czułości, nie przeſtawałam jęczeć pod cioſem przypadkow naſzych, i zalewać ſię gorzkiemi łzami, wyſtawuiąc ſobie uſtawicznie ſposoby, jakiemiby wybić ſię można z tak

okrutnego jarzma dolęgliwości, i wynaleść drogę prawdziwie uſzczęsliwiaiącą. Y témi tylko jednemi myslami bawiłam moie ſmutki, w których jednak tak ſię zanurzałam, że cały dzień, nie wiem, jak mi przemijał. Razu jednego, gdy pewna przykrość zdawała ſię nad inne dni ſerce moie ubadzać, rozważaiąc ją naytkliwiey, wpadłam w takie zapomnienie, iż wiedzieć nie mogłam, co ſię ze mną dzieie. Y w takowym pomieſzaniu, jak miarkować mogę, trwałam godzin kilka, i możebym była dłużey jeſzcze w nim zoſtawała, gdyby nie przypadek, któren tu położę, ocucił mię z tego. W tak wielkim, jak wyraziłam, ſiedząc zadumieniu, zdawało ſię, żem widziała przed ſobą cień ſtoiący i odzywaiący ſię w te ſłowa:

Niech cierpliwość kieruie bied twoich krokami,
 Za co płaczeſz uſtawnie, ſama ſiebie męczyſz?
Cóż ſwoim płaczem zrobiſz z Niebios wyrokami?
 Wſzak one lepiey znaią dla czego ty jęczyſz.
  Gdyby żałośny twóy płacz zrobił w nich zmiękczenie,
  Trzebaby bardziey płakać na ich przeznaczenie.

Ale podobno darmo uſtawnie twe oczy
 Twarz łzami polewaią; bo przeyrzenia Nieba
Nie zwykły patrzeć na to, kto ſię łzami moczy,
 Gwałtem czynią to z nami, co im jeſt potrzeba.
  Częſto jednym to daią, o co drudzy proſzą,
  A od proſzących częściey dary ſwe wynoſzą.

W kończeniu tych ſłów porwałam ſię z sofy, ſtanełam na śrzodku pokoiu, poglądaiąc po wſzyſtkich kątach, czy nie

znaydę

znaydę tego, co mie przelękł, ale gdym nic postrzedz nie mogła, zdięta byłam strachem wielkim, a wiara prętka każdym rzeczom płci moiey przyzwoita, twierdzić kazała, że to widzenie i słyszenie było na jawie, i jakimści cudem; lubo zaś w prętkim czasie z wielu przyczyn rozpoznawałam, iż ten przypadek nie był inaczey, tylko we śnie, przyznać jednak muszę, że po mimo wszelkich przekonań, tak się lekkowierną zrobiłam, iż czas długi brałam go za prawdziwy, któren, jak mam teraz z przeświadczenia, wystawił się we śnie osłabionemu rozumowi troskami, z smutnych rozwag, a właściwych ludziom nieszczęsliwym. Ustawiczne przyzwyczajenie się do zamyslania nad ostrémi losami, sprawowało nacisk co raz różnych wyobrażeń, i te mi zrobiło, że sny miewałam często do losow czułości i mysli mych przystosowane; a choć czasem i oboiętne, tak jednak dobitne, jakby na jawie; a z tych te, co naylepiey mysl moia zachwyciła, tu kładnę.

SEN I.

Smutek wyciskaiący rzęsiste łzy z oczu moich, wygnał mię dnia pewnego w dzikie zarosle, dla ukrycia onych, gdzie bawiąc od południa aż do późney nocy, uczuwałam się znużoną, i potrzebuiącą odpoczynku, ku któremu udawszy się, sen nad inne czasy smacznieyszy skleił me powieki, i dał mi widzieć w sobie mnię samą przechadzaiącą się, po jakimści ogrodzie, i cieszącą się natury cudem w wielości kwiatow różny-

różnymi kolory ozdobionych, w które się wpatruiąc, postrzegłam przy nich slad trzewikow białogłowskich, a tym idąc, weszłam do maleńkiey pieczary, i w niey znalazłszy na stoliku rozrzucone pisma, ciekawie one przerzucaiąc, uyzrałam te żałośne Wiersze;

W oddalonym mieszkaiąc zakątku od świata,
Oddalona od dobrych społeczności ludzi,
Wzdycham, za co w ustawnych smutkach pędzę lata?
Za co mię los moiego stanu zawsze nudzi?
Z niememi kąty tylko mam moie mieszkanie,
Czyż można by kto w świecie żył w przykrzeyszym stanie?

W tych gęstych zaroslinach pięknego Ogrodu,
Niewinnych ptaszząt głosem rozrywam me mysli,
Dla schronienia się w upał, szukam sobie chłodu
W gęstych drzewach, a na nich ręka moja krysli,
Imie swe nieszczęsliwe, i jak długo żyię?
Y dla czego tak często, w łzach się gorzkich myię?

A gdy mię już nie bawią ptaszząt piękne głosy;
Bo sprzykrzonemu życiu w niesmak wszystko idzie,
Biegnę do mey jaskini płakać na te losy,
Co mię dotąd trzymaią w takiey ściśley bidzie;
Bo światu sprawiedliwiel powiedzieć to muszę,
Iż nie znam, za co wyrok tak ciśnie mą duszę?

Kto zechce być ciekawym wiedzieć jak się zowię,
Niech gęstwiny Ogrodu szuka, w którey byłam,
Tam ręką mą wyryte drzewo samo powie,
Ktom jest, i jak tu długo, przykre dni pędziłam,

Niebo

Niebo, drzewa, ptaszęta, gdyby mogły gadać,
Z litością by umiały los móy opowiadać.

Po tych przeczytaniu zdawało się, żem szukała po całym Ogrodzie drzewa maiącego mieć na sobie wyraz życia tey nieszczęsliwey białogłowy; a wszedłszy do chłodnika, znalazłam na topolu tak wyryte.

Zycie w odludności mieszkaiącey na Topolu wyryte.

Urodziłam się z Rodzicow godnych i arcy-cnotliwych, życie mey młodości było dość pomyslne, a gdym do kilkunastu lat wieku mego przyszła, tak mię wydano za mąż, że zdawało się, iż będę jedną z nayszczęsliwszych Kobiet: Lecz wyroki nieprzywykłe nikogo karmić długim szczęściem, zrobiły wszystkie nadzieie wprętce do tyla odmienne, że nic znaleść nie mogłam w losie moim, coby się choć cieniem szczęścia nazwać mogło. W tym okropnym stanie nie wiedząc co czynić, przedsięwziełam cierpliwością słodzić życie moie, a kąty jaskini brać tylko za świadki łez gorzkich, i te drzewo zrobić tłumaczem niełaskawych rozrządzeń, które przyciskaią mię nieznośnym ciosem różnych przypadkow.

Skorom się obudziła, kazałam podać kałamarz, pióro i papier, i dla pamięci ten sen przepisałam. Nieszczęsliwości wykryslone w tym piśmie, rozkwiliły jeszcze bardziey serce czułe, i wzruszyły we mnie tak wielki płacz, iż kilka godzin oczy me z łez nie osychały.

SEN II.

SEN II.

Smutek ustawiczny pomnażany czułością przyrodzoną, tak był wycięczył siły moie, iż, trzymaiąc mię kilka niedziel w pościeli, przymusił do wezwania rądy Doktorow, i używania lekarstw; Te zaś gdy w przeciągu dość długiego czasu nie pokrzepiały zdrowia skołatanego uciskiem serca, i owszem, przeciwne czyniąc skutki, przywiodły chorobę niebeśpieczną, zaczynałam wątpić o życiu moim; a ten wniosek, gdy wystawiał zmysłom moim zbliżenie się do wieczności, właściwe w takim przypadku strach, skrucha, i rospacz ogarnowszy serce moie żalem, i czarnemi smutki, pokazywały duszy moiey nayokropniey te ostatnie iey rozstanie się z ciałem; czym bardziey słabość, silniey męcząc mię godzin kilkanaście, ledwie w dni cztery po zmnieyszoney gorączce, pozwoliła zmrużyć snem słabe powieki, w którym uśpieniu, widziawszy te wszystkie wyobrażenia śmierci, zanosiłam je ze drzeniem w ten sposob do Przedwieczney Istoty, wzywaiąc Jey miłosierdzia, w tak straszliwym trasie.

Niebo się burzy, grom swego rzuca
Gniewu, strachem mię ciska,
Sumnienie teraz Duszę mą skłuca,
Promyk nadziei nie błyska.
Smierć stawa w oczy, czarną żałobą
Okrywa niemal mię całą,
Bidzi ostatnią tą zgonu dobą,
Zwala odwagę zuchwałą.

Zrywa

Zrywa z mych oczy widok natury,
Z wſzyſtkich mię żądzy obdziera,
Wzrok śmiertelnemi zaſłania chmury,
Bojaźń, z rospaczą wywiera.
Wyſtawia życia winiące czyny,
Tak jawne, jako ukryte,
Nawet naymnieyſze onych przyczyny,
W ręce ſwey trzyma wyryte.
Daie mi ſłyſzeć burzenie wody,
Pod ſtraſznym wiosłem Charona,
Nie daie czerpać zniſkąd ochłody,
Woła, już jeſteś zgubiona.
Zda ſię, że ſłyſzę gniewliwym głosem
Imie me częſto wzmieniane;
Lecz zlitowanie nad ſtraſznym losem,
Gdy widzę, nie jeſt mi dane.
W tym razie wznoſzę duch do Was Nieba,
Wołam, o wieczna Iſtoto!
Czyż Ci mey zguby koniecznie trzeba?
Zmiłuy ſię nad mą niecnotą.
Darny wyſtępki, wzmocniy osnowę
Dni mych w tę chwilę ſię rwiącą,
Zacznę już odtąd wieść życie nowe,
Będę za grzech móy płaczącą.
A jezli prożba tać ſię nie zdaie,
Y chceſz zakończyć me życie,
Więc wola Twoja niech tak ſię ſtaje,
Bym nie ſzła w piekła ukrycie.

SEN II.

Smutek ustawiczny pomnażany czułością przyrodzoną, tak był wycięczył siły moie, iż, trzymaiąc mię kilka niedziel w pościeli, przymusił do wezwania rady Doktorow, i używania lekarstw; Te zaś gdy w przeciągu dość długiego czasu nie pokrzepiały zdrowia skołatanego uciskiem serca, i owszem, przeciwne czyniąc skutki, przywiodły chorobę niebespieczną, zaczynałam wątpić o życiu moim; a ten wniosek, gdy wystawiał zmysłom moim zbliżenie się do wieczności, właściwe w takim przypadku strach, skrucha, i rospacz ogarnowszy serce moie żalem, i czarnemi smutki, pokazywały duszy moiey nayokropniey te ostatnie iey rozstanie się z ciałem; czym bardziey słabość, silniey męcząc mię godzin kilkanaście, ledwie w dni cztery po zmnieyszoney gorączce, pozwoliła zmrużyć snem słabe powieki, w którym uśpieniu, widziawszy te wszystkie wyobrażenia śmierci, zanosiłam je ze drzeniem w ten sposob do Przedwieczney Istoty, wzywaiąc Jey miłosierdzia, w tak strasżliwym trafie.

Niebo się burzy, grom swego rzuca
Gniewu, strachem mię uciska,
Sumnienie teraz Duszę mą skłuca,
Promyk nadziei nie błyska.
Smierć stawa w oczy, czarną żałobą
Okrywa niemal mię całą,
Bidzi ostatnią tą zgonu dobą,
Zwala odwagę zuchwałą.

Zrywa

Zrywa z mych oczy widok natury,
Z wszystkich mię żądzy obdziera,
Wzrok śmiertelnemi zasłania chmury,
Bojaźń, z rospaczą wywiera.
Wystawia życia winiące czyny,
Tak jawne, jako ukryte,
Nawet naymnieysze onych przyczyny,
W ręce swey trzyma wyryte.
Daie mi słyszeć burzenie wody,
Pod strasznym wiosłem Charona,
Nie daie czerpać zniskąd ochłody,
Woła, już jesteś zgubiona.
Zda się, że słyszę gniewliwym głosem
Imie me często wzmieniane;
Lecz zlitowanie nad strasznym losem,
Gdy widzę, nie jest mi dane.
W tym razie wznoszę duch do Was Nieba,
Wołam, o wieczna Istoto!
Czyż Ci mey zguby koniecznie trzeba?
Zmiłuy się nad mą niecnotą.
Darny występki, wzmocniy osnowę
Dni mych w tę chwilę się rwiącą,
Zacznę już odtąd wieść życie nowe,
Będę za grzech móy płaczącą.
A jezli proźba tać się nie zdaie,
Y chcesz zakończyć me życie,
Więc wola Twoja niech tak się staje,
Bym nie szła w piekła ukrycie.

 Wszak

Wſzak zawſze zwykła, być dobroć Twoja
Nad każdą ludzką ſłabością,
Niech też ma wzgląd Twóy, i duſza moja,
Biorąc ją, bierz ją z litością.

Obudzoną zoſtawſzy ruſzaniem ſię pilnuiących mnie, nie prętkom zgubiła w ſobie bojaźń śmierci; jednak ſilnym przełamaniem ſtrachu z niey pochodzącego zaſpokoiwſzy ſię, czyniłam różne rozwagi nad życiem tak sliſkim, niebespiecznym, i ſmutnym, a z tych wypadło, żem ze łzami kilka razy to powtórzyła: O! śmierci, śmierci, próżnom cię ſię lękała; bo ſkoro z tobą znayduie duſza pokóy wieczny, i zapomnienie świata, już przeſtaie być twą nieprzyiaciołką. Y owſzem wracay ſię do mnie, gdy czyniſz koniec życiu tak nieſzczęsliwemu.

SEN III.

Zegar kurantowy będący w moim ſypialnym pokoju, acz zawſze ſmutnym granien odnawiał czułości moie, jednak nigdy nie wydawał ſię głos jego tak żałośny, jak nocy pewney, w którey dla naciſku różnych rozwag zasnąć prętko nie mogłam. Około zaś świtania, gdy ſen zaczoł ściſkać me oczy, gwałtem odrzucaiąc mysli bidzące, zasnełam przecie. A w tym ſnie zdawało ſię, żem widziała jakąś osobę ſtoiącą bliſko owego Zegaru, i to mówiącą:

Ty, co

Ty, co żałośnym graniem wſzyſtkie te godziny
Zycia mego, com dotąd przępędzała ſmutnie,
Przypominaſz; ja też dziś z tey twoiey przyczyny,
Płaczę na wyrok Nieba, co dotąd okrutnie
Martwić mię nie przeſtaie, a w przeciągu życia
Nie pozwolił i chwili ſzczęsliwey nabycia.

Kamerlokay przed moim pokoiem śpiący, ſtraſzliwym przez ſen wrzaſkiem obudził mnię z ſnu tego.

SEN IV.

Przyzwyczaione Nieba do częſtego uciſkania ſerca mego różną żałością i ſmutkiem, nadſpodziewanie wydarzyły były jeſzcze taką okoliczność, która upokarzaiąc miłość mą własną, tym więcey boleści przydawała duſzy moiey, iż ten przypadek zdawał ſię wielom bydź wiadomy; co chciawſzy utaić, kraſiłam w te chwile ſmutne twarz mą wesołością. Lecz ſerce nie umieiące oblekać ſię inną czułością, jak tylko tą, co go dotyka, wyganiało po mimo woli moiey nayciężſze weſtchnienia. Te chcąc ukryć, poſzłam od odległego od mieſzkania mego gaiku, gdzie pozwoliwſzy obficie rospościerać ſię jęczeniom moim, do pożney nocy bawiłam ſię w tey odludności; A udawſzy ſię potym do zwyczaynego odpoczynku, ledwie o dniu dobrym ſkleiły ſię me powieki ſnem ſłąbym, i w tym zdawało ſię, że przechadzaiąc ſię po tym ſamym gaiku, z czułością to mówiłam;

 Miłe

Miłe ſtrumyki, drzewka milczące!
Cieniu! co mię tu okrywaſz,
Synogarlice bliſko jęczące,
Ptaſzku, co tu ſię odzywaſz,
Kwiatki rozkwitłe, trawki zielone,
Muſzki, gałązki, robaki,
Obłoki Niebios, łaſką zdobione,
Duchu żyiący wſzelaki.
Swiadkowie łez mych, które tu leię,
Nieściesz do Nieba me jęki,
Niech ſerce ſkrzepią, co z ſmutku mdleie,
Y zmnieyſzą duſzy mey męki.
Albo niech tyle dla mnie zdziałaią,
Za żal, co czule udławia,
Ze gdy ſwą oſtrość na mnie ſpuſzczaią,
Lub w rospacz los mię ich ſtawia,
Przynaymniey niechay to tak ſię dzieie,
By nie był wiadom świat cały,
Jak one tracą moie nadzieie,
Jak dla mnie łaſk ich wzgląd mały.

Głośne zaiechanie poiazdu ſąſiedzkiego przed drzwi domu mego przebudziło mię z tego marzenia.

SEN V.

Dnia jednego, gdy nadſpodziewanie pewne zdarzenie cały Dóm naſz rozżaliło, a jeſzcze więcey ſercu memu uczuwać ſię

wać się daiąc, wprowadziło mię w takie pomieszanie, że nie wiedząc, co z sobą czynić, zamknełam się w samotności; gdzie kilka godzin przechadzaiąc się, wszystkie prawie slady moie gorzkiemi skropiłam łzami. Przecie pomiarkowawszy się, iż to nic nie pomoże do przerobienia wyrokow ostrych, zaczełam rozrywać mysli strapione przypatrywaniem się tam będącym pięknym malowaniom; z pomiędzy których naywięcey oczy moie podobały sobie, i zastanowiły się nad wyrazem żywo pokazuiącym burzę morza, grążącą w przepaść ludzi z okrętami (✻) A gdym to pilnie rozważała, czułość tak mię wielka zdięła nieszczęść ludzkich, żem zaczynała płakać. Dla ukoienia więc łez gorzkich porwałam Książkę, tę czytaiąc, sen zaczął mróżyć me powieki, dla którego wzięcia, wsparłszy się nà stoliku, zasnełam, i w nim widziałam się siedzącą nad brzegiem morza burzliwego i zatapiaiącego Okręta, a z tych jakowyś człowiek cudowną Opatrznością przypłynąwszy na brzeg, słabym i drzącym głosem to mówił:

Ty nie żyiesz Izmeno! ja żyć jeszcze muszę,
Ach! jakżem nieszczęsliwy! że cię nie zobaczę,
O Nieba

(✻) *Był to Oryginał sławnego Malarza Holenderskiego Ludwika Bakbuyzen, ktôren na rozhukane wśrzôd burzy puszczał się morze, aby wzruszenie fali, wrzask, ułomki rozbitych na skałach Okrętow, zmieszanie i prace przestraszonych Maytkow, naydoskonaley wydał z pod pęzla swego.*

O Nieba! za cożem Wam nie wyzionoł duſzę?
Na przeciąg życia mego tu przed wami płaczę;
Wzieliście mi Izmenę, czegoż bez niey żyię?
Czemuż mię nie razem z nią śmierć w tym morzu kryie?

Ja wdzięków mey Izmeny zapomnieć nie mogę,
Jak jey ſłodką pieſzczotą me żądze karmiłem,
Ja w ſercu mym na zawſze będę czuł tę trwogę,
Że ją nadſpodziewanie dziſiay utraciłem.
Z oczu mych łza zaś póty płynąć nie przeſtanie,
Póki śmierć z ciałem duſzy nie zrobi rozſtanie.

Jesli ſłyſzyſz Izmeno te ciężkie jęczenia?
Które miłość z czułego ſerca mi wyciſka,
Proś Bogow niech uczynią dla ich ukoienia,
Aby godzina śmierci moiey była bliſka;
Bym ſię dłużey mym życiem nie nudził bez ciebie,
Ziednay niech wyrok Niebios wraz mnie z tobą grzebie.

Alboli też ſam ſobie dni moich ukrócę,
Pogrążę ſię w tę przepaść, z którey ſię dobyłem,
A ciało me Izmenie chociaż martwe wrócę;
Bo chcę być po śmierci jey, gdyż dla niey żyłem.
Morze byſtre ponieś mię, gdzie Izmena leży,
Niech móy trup do jey trupa z twą wodą pobieży.

Skończywſzy te ſłowa wydawało ſię, że ten bidny Człowiek wſkoczył w Morze, i utonął. Płacz i krzyk, których we śnie czyniłam nad tym przypadkiem, dał przyczynę Garderobianey śpiącey w pokoju moim, obudzenia mnię z ſnu tak okropnego.

SEN VI.

SEN VI.

Nie mogąc ſpać nocy pewney, około czwartey zrana poſzłam do Buduaru mego, dla wynalezienia rozrywki tym myslom, które oczow zamknąć nie dozwalały; a gdym nic nie zdołała znaleś takiego, coby w czym ſmak w tę chwilę czyniło, wziełam ſię do naymocnieyſzych rozwag rozbijaiących tkliwość ſerc luzdkich, gwałtowną rospaczą uciśnionych; lecz nic to nie pomogło: i owſzem co raz mocnieyſzemi uczuwaiąc ſię ubidzoną ſmutkami, tylko jednemi łzy i wzdychaniem, goiłam rany duſzy moiey; w czym zdrzymawſzy, zdawało ſię, żem ſłyſzała kogoś tak mówiącego:

Boże! co dni me nieſzczęsliwe czyniſz,
Wiodąc mię drogą cierniſtą,
Co nawet z cnoty przed światem mię winiſz,
Daiąc brać za złe mysl czyſtą.
Spuść Twoiey świętey oko Opatrzności,
Na ſmutek, jęki, wzdychania,
Zdeym tak ciężki cios złych niepomyslności,
Weyrzyi na gorzkie me łkania.
Gdy zaś móy ſmutek miłym Ci ſię zdaie,
Y chceſz bym zawſze w nim żyła,
Niech mi odwagi Twa dobroć przydaie
Tyle, bym cierpliwſzą była.
A jesli za grzech nie przyimieſz tey proźby,
Co teraz ſtawię przed Tobą,

Y nią

Y nią na ſiebie nie ściągnę Twey groźby,
Proſzę, obłóż mię chorobą
Taką, bym dniom mym koniec uczyniła,
Y onych wątek zerwała,
Niech ta godzina kończy ſię nie miła,
Zrób, abym żyć już przeſtała.

Kaſzel mocny, ktoren od kilku Niedziel cierpiałam, tak mnię gwałtownie w tym śnie porwał, że nie tylko przebudził, ale jeſzcze więcey trzech kwadransow męczyć mię nie przeſtawał.

SEN VII.

Natura, co w naywiękſzych ſmutkach zwykła czaſem udzielać chwil weſołych, i mnię tąż łaſką nieſpodziewanie dnia pewnego tak hoynie obdarzyła, iż, daiąc uczuwać niezmierną weſołość, wygnała też z mey pamięci wſzelką rospacz: co nie tylko dzień ſzczęsliwy czyniło, ale nawet przywiodło i ſen ſmaczny; gdyż udawſzy ſię ku ſpoczynkowi, zaraz zaſnełam, i w tym uśpieniu koſztowały nayſłodſzych i naymilſzych uciech zmyſły moie, a duſza uwolniona w tym czaſie od uſtawnych zgryzot i nieſpokoyności, bawiła ſię widokiem pięknych rzeczy; bo przenieſiona we śnie na jakieś górzyſte pole, widziałam ſię otoczoną ślicznym widokiem gęſtych gaikow i ſzumieniem zrzódeł wód czyſtych. Spiewanie i ſzczebiotanie niewinnych ptaſząt karmiły uſzy moie przyiemnie, a wiatrek zdawaiący ſię wolnie powiewać przy

wſcho-

wſchodzie ſłońca, ożywiał osłabione ſiły duſzy moiey. Rybki zaś pływaiące w ſtrumykach rannym powietrzem zmocnione, piękny i czuły widok igraſzek niewinnych wydawały oczom moim. Paſterze i paſterki około wzgórku trzody paſzące, wieyſkiemi zabawy miłe rozrywały i wſkrzeſzały obumarłe żądze ſerca mego. Czemu ſię przypatruiąc pilnie, poſtrzegłam człowieka o kilka krokow ode mnie ſiedzącego, do którego zbliżywſzy ſię, ſłyſzałam te przez niego płaczliwie czynione narzekania:

Nie mogę i dnia jednego ſtrawić,
　　Bez mysli o mey paſterce,
Gdy nie mam czasu z nią ſię zabawić,
　　W ten czas uſycha me ſerce.
Lecz niełaſkawe na mnie wyroki,
　　Tym mnię tak martwią okrutnie,
Ze chociaż do niey śpieſznemi kroki
　　Przyidę, odchodzę wnet ſmutnie;
Bo albo ją tam rzadko zaſtanę,
　　Gdzie zwykła ſiedzieć przy trzodzie,
Albo też znaydę tak zagniewanę,
　　Ze nie chce ze mną żyć w zgodzie.
Ach! o ſurowe wyroki Nieba,
　　Cóż zawiniłem wam przecie?
Czyż mnię tak martwić koniecznie trzeba,
　　Bym nie znał ſzczęścia na świecie?
Trapcież mnię inną przykrością ſrogą,
　　Lecz nie kochania odmianą,
Niech zawſze chodzę cierniową drogą,

Y nią na ſiebie nie ściągnę Twey groźby,
Proſzę, obłóż mię chorobą
Taką, bym dniom mym koniec uczyniła,
Y onych wątek zerwała,
Niech ta godzina kończy ſię nie miła,
Zrób, abym żyć już przeſtała.

Kaſzel mocny, któren od kilku Niedziel cierpiałam, tak mnię gwałtownie w tym śnie porwał, że nie tylko przebudził, ale jeſzcze więcey trzech kwadransow męczyć mię nie przeſtawał.

SEN VII.

Natura, co w naywiękſzych ſmutkach zwykła czaſem udzielać chwil weſołych, i mnię tąż łaſką nieſpodziewanie dnia pewnego tak hoynie obdarzyła, iż, daiąc uczuwać niezmierną weſołość, wygnała też z mey pamięci wſzelką rospacz: co nie tylko dzień ſzczęsliwy czyniło, ale nawet przywiodło i ſen ſmaczny; gdyż udawſzy ſię ku ſpoczynkowi, zaraz zaſnełam, i w tym uśpieniu koſztowały nayſłodſzych i naymilſzych uciech zmyſły moie, a duſza uwolniona w tym czaſie od uſtawnych zgryzot i nieſpokoyności, bawiła ſię widokiem pięknych rzeczy; bo przenieſiona we śnie na jakieś górzyſte pole, widziałam ſię otoczoną ślicznym widokiem gęſtych gaikow i ſzumieniem zrzódeł wód czyſtych. Spiewanie i ſzczebiotanie niewinnych ptaſząt karmiły uſzy moie przyiemnie, a wiatrek zdawaiący ſię wolnie powiewać przy

wſcho-

wſchodzie słońca, ożywiał osłabione siły duſzy moiey. Rybki zaś pływaiące w ſtrumykach rannym powietrzem zmocnione, piękny i czuły widok igraſzek niewinnych wydawały oczom moim. Paſterze i paſterki około wzgórku trzody paſące, wieyſkiemi zabawy mile rozrywały i wſkrzeſzały obumarłe żądze ſerca mego. Czemu ſię przypatruiąc pilnie, poſtrzegłam człowieka o kilka krokow ode mnie ſiedzącego, do którego zbliżywſzy ſię, ſłyſzałam te przez niego płaczliwie czynione narzekania:

Nie mogę i dnia jednego ſtrawić,
    Bez mysli o mey paſterce,
Gdy nie mam czasu z nią ſię zabawić,
    W ten czas uſycha me ſerce.
Lecz niełaſkawe na mnie wyroki,
    Tym mnię tak martwią okrutnie,
Że chociaż do niey śpieſznemi kroki
    Przyidę, odchodzę wnet ſmutnie;
Bo albo ją tam rzadko zaſtanę,
    Gdzie zwykła ſiedzieć przy trzodzie,
Albo też znaydę tak zagniewanę,
    Że nie chce ze mną żyć w zgodzie.
Ach! o ſurowe wyroki Nieba,
    Cóż zawiniłem wam przecie?
Czyż mnię tak martwić koniecznie trzeba,
    Bym nie znał ſzczęścia na świecie?
Trapcież mnię inną przykrością ſrogą,
    Lecz nie kochania odmianą,
Niech zawſze chodzę cierniową drogą,

Próżnowanie

Nie tknięty miłości raną.
To za nic będę poczytał bole,
Y wszelkie ciernia przykrości,
Tę rękę będę czcił, co mię kole,
Doznawszy wzaiem czułości.

Ocknąwszy się raptownie, żałowałam bardzo, iż tak snem słodkim dłużey nie bawiłam się, i że ten był zakończony smutnémi wyrazami owego Pasterza.

SEN VIII.

Prawie śmiertelna kilkomiesięczna choroba nayukochańszego Fillana, nie tylko czułością nad boleścią Jego, lecz i niewczasem ustawicznym, tak była wycięczyła siły moie, iż ledwie chodzić zdołałam. Gdy zaś On do zdrowia przychodził, jam wpadła w plewrę i nią się męczyła dni kilka; zacząwszy zaś uczuwać w sobie polepszenie, zmróżyłam oczy moie snem twardym, któren wystawił mi konaiącego na rękach mych Fillana, i dał słyszeć odzywaiący się głos w ten sposob:

Leżącego Fillana na twych pieszczot łonie,
Smierć bierze, i w ostatnim już Go stawia zgonie.
Chwyta z Nim i to wszystko, coć szczęście czyniło;
Bo Niebo z łaską swoią przed tobą się skryło.
Uzbroy w męstwo stateczne tkliwą duszę wcześnie,
By znieść mogła na jawie to, co widzisz we śnie.

Porwaw-

Porwawszy się z snu tego, strachem, żalem, rospaczą i pomieszaniem zdięta, płakałam niezmiernie, z czego wpadłszy w recydywę, ledwie mocnym krwi puszczeniem uleczoną zostałam. Pamięci zaś tak smutnego marzenia żadną miarą zgubić w sobie nie mogłam czas długi.

SEN IX.

Krytyka, którey nicht na świecie z naypoczciwszych ludzi uniknąć nie może, przymieszała się była jeszcze i ona do zgryzot moich ustawicznych; a tę czym bardziey za niewinną sądziłam, tym obfitsze z oczow mych wyciskała zdroie, nie pozwalaiąc czas długi wzięcia snu potrzebnego; przecież dzień jeden znalazł się tak szczęsliwy, iż przysposobił me powieki do skleienia się snem dosyć smacznym, i wystawił mi w nim jakąś Osobę z odwagą, to mówiącą:

Czy mi przeciwność uczuć się daie.
Czy mię nieszczęście dolega,
Czy mi się przykra słyszeć dostaie
Obmowa, i choć mię ściga
Wszędzie nieszczęście, na wszystkie strony,
Y pomyslności me psuie,
Zawsze móy umysł jest niewzruszony,
Dusza ma strachu nie czuie.
A choć ją czasem utrapią smutki,
Jednak gdy w nich się postrzeże,

 Słodko

Słodko przyimuie złey doli ſkutki,
Na nowo ſpokoyność bierze.
Cóż kiedy w życiu ſzkodzić mi może,
Gdy mię nie wini ſumienie?
Wſzak Tyś mych czyſtych czyn świadkiem Boże!
Nad ludzkie złe rozumienie.
Ludzi jeſt zwyczay, co im podpada
Pod myśl, oſądzać nayściśley,
Niech i me czyny, kto chce jak zgada,
A Ty znaſz lepiey me mysli.
Niewinne życie, którym ſię bawię,
Nie kazi nigdy mey duſzy,
Choć ſobie przebieg dni mych wyſtawię,
Nic w nich ſumnienia nie ſuſzy.
Jeśli ułomność zwykła Człowieka
W mały wyſtępek mię wwodzi,
Z żywota Matek gdy na nas czeka
Grzech; zgrzeſzyć nam ſię też godzi.
Łakomſtwo ſzpetne, którym ſię brzydzę,
Nigdy w mym ſercu nie gości,
Radam, gdy kogo bogatym widzę,
Patrzę nań, a bez zazdrości,
Żądza zaſzczytow, co biedzi ludzi,
Nigdy w mey mysli nie była,
Ani też miłość płonna mię znudzi;
Bo mi ją natura ſkryła.
Nic w życiu moim bardzo nie lubię,
Nic też nie płącze mysl moię,
Filozoficznym życiem ſię chlubię,

Zimną

Zimną krwią trofki me goię.
W refzcie co kto chce, nięch na mnię gada,
Sądzi, i ze mnię fię śmieie,
Nic mi nie fzkodzi, gdy mylnie zgada,
Mey żądzy, jakie nadzieie.
Kiedy fumnienie nic mi nie powie
Na zarzut, któren mi czynią,
Nie mam go nigdy, w fercu, ni w głowie,
Znaiąc, że próżnie mię winią.
Zawfzem fpokoyna, zawfzem wesoła,
Czerftwość uczuwam w mym ciele,
Gdy na mnie dufza moja nie woła,
Ze nofi wyftępkow wiele.

Panna daiąca znać, że goście przyiechali, przerwała mi to marzenie. Wyrazić nie potrafię radości z tych we śnie flyfzanych rozważeń, które tak mię fpokoyną uczyniły, iż odtąd kłamftwa o fobie flyfzane, wefołym umyflem, i fpokoynym fercem przyimować zaczynałam.

SEN X.

Kilkanaście dni pogodnego lata przepędziłam na Folwarku, o kika mil położonym od uftawicznego miefzkania mego, gdzie bawiąc, kofztowałam niewinney flodyczy życia wieyfkiego, przypatruiąc fię z radością chłopkom wefoło w polu robiącym; a tym, gdy czas roboty dzienney kończył fię, nie ofzczędzałam rozrywek ich ftanowi przy-

zwoi-

zwoitych, pozwalaiąc muzyki i napoiu tyle, ile chcieli. Gdy zaś oni uciechy swe kończyli, jam też odchodziła do moiey stodołki dla brania nocnego odpoczynku. Tam nocy jedney śpiąc nad inne czasy spokoyniey, widziałam się we śnie między niemi na polu stoiącą, i rozmawiaiącą o wielu rzeczach, z pomiędzy tych rozhoworow jeden ten tylko pamięć moia zachwyciła, com miała z Słobodnikiem osiadłym we wsi moiey, a dawniey przez lat kilka służącym przy dworze jednego Pana, któren na pytanie moie o przeszłym szczęściu tak odpowiadał:

Lat kilka, które pędziłem przy dworze,
W. bogatey barwie chodząc co dzień prawie,
A lubom w większym, jak dziś, był honorze,
Zawsze przytomny mych Panow zabawie.
Wszystkie te zgiełki, bogactwa, igraszki,
Chociayżem chłopek, brałem je za fraszki.

Dziś moment życia, co mam w pocie czoła,
Szczęsliwszy dla mnie, za to, że spokoyny,
Dworski stan z mym się zrównać nie wydoła,
Acz tak we wszystkim los móy nie jest hoyny;
Lecz tym hoynieyszy, że choć mam mało,
Y to przyimuię z spokoynością stałą.

Huk muzyk Pańskich nie był mi tak miły,
Jak ryk mych Krówek, gdy się dnieć poczyna,
Które tym daią znać, by je doiły
Jako nayprędzey żonka i dziewczyna.
Słodszy mi ten ryk, niż Zegarow głosy;
Bo on mię budzi iść zbierać z pól kłosy.

Tam biegnę weſoł, ma ręka z radością
Robić zaczyna, aż do czoła potu,
Rolnictwo moie nie działam z nudnością,
Dla ſiebie robiąc, nie znam w nim kłopotu.
Cieſzę ſię, ſkoro tylko wnidę w pole,
Ze zyſk mey pracy będę miał w ſtodole.

A gdy mi przyidzie w polu jeść śniadanie,
Zonka z radością nieſie garnek kaſzy,
Kiedy zobaczy, żem nad ſpodziewanie
Spotniały z pracy, podług mody naſzey,
Podołkiem ſwoim gdy me otrze znoie,
W ten czas zupełnie już o nic nie ſtoię.

A po pracy zaś, jak ſiędziem obiadać
Z troygiem mych dzieci, czeladką i żoną,
Jesliby wtedy mógł kto mysl mą zgadać,
Przyznałby, żem jeſt nayſzczęsliwſzy pono,
Gdy w mey chałupce z żoną, z troygiem dzieci,
Jem kaſzę z mlekiem, lub rybkę z mey ſieci.

Za nic przepyſzne waſze Pańſkie ſtoły,
Które po kilka razy zaſtawiacie,
Ja na mych, chociaż nie znam, co ſą woły,
Ani wymyslne zwierza, co wy macie,
Smaczniey podobno jem moią kapuſtę
W pokoiu, niżli wy zwierzyny tłuſte.

A jezli przytym żonka mi pirogi
Przyda z twarogiem, z tłuſtością pomierną,
Mam je za przyſmak naypierwſzy i drogi;

Bo

Bo te robiła ręka, co jest wierną:
A gdy w nie jeszcze i mleka podleie,
Jem one smaczno, z radości się śmieię.

By dzień Niedzielny nie zdał mi się długi,
Idę w ogródek czyścić me jabłonie,
Zabrawszy dzieci, żonę i me sługi,
Obieram wilki z drzew. Czasem na łonie
Tam żonki spocznę, gdy mi się sen marzy,
Wam tak spoczynek luby się nie zdarzy.

Owieczki, które dozieram z mey woli,
Y te mię cieszą, gdy im z moiey ręki
Jedzenie daię, przysypawszy soli,
Strzygąc z nich wełnę, nie czynię im męki,
Słodsza ta chwila, niż Wam w zbiorze gości,
Z bydłem się bawiąc, nie czuię zazdrości.

Pług, co nim ziemi praca ma dobywa,
Milszy nad wasze wszystkie instrumenta,
Z niego nadzieia obfita przybywa
Plenności zboża, i on ma momenta
Szczęścia, kiedy mi rola wiele zrodzi
Zboża różnego, czym w życiu wygodzi.

Dni zimy, co Was swą przykrością nudzą,
Mnie jak i w lecie wydaią się równie,
W nich mię koguty gdy swym pieniem zbudzą,
Biegnę i w zimno patrzeć, co w mym gumnie.
A jak już jaśniey zrobi się na dworze,
Ja młócę, żonka patrzy co w oborze.

Gdy

Gdy ja z ſtodoły, w nidę do mey chaty,
Z pociechą patrzę, na Zonkę, co przędzie,
Gdzie tylko ſpoyrzę, widzę, żem bogaty;
Bo moiey pracy, pełne ſą narzędzie,
Krup, jagły, manny, rozmaitey mąki,
Mam dosyć ſzczęścia, i z pola, i z łąki.

Tak wiek naſz nigdy niczem ſię nie ſmuci,
W każdym dniu, Roku, równieśmy weseli,
Zadną ſię rzeczą, mysl naſza nie ſkłóci,
Przeſtaiem na tym, co nam Bóg udzieli,
W iedney chałupce, acz razem żyiemy,
Nigdy ſię z ſobą różnić nie umiemy.

Choć ma chałupka, lepianka dymiſta,
Miła mi; bom ją z potem czoła ſtawił,
Gdy mi ją Zonka wylepi, tak czyſta,
Iż radbym ſię w niey, uſtawicznie bawił.
Szczęsliwſze dla nas mieſzkania chróściane,
Niźli Wam, Waſze, domy murowane.

Nie tak wygodne Waſze Pańſkie łoże
Miękko uſłane, jak ma twarda ława,
Na którey leżąc, gdy pod ſię podłożę
Kawał poduſzki, po pracy ſię ſtawa
Miękką pościelą; ile gdy z pod radna,
Zonka wſpół zemną wygląda przykładna.

Nad nas ubogich prawda, że Wy Pany,
W doſtatkach wielkich, macie ſzczęście ſwoie,
Choć Wam we wſzyſtkim, lepſzy los jeſt dany,

Ja

Ja jego nie chcę, o niego nie ſtoię;
Bo ja to nad Was mam, co bardzo lubię,
Zem zawſze wesoł, pokoiem ſię chlubię.

Wielość myſzy będących w ſtodołce bieganiem po moim Pawilonie z tego mnię ſnu ocuciły; a ten taki mi ſmak w życiu wieśniakow uczynił, żem ze łzami rzekła: O Nieba! dla czegoście tak na mnię były łaſkawe, żeście mię ſtwarzając, odziały blaſkiem zaſzczytow? i czemuż lepiey nie poſtawiliście mię w ſtanie niewinnego Chłopka, który nie znaiąc wnętrzney zgryzoty, i ciężaru bogactw, acz w pocie czoła, przecież ſzczęsliwiey nademnie dni życia ſwego trawi?

SEN XI.

Jedney nocy zabawiałam ſię różnemi o naturze myslami, gdym zaſnęła, wyſtawiła mi ſię jakaś kſztałtna Panienka, z płaczem na ſwoie ſkłonności tak, po mimo łóżka mego przechadzaiąc ſię, narzekaiąca:

Pókim była w niepewności,
Jakie to żądze, ſą ludzi,
Nie poznawałam miłości,
Ani tego, co ją budzi.
Tak przez kilka lat, me życie
Przepędzałam, dosyć mile,
Nie ubidzałam ſię ſkrycie,
Miałam ſpokoyne, me chwile,

Dziś wyrokiem nader mściwym,
    Miłość mię wziąwszy w kaydany,
Daie z uczuciem dotkliwym,
    Poznawać, jakie jey rany.
Y co natura człowieka,
    Swemi skłonnościami umie,
Czego kiedy od nas czeka,
    Y dla czego, je rozumie.
Boday nigdy, w to poznanie,
    Nicht z dobrych ludzi, nie wchodził,
Nie doświadczał, co kochanie,
    A w tey, w którey się urodził
Zył prostocie; a swych chuci
    Nie dopełniał, w niczém Prawa,
Y nie znał, jak przykro kłuci,
    Natura, gdy się czuć dawa.

Bemben, ogłaszaiący pobudkę głośnym echem, obudził mnię z snu tego.

SEN XII.

Ważne przyczyny wyciągnąwszy gwałtem w zagraniczne Kraie kochanego Fillana, goryczą i smutkiem rozłączenia się z nim karmiąc duszę moią nieznośnie, zrobiły mię zupełnie do niczego niesposobną, i ledwie z słabości chodzić zdołaiącą. Przecież siłą rozumu koniecznie potrzebną w

takich okolicznościach, ukoiwſzy nieco te żale, zaczełam ſię uczuwać zdrowſzą i weselſzą: lecz to nie długo służyło; bo dnia jednego taką nudnością ſtałam ſię ogarnioną, iż nie wiedziałam co czynić z ſobą: więc dla wybicia ſię z oney, płynełam z kilką Osobami więcey mili do tey kępy, gdzie z moim lubym Fillanem nayczęściey, i nayprzyiemniey bawiliśmy ſię. Zeby zaś czas płynienia ſłodſzym ſię zdawał, kazałam na dętych inſtrumentach, miłe przegrywać ſztuki, a te w takie mię pomieſzanie wprowadziły, żem z niecierpliwości ledwie do kępy dopłyneła, a jakem tylo na brzeg jey wyſiadła, tak mieysca oney zdawały ſię okropne bez Fillana, iż przymuſzoną zoſtała natychmiaſt, powrócić do mego mieſzkania, tam kilka godzin w ſmutney ſamotności przeſiedziawſzy, udałam ſię ku ſpoczynkowi, a ſkoro ſen zaczoł ściſkać me powieki, wnętrzny niepokóy po kilka razy je otwieraiąc, aż do świtania ſpać mi nie dał, wyſtawuiąc różnie daleko odemnie będącego Fillana: po czym zasnąwſzy, widziałam ſię w tym uśpieniu przenieſioną na tęż ſamą kępę, po którey zaroslach przechadzaiąc ſię, to mówiłam:

Odległość mieyſca nieznośnie mię rani,
Tyſiączne rzeczy, przez mysl mą przechodzą,
Co raz, to bardziey miłość mię tyrani;
Bo jey nudnoście, dzikość we mnie rodzą.
Zyciem ſię bidzę, obmierzłam jeſt ſobie,
Tak mię jey czułość, męczy w każdey dobie.

Szukam uſtawnych zabawek dla ſiebie,
Czyli onemi nie ukoię żale?
Rozrywam ſmutek, co w mym ſercu grzebie,

Różne-

Różnemi rzeczy, ale mi to cale
Nic nie pomaga; bo tkliwość okrutna,
Wszyſtkim mię trapiąc, chce bym żyła ſmutna.

Z naymądrzeyſzemi dziś ludźmi zabawa,
Nader mi przykra, i z wſzech miar nie miła,
Tak mi ſię długą w każdym czaſie zdawa,
Że ſzukam, jakbym ją prędzey ſkróciła.
Nieſzczęsnam, że tak ſmutnie me godziny
Pędzę z ſzczegulney, kochania przyczyny!

Muzyka, co mię bawiła naymiliy,
Dziś mi grobową notą ſię wydaie,
Na każde granie, ſerce me ſię kwili;
Bo mu ſię gorzkim żalem, wſzyſtko ſtaie.
Rospacz uſtawna, i częſte wzdychanie
Czynią, że wſzyſtko ſmutkiem jeſt w mym ſtanie.

Póydęli w gęſte krzewiny, i lasy,
Bawić ſię ptaſząt miłych ſzczebiotaniem,
Y tam me nudnie, przemijaią czasy,
Miłość mię i tam, gorzkim karmi łkaniem.
A ſłowik, co me pierwiey bawił uſzy,
Dziś mię ſwym głosem, przenika do duſzy.

Ty kępo! coś mię nie zbyt w czaſie dawnym,
Wſpolnie z Fillanem, ſłodko zabawiała,
Gdym w tobie będąc pieſzczeniem uſtawnym,
Czułość onego, dla ſię powiękſzała.
Ach! jak mi byłaś nader ze wſzey miary
Miłą, kiedy mi on czynił ofiary.

Teraz

Teraz na ciebię i patrzeć nie mogę,
Nie widząc w tobie, wdzięcznego Fillana,
Klnę każdą twoią, tu będącą drogę,
Czemu dziś śladem Jego nie zdeptana?
Y czemu sama tu, po onych chodzę,
Dotknięta losem rozłączenia srodze?

Kwiatki, gałązki, i trawki zielone,
Z których bukiety, tu częstom wiązała,
Jakżeście były odemnie wielbione
Wtedy, gdy ręka Fillana Was rwała?
Dziś wami gardzę, i wami się brzydzę,
Ze już was w ręku Fillana nie widzę.

Wy ptaszki, co tu swe gniazdeczka macie,
Coście mnię swoią, cieszyły pieszczotą,
Wszak wy naylepiey, miłość moją znacie;
Bo podniecona była waszą cnotą.
Słodkiey czułości, wyświadczcież mi, proszę,
Jaką dziś boleść, z odległości znoszę.

Krzyczcież do Nieba, co pełne litości,
Niechay nad moim losem się użalą,
Kończąc dnie przykre, nudney odległości,
Od ucisku me, niech serce ocalą,
A jeżli można, uproście mi tyle,
Bym z mym Fillanem, miała wszystkie chwile.

Wiatr przez okno otworzone czyniący szelest kotarhą moią, z tego mnię snu ocucił, któren wzbudził jeszcze większą czułość odległości, a nią przez kilka godzin w nieznośney męczarni serce moie trzymał.

SEN XIII.

SEN XIII.

Około południa dnia cichego poſzłam w lasek niedaleki domu mego, a gdym tam w zamysleniu o odległym Fillanie ſama jedna bawiła, nad ſpodziewanie nie dociągnąwſzy zamierzonego czasu, przyiechał z podróży Fillan, i wſzedł do mnie, którego zobaczenie taką radość we mnie wzruſzyło, iż tę chwilę brałam za naypomyslnieyſzą życia mego. Smiałam ſię, biegałam, i płakałam z radości, mówiąc z gwałtownym uczuciem: Ach Fillanie! wdzięczny Fillanie! jakże ja ſzczęsliwą dziś jeſtem, oglądaiąc Cię zdrowego! ale tym jeſzcze ſzczęsliwſzą, że nad ſpodziewanie wracaiąc, ocieraſz łzy z oczu mych, odległością Twą wyciſkane. Ach! gdybyś wiedział kochanku miły, wiele ja cierpiałam dla Ciebie? jeźlibyś mógł być wtedy w czyiey inſzey poſtaci patrzącym na moie męki? tkniętybyś był pewnie do duſzy tą rzadką czułością płci moiey. Na co Fillan z wdzięcznością odpowiadaiąc, czynił naymocnieyſze dziękczynienia, za wierność i to przywiązanie, ſtawiaiące Go w loſie nayroſkoſznieyſzym; temi zaś rozmowy i pieſzczotą bawiąc ſię dni kilka, koſztowaliśmy lubey ſłodyczy. Lecz w tych naymilſzych godzinach, okoliczność pewna wwiodła kochanego Fillana w rozwagi ſmutnych przyſzłości, czym ſtawſzy ſię przerażoną, dokładałam wſzelkiego uſiłowania do zaſpokoienia onych, a dokazawſzy tego, powróciłam mu zupełną weſołość; po czym udawſzy ſię ku ſpoczynkowi, ſen twardy zamknął me

oczy,

oczy, i dał mi w sobie słyszeć mnie samą, to do mego Fillana mówiącą:

Dni, co wszem życie składaią,
Gdy Niebiosow rozrządzeniem,
Już wieku przeżyć nie daią,
Więc trzeba mym rozumieniem,
Przepędzać je, jak nayslodziey,
Porzuciwszy próżne troski,
Użyć świata, jak się godzi,
A smutnych losow pogłoski
Wzgardzać, niech wszystko na świecie
Idzie sobie, jak wypada,
Wszak wielu szczęsliwych przecie,
Acz przed czasem, nic nie zgada.
Czyńmyż i my tak Fillanie,
Niech nas odtąd, nic nie trwoży,
Niechay nam nasze kochanie,
Staiąc za dar łaski Bożey,
Cieszy zawsze, a nie smuci,
Bawmyż się z sobą wesoło,
Ten życiem swym niech się kłóci,
Co rozdzielon z swą połową.
A my gdy teraz złączeni
Twym powrótem móy kochanku,
Bądźmyż radością uśpieni
Od wieczora do poranku.
Blask zaś świata, co wszech ludzi
Utrudza i budzi we śnie,

Niech

Niech nas już więcey nie łudzi,
Uciekaymyż przed nim wcześnie.
A swobodne chwile z sobą
Przepędzaymy w naszym kątku,
Cieszmy się pokoiu dobą,
Kochaymy się jak w początku.
Miłość, co zwykła utrudzać
Niesfornie sprzężone pary,
Y niestałością je znudzać,
Obalaiąc serc ofiary,
Precz ucieka od nas. Proszę,
Pieśćmy się z sobą serdecznie,
Zwiększaymy nasze roskosze,
Zostańmy wierni statecznie.
A dziateczki, co nas swemi
Przymileńmi zabawiaią,
Y robią się tak lubemi,
W nadziei szczęścia stawiaią,
Powinni też być i miłe,
Wszakże dla nich nasza praca,
Temi słodźmy zle przeżyte
Dni, niech nam się pokóy wraca.

Ocknąwszy się, opowiedziałam wyrazy snu tego Fillanowi, które on wysłuchawszy z radością, tysiączne dał mi pocałowania, prosząc, abym zawsze dla niego tak przyiemne sny miewała.

SEN XIV.

Pieszcząc się ustawnie z przybyłym Fillanem, tak lubą czułością było napełnione serce moie, iż, dawszy zupełnie zapomnieć smutnych przeszłości, stawiło mię w gruntowney spokoyności, i uczuciu słodyczy stanu mego, zdawaiącego się w tę chwilę nayszczęsliwszym. Zywość, wesołość, służyły mi zupełnie w te czasy, na com się tylko spoyrzała, bawiło mię przyiemnie; bo w pokoju duszy, zdaią się być stworzone wszystkie rzeczy, dla wygodzenia, i ucieszenia Nas, wrócił się też do mnie i sen smaczny, którym nocy jedney spiąc bez przerwania godzin kilka, widziałam w nim łąkę okrytą różnych kolorow kwiatami, i po niey przechadzaiącą się jakąś Osobę, tak opowiadaiącą skutki szczęsliwości ludzkiey, z pomyslnego losu, i przestawania na nim:

Każdy to szczęściem naywyższym trzyma,
Kiedy się losem nie nudzi.
Wtedy naysłodszym snem wesoł drzyma,
Y rzadko w nim się przebudzi.
Wtę chwilę sam się, ucieſza z siebie,
Zda się, że wszystko dla niego,
W żądz swych przyszłości, chciwie nie grzebie;
Bo co ma, rad jest i z tego.
Za nic godności pierwsze poczyta,
Opuszcza wszelkie nadzieie,
Gdy spokoyności, dni lube chwyta,

Z całego

Z całego świata się śmiecie.
Kącik chałupki, co ma z przeyrzenia,
Milszy mu nad Królow zamki,
W nim życie pędząc, bez uprzykrzenia,
Pilnuie tylko swey klamki.
Nie pragnąc więcey, nie wchodzi w progi
Wyniosłych szukać z nich zysku,
Bałwochwalczemi nie wielbi Bogi
Usty; dla łask ich nacisku.
Maleńki stolik, kawałek chleba,
Lepszy mu, jak pyszne stoły,
Przestaiąc na tym, co daią Nieba,
Je wszystko, co ma, wesoły.
Kilka szelągow, co ma w kieszeni,
Te mu nad skarby bogacza;
Bo ich łakomstwo w lichwę nie mieni,
A spokoyność go otacza.
Każdy dzień życia zda mu się krótki,
Spi smaczno, a gdy ocknie się,
Rad jest, że nie zna, jakie to skutki
Nudności, życia, a niesie
Pienia swe Panu; co z Jego woli,
Wszystko go cieszy, i bawi,
Ze nie doświadcza, jak to mozoli
Smutek, gdy kogo w nim stawi.

Grzmot okrutny z deszczem nawalnym ocucił mię z snu tego, któren rozważaiąc, westchnełam z gruntu duszy do Niebios, prosząc, aby nam pozwoliły tak, jak teraz, cieszyć

ſię wſpolnie z Fillanem tą ſłodyczą losow, do ſkończenia dni naſzych.

SEN XV.

W te nayſzczęsliwſze dni, com je nazywała ſłodyczą życia, przez uſtawiczną pieſzczotę i lube pożycie z miłym Fillanem, byłam zupełnie ſpokoyną; i zdawało ſię, że przeznaczenia wyſiliwſzy dawniey wſzyſtkie ſposoby dla zmartwienia ſerca mego czułego, nie zoſtawiły nic już więcey ſrożſzego, czegobym ſię ſpodziewać mogła. Zkąd karmiłam ſię zupełną nadzieią ſtałości ſzczęścia mego. Aliści Niebios niełaſkawe wyroki, niechcące mię zaſilać długą pomyslnością, ſpuścili nieſpodziewanie tę chwilę ſtraſzliwą, która obłożywſzy kilkoniedzielną a śmiertelną chorobą Wiernego Fillana, ſzacowną połowicę moią, wydarła mi Go gwałtownie z łona roſkoſzy moich, i przenioſła do wieczności. Ten, mówię, traf okrutny, wſzyſtkie przykrości razem odnowiwſzy, duſzę, ſerce, i ciało w przepaść boleści pogrążył, którego ſtrapione ſerce moie zapomnieć nigdy nie może, i co dzień go mocniey czuie. Ten zaś w początkach ſwoich był dla mnie tym jeſzcze dotkliwſzy, iż z żalu wielkiego nic nie dopuſzczał ani wiedzieć, ani myslić, jak tylko to, czym zmyſły moie były tknięte. Zadne rozwagi, żadne użalenia, i nic zgoła nie było takiego, coby we mnie czułość tak wielkiey ſtraty choć trochę ukoić mogło, jedne łzy ſączące ſię z oczu moich tę czaſem folgę zbidzoney

duſzy

duſzy czyniły; ſen nawet gdy na jaką chwilę zmróżył me powieki, ściśnione ſerce wyobrażeniem żywym tak wielkiego żalu, w nim mię zaraz budziło, nie dopuſzczaiąc około pięciu Mieſięcy wzięcia ſnu nieprzerwanego i na godzinę: Przecież Opatrzność wezwyczaiona różnemi ſposoby, nieſzczęsliwych ratować, i pokrzepiać w ſtrapieniu ich duſze, uderzyła w ſerce moie mocnym uczuciem zgodzenia ſię z wolą ſwoią: co gwałtem prawie dopełniaiąc, zaczełam ſię uſpokajać w troſkach, rozpaczy, i narzekaniu na los zbyt trapiący. Zwątlone ſiły moie, tak mocnym, i nieprzerwanie kilkomieſięcznym ſmutkiem, zrobiły mię wybladłą, ſuchą, i choć nie cierpiącą w ſzczególności choroby, jednakowoż w całey ſobie oſłabioną, i zbolałą. Na co, inſzego nie znachodzono lekarſtwa, jak uſtawne rozrywki, i przeieżdżania ſię codzienne w mieysce otwartego powietrza; co przymuſzona byłam koniecznie za radą wielu dopełniać, daiąc ſobie co dzień godzinę do zabawki jakiey, dla wybicia ſię z ſmutku naywięcey mię oſłabiaiącego. Razu jednego, gdy nad zwyczay, i aż do późney nocy przejazdki zażyłam, tak z utrudzenia jako i z ſpoźnioney pory, ſen zaczoł ſklejać me powieki, a ſkorom zaſneła, widziałam ſię w jakieyś wielkiey Sali napełnioney różnemi ludźmi, w zmartwioney poſtaci, a z temi nie chcąc wchodzić w rozmowy, wybiegłam z oney, i znalazłam ſię w nieznanych pokoiach, tam przechadzaiąc ſię, z drzeniem i wrzuſzeniem tak mówiłam:

Smierć nieſzczęsliwa, co mi wzięła Męża,
Y co mię w przepaść złey doli pogrąża,
Z niey ſię nieſzczęście tak na mnie natęża,

Ze

Ze mu się oprzeć, rozum móy nie zdąża;
Y cokolwiek świat, miał łask dla mnie w sobie,
Wraz je położył, z zmarłym Mężem w grobie.

Wszelkie uciechy, i roskosze świata, .
Zdrowie, bogactwa, i szczęścia nadzieie,
Wieku moiego nayczerstwieysze lata,
Przyszłych zaszczytow drogi, i koleje,
Jedne słabnieią, drogie cale giną,
A wszystkie do mnie przeciwności płyną.

Nic mi już teraz nie zostaie w zysku,
Procz łez, któremi ustawnie się męczę,
Czuię, i będę czuć w bid mych nacisku,
Ze pod ciężarem grobu Męża jęczę;
Bo z żalem straty, srogi los złączony,
Zwiększa w mey duszy smutek nieskończony.

Fillanie sliczny! coś był me kochanie,
Co mi Cię gwałtem śmierć z łona wydarła,
Nie wiesz jak przykre, mam z Tobą rozstanie,
Jak płaczę, za com, za Cię nie umarła!
Jeżli są jeszcze dla mnie cuda Boże,
Niech Cię ożywią, ja się w grób twóy włożę.

Nie chcę się więcey życiem moim bidzić;
Bo go mam za nic, gdy go mam bez Ciebie,
Pragnę dziś umrzeć, gdy nie mogę widzieć,
Ciebię ma miłość, co kocham nad siebię.
Lepiey śmierć niech mię bierze, i tam stawi,
Gdzie dusza Twoią z przeznaczeń się bawi.

Pie-

Pieſzczoty miłe, które miałam z Tobą,
Uſtawne twoie, przymilenia wdzięki,
Co chwilę cięższą trapią mię żałobą,
Przypomnieniem ſwym, przydawaią męki,
A cóż dopiero, gdy twoie przypomnę,
Kochanie ſzczere, i niewiarołomne?

Żaden ſię moment nie znaydzie w mym życiu,
Którenby Ciebie zgładził z moiey mysli,
Równie wśrzód świata, jak w domowym ſkryciu,
Rozbierać będę, ſtratę Twą nayściśli.
Póki zaś wyrok dni moich nie ſkróci,
Swiat będzie wiedział, że mię śmierć twa ſmuci.

Cóż Ci Fillanie! mam dać za nadgrodę,
Za miłość, którąm Tobie zawſze winna?
Bo chociaż ſmutne, dni bez Ciebię wiodę,
Nie jeſt to wdzięczność; bom je mieć powinna.
To chyba jedno, weź w nadgrodę, proſzę,
Że Ci mą wiarę do śmierci donoſzę.

Gdyż miłość com Ci za życia chowała,
Ta po śmierci twey równie we mnie żyie,
Y acz od Ciebię oddzielnąm zoſtała,
Pamięć ſię twoia w duſzy mey nie zmyie,
Nicht w ſercu moim, prócz Ciebię nie będzie,
Bo żal twey ſtraty noſzę z sobą wſzędzie.

Sciśnienie gwałtowne ſerca, przebudziło mnię w oſtatnich ſłowach tych wyrazow, co przypomnieniem ſwoim nie dały czas długi oczom z łez oſchnąć, czyniąc naytkliwſze wyobra-

wyobrażenie ſtraty moiey, z którey rozbierania w kilkodniową gorączkę wpadłſzy, prawie ſzaleńſtwa ſkutki okazywałam; bo częſto porwawſzy ſię z pościeli, biegałam po katach Pokoju, krzycząc z rozpaczą: zginiona Kobito! gdzie jeſt ſzczęście twoie? Gdzie ta miłość, na którąś z gwałtownym uczuciem patrzała? Gdzie ta roſkoſz, co w ſmutnych przypadkach, częſtą ofiarą miłości leczyła rany ſerca twego? Już jeſteś w oſtatniey toni nayſrożſzych przypadkow, gdyć gwałtem Niebo wydarłſzy Fillana, wyſtawiło Cię na doświadczenie tych nieſzczęść, którym zaradzić nie potrafiſz. W tych i tym podobnych wołaniach powracałam do łóżka i w nim trzymałam ſię w uſtawicznych rzucaniach i niecierpliwościach bez odpoczynku. Możebym w tym nieſzczęsliwym choroby ſtanie i dłużey zoſtawała, gdyby nie pewien zacny Obywatel mocnemi i Chrześciańſkiemi rozwagi nie uśmierzył żalu tego, za którego zmnieyſzeniem gorączka omineła, a ſpokoyność i zdrowie uczuwać ſię po troſze dawało.

SEN XVI.

Nocy pewney ſen nader okropny napełniwſzy mię wyobrażeniem nieznośney czułości, przydał jeſzcze tyle ſtrachu, że nim ſtawſzy ſię przerażoną, ocknełam ſię raptownie, i więcey godziny ſiedziałam na pościeli w zapomnieniu takim, iż znachodziłam ſię w zupełnym utraceniu potrzebney pamięci zmyſłom moim. Przecież potym upamiętawſzy ſię trochę, zaczełam mocnemi przykłady uſpakaiać utrapione i

zmieſza-

zmieſzane ſerce. Lecz wielość mysli żałośnych nacieraiących na mnię po mimo woli moiey, gwałtownie, umnieyſzyły odwagi do przekonania tych razow lękliwych, i wwiodły mię w przypomnienia nayżywſze losu nader nieſzczęsliwego, nad którego rozbieraniem reſztę nocy pędziłam w nudnościach tak wielkich, że wydawało ſię, iż koniec życia mego zbliża ſię, ile że uczucia okrutnego troſku taką ſłabością całą mię napełniły, iż nawet jeſzcze i o świtaniu, gdym biegła do ogrodu dla ukrycia jękow i łkania, za każdym prawie czynionym krokiem, ból nieznośny odzywał ſię w całym ciele moim, gdzie wſzedłſzy, nie porzuciłam jednak przechadzać ſię po różnych kątach jego, ſzukaiąc prawie od każdego drzewka zlitowania nad ſobą; ale nie ſłyſząc od niemych kwiatow, gałązek, liſtkow i roslin naymnieyſzego użalenia, ukropiwſzy wſzyſtkie ścieſzki, kędym chodziła, gorzkiemi łzami, powróciłam do Pokoiu. Tam ſiedząc w ſmutnych rozwagach, zaczełam uczuwać zawrót głowy, i dla tego ulżenia położyłam ſię, a zaſnąwſzy zdawało ſię, że pewna oſoba przywiązana do mnie, ſtanąwſzy przedemną, zwyczaiem ſwoim pytała: Jak ſię mam? Czy ſpokoyniem tę noc ſpała? i jak dziſieyſzy dzień zaczełam? Na co, ściſnąwſzy ją za rękę, z żałością i wzdychaniem tak odpowiadałam:

Skończywſzy nudną noc o świtaniu,
Zerwałam ſię z mey pościeli,
W żalach, jęczeniu, głośnym płakaniu;
By mię ludzie nie widzieli,
Poſzłam w ukryte mieyſca ogrodu,
Gdzie wznioſłſzy czule mysl w Nieba,

 Zſłabio-

Złabioney duſzy proſiłam chłodu;
Bo ta jey była potrzeba:
W ranną jutrzeńkę patrząc żałośnie,
Co wſchodzi dla wſzech pomocy,
Rzekłam: Y czemuż po tak ſtraſznym śnie,
Y po tak zprzykrzoney nocy
Mnie nie weſeli, jak wielu ludzi,
Dla których Niebo tak hoyne,
Że ſkoro blaſk jey onych obudzi,
Już życie czuią ſpokoyne?
A mnię z słonecznym wſchodem promieni
Przeciwność zaraz ubadza,
Żaden czas doli moiey nie mieni,
Wſzyſtko mi w życiu uſzkadza?
Równie mi w żalu dzień i noc zbiega,
Każda godzina jednaka,
Zewſząd mię przykrość uſtawnie ściega,
Nie znam ſzczęśliwość jeſt jaka?
Z ſmutnych mych oczy łza łzę pobiia,
A z mym na wyścigi życiem
Przeciwność bieżąc, pomyslność miia,
Nie cieſzy ſzczęścia nabyciem?
Pierwiey tak mi noc nie była ſmutna,
Krótſzym wydawał ſię bydź dzień,
Dziś każda chwila dla mnie okrutna,
A wiekiem ſtaie ſię tydzień;
Bo z mym Fillanem gdym rozłączona,
Doznaię w wſzyſtkim ſprzykrzenia,
Oſnowa dni mych acz jeſt złabiona,

Y ta

Y ta już nie chce zlepſzenia.
Zyciem ſię brzydzę, nie miłam ſobie,
Szukam, jak śmierci przyśpieſzyć;
Gdyż żal Fillana w każdey mi dobie
Nie daie niczym ſię cieſzyć.
Uſtawnie Niebios tey łaſki proſzę,
By ſmutki moie ſkończyły,
Na przeciąg życia przeklęſtwo głoſzę;
Bo mi bieg jego nie miły.
Żądam, gdzie mego duſza Fillana,
Y ma niechay też tam idzie,
Godzina życia prędzey zerwana
Niech czyni koniec ſwey bidzie.

Chuſta, którąm miała twarz przykrytą od much, zſunieniem ſię ze mnię, obudziła mię z ſnu tego.

SEN XVII.

Jeſzcze oczy moie nie zaczynały z łez oſychać po naymilſzym Fillanie, kiedy przeznaczeniu podobało ſię, dotknąć mię taką zgryzotą, którey roſtropność nie dopuſzczaiąc odkryć nikomu, przymuſzała mię do bidzenia ſię nayſkrytſzego: Bo chociaż ſerce ſzukaiące ulgi, żądało wyiawienia tey dolęgliwości zaufanym przyiaciołom: Przecież przyzwyczaienie ſię do zawierzenia tylko jednemu Fillanowi, zamykało udzielenie ſię mysli moich, a przez to co dzień w większey trzy-

 mało

mało mię rozpaczy. Dzień zaś jednen tak był się wydarzył nieszczęsliwy, że nad inne czasy wystawuiąc mocniey ten smutek, pogrążył mię w przepaść narzekań. W te tak okrutne godziny, nie przestawałam wzdychać nad stratą Fillana mego, co byłby nayużytecznieyszy radą swoią w te srogie chwile, sercu usychaiącemu trwogą, żalem i nudnością. A w tych rozwagach przechadzaiąc się po gabinecie, z uczuciem tkliwym i przypomnieniem przeszłych roskoszy i szczęścia mego, poglądałam na Portret na ścienie wiszący Fillana, wołaiąc do Niebios z wruszeniem duszy, aby za tę tak wielką stratę nadgrodziły przynaymniey pokoiem wewnętrznym, w tey trapiącey okoliczności. W iakowych żałościach przepędziwszy większą część dnia, położyłam się na sofie, gdzie zasnąwszy, widziałam we śnie samą siebię w dzikich zaroslach chodzącą, i to mówiącą:

Smutne dni, smutne mysli, pędzę w moim stanie,
Nie mam komu, zwierzyć się tego, co mię boli,
Przymuszam mię do śmiechu, częściey opłakanie
Czas pędzę, rozbieraiąc los przykrey mey doli.
Gdy nie widzę, by wiernym był kto mey osobie,
Im mię więcey co trapi, głębiey kryię w sobie.

Często nadto w dotkliwym i sprzykrzonym czasie
Zgryzoty mey wewnętrzney, na mysl mi przychodzi,
Opowiem, co mię boli, ulgę dać mi zdasię
Wyrażenie żałości, aż się zaraz rodzi,
Niedowiara nikomu, i w tym zdania wiele,
Ze zdradliwi w sekretach nawet przyiaciele.

Tak sama w sobie wszystkie chowaiąc zgryzoty,

Schraniam

Schraniam ſię z niemi w ſkryte kąty mego domu,
Nie chcąc dać znać jakiemi bidzę ſię kłopoty,
Staram ſię, by płacz nie był móy widzian nikomu.
A znaiąc, że łez moich nicht mi nie odbierze,
Taię wſzyſtko, litościom niczyim nie wierzę.

Bywało, że i dawniey, losow mych ſrogości,
Co niemi dni ſię życia mego przeplatały,
Dokuczały mi żywo; wiodły mię w żałości,
Jednakoż łatwiey zawſze, jak dziś przemijały,
Z przyczyny; że je dźwigać ze mną było komu,
Dziś ſama cały ciężar noſzę mego domu.

O Nieba! i za cóż wam, tak ſię czynić zdało,
Aby wſzyſtkie przykrości razem na mnie włożyć?
Y czyliż Wam koniecznie to ſię podobało,
Bym miała w niepokoju, dni oſtatek dożyć?
Jeżeli losow moich w czym nie odmienicie,
Zróbcież lepiey, niech zaraz kończę moie życie.

Bez tego mi nie miłe; gdy ma miłość ze mną
Wyrokiem waſzym przez śmierć, już jeſt rozłączona,
Z nią wſzyſtko razem przeſzło, cieſzyć ſię daremną
Nie chcę więcey nadzieią; bo ta w grób włożona
Z mą miłością, z która to wſzyſtko razem grzebie,
Com miała mieć w mym życiu, z przeyrzeń waſzych w Niebie.

Nic mię już teraz nigdy ni cieſzy, ni bawi,
Kiedy ſię nie mam przed kim, zwierzyć poufale,
Dziś me nie równie więcey przykrość ſerce dławi;
Gdy ſwe wſzyſtkie ukrywam przypadki i żale:

Bo

• Bo jakże to jeſt ciężko, nie mieć komu wiernie
Wyznać, ſwoiey czułości nudzącey nieźmiernie!

Fillan, któremu wierne było moie ſerce,
Przed którym ſię w ſwych czuciach całe odkrywało,
Co dla niego w miłości naymnieyſzey iſkierce,
Bez odmiany dzień i noc uſtawnie pałało.
Ten jeden był, co bid mych umiał leczyć rany,
Dla tego, że odemnie był ſzczerze kochany.

Wſzyſtko mi miło było, z nim żyiąc, przyimować,
Jedna Jego rozwaga ſtrapione me mysli
Potrafiała uśmierzać; bo znał jak kierować
Wſzyſtkie moie ſkłonności, wchodząc w nie nayścisliy.
Jedne pocałowanie, gdy mi dał ſerdecznie,
W momencie to zleczyło, co miało trwać wiecznie.

Tego zapomnieć wdziękow, me ſerce nie może,
Jego pieſzczota we mnie dotąd żyie ſilnie,
Y choć ſię na jey czułość uſtawicznie ſrożę,
Jednakowoż częſtokroć dzieie ſię przeciwnie;
Bo z wielu przyczyn pamięć, gdy mi ją wyſtawia
Przeſzłość rzeczy; acz z ſmutkiem przecież mię zabawia.

Zal ſłodyczy ubiegłych z nayczulſzym wſpomnieniem,
Okrutne w duſzy moiey czyni pomieſzanie,
Każe mi ſię uſtawnie kłócić z przeznaczeniem,
Za co mi dało z niemi, tak nagłe rozſtanie.
Ach! jakże to jeſt trudno, złamać w ſobie ſkruſzyć
Tę pamięć, która trapiąc umie żądze wzruſzyć!

Boże! co Twoia mądrość wſzyſtkich loſem rządzi,

Co

Co swym rozporządzeniem i cieszy i smuci,
Która umie, gdy zechce, sercem tym, co błądzi,
Władać, i uskramiać w nim to, co jego kłóci.
Y moie też z rospaczy uśmierz błędy Boże!
Niech się więcey tak czule myslami nie trwożę!

Niech ust mych nie otwieram na Twoie wyroki,
Wolą Twą niechay pełnię z zupełną radością,
Wiedź moie, gdzie Ty sam chcesz, ostre życia kroki,
Day dźwigać ciosy bid mych, z wszelką spokoynością.
Co łatwo wszystko zrobię, gdy weźmiesz odemnie
Czułość serca, co nadto mocno żyie we mnie.

Spadnienie ręki z sosy, którą podparłszy się spałam, przebudziło mię z snu tego, co jego przypomnienia wyciskały jeszcze większe ięki i wzdychania z strapioney duszy.

SEN XVIII.

Dzień jeden tak dla mnie wydarzył się nudny, żem w nim nic znaleść nie zdołała, coby mię choć na chwilę zabawić potrafiło; dla czego zamknąwszy się w gabinecie, szukałam samotnością uleczenia się w tym smutku. Lecz i tam nie znachodząc polepszenia, wpadłam w naymocnieysze rozwagi przypadkow życia moiego; a te w taką mię żałość wprowadziły; iż zaczełam narzekać na przeznaczenia. Więc dla wybicia tey występney rospaczy, wzięłam gwałtem pióro, abym pracą jego przerwała tę bidzącą zgryzotę, ale łzy

sączące

ſączące ſię z oczu nie dopuściły piſania, trzymaiąc mię czas długi w okrutnym ſzlochaniu, w czym zdrzymawſzy, dał mi ſię ſłyſzeć głos z pod papieru leżącego przedemną w ten ſposob:

Pióro! co wieſz naywięcey niepokóy mey duſzy,
Będąc częſtym tłumaczem czułości okrutnych,
Swiadczże mi, proſzę, jak mię przykrość onych ſuſzy,
Y czyni wyſtawienie przyſzłości zbyt ſmutnych:
Ty znaſz naylepiey płacz móy; bo cię zaraz myię
Łzą, ile razy piſzę ſmutek, w którym żyię.

Wypadaiące z ręki moiey pióro, obudziło mię z ſnu tego, po którego przerwaniu, aż do poźney nocy niepokóy wewnętrzny nie przeſtawał mię ucisſkać.

SEN XIX.

Dnia pewnego, gdy oſoby nie nadto przyiazne dokuczały ſwemi zakłóceniami, od ich nudności uciekłam o zachodzie ſłońca do bliſkiego laſku, dla zażycia miłey ſamotności oddalaiącey zgiełk ludzi zatrudniaiących próżną rozmową. Tam ſiadłſzy pod rozłożyſtym Jaworem, w ſpokoyności zupełney ſmakowałam, bawiąc ſię ſłuchaniem śpiewania ſłowika, i ſzumieniem wody bliſkiey; w czym zdrzymawſzy, widziałam wſzyſtkie moie przeſzłe pieſzczoty lube, i wolne w przyſięgłey miłości: ſkoro zaś zaczynały naywiękſzych ſłodyczy koſztować zmyſły moie i wznoſić nayczulſze chęci

do

do widokow wyſtawionych, przypadek wydarzaiący ſię i we śnie, ſtaiąc ſię przeciwnym pomyslności moiey, zrobił, że czyli przez wiatr, czyli przez poruſzenie ptakow ſiedzących na Jaworze, z potrzęśnionych liści mnóſtwo rosy padaiącey po mey twarzy, ocuciło z tego uśpienia. Po czym w kilka godzin udawſzy ſię ku ſpoczynkowi, ledwie o poranku ſęn zaſłoniwſzy me oczy, wyſtawił w ſobie mnię ſamą ſiedzącą w jakichści ruinach, i piſzącą w ten ſpoſob, zwyż wyrażone marzenie:

Już Słońce zachodziło, a zwyczayne zmroki
Zaczeły przyoblekać poſępnością lasy,
Gdym ją w one śpieſznemi doſyć wbiegła kroki,
Bym wieczorne pędziła tam ſamotnie czaſy.
A ſiadłſzy pod Jaworem doſyć rozłożyſtym,
Chłodziłam ſię Zefirka powiewaniem czyſtym.

Tam ſłuchałam miłego śpiewania ſłowika,
Któremu wdzięk czyniło liści ſzeleſtanie.
Cieſzyłam ſię mruczeniem bliſkiego ſtrumyka,
Co zapędom mych mysli, czynił przerywanie;
Radośna będąc, że tak ſzczęsliwie ſię bawię,
Zasnełam, oparłſzy ſię ręką na murawie.

W którym to śnie widziałam me przeſzłe pieſzczoty,
Cóm je brała na łonie wdzięcznego Fillana,
Któremim moie wſzyſtkie goiła zgryzoty,
Y co niemi w złym loſie bywałam głaſkana,
To wſzyſtko, co mą miłość z Fillanem bawiło,
Nader mi ſię w onym śnie żywo wyſtawiło.

Zaden moment w mym życiu nie był mi tak miły,
Jak snu tego, co słodko karmił moie zmysły;
Bo w nim ma wstrzemięźliwość zgubiwszy swe siły,
W hołd poddaństwa mych chuci oddała się ścisły,
Tak dalece, że com w tym śnie czuła, ochotą
Zdiętam była pełnienia, goreiąc pieszczotą.

Lecz w te chwile, gdy nadto chęć ma rozdrażniona,
Tym lubym zachwyceniom oddała się cała,
Jam nagle z tak smacznego snu była zbudzona
Rosą, co po mey twarzy rzęsiście kapała.
A znalazłszy się całą w zbyt wielkim zapale,
Coby się ze mną działo, nie wiedziałam cale.

Siedziałam czas niejaki odeszłą od siebie;
Bo póki me pragnienia były pomieszane,
Nie znałam czy na ziemi jestem, czyli w Niebie?
Tak moie mysli były we wszystkim zbłąkane,
Lecz potym, gdy spokoyność wzięły moie żądze,
Poznałam, że to było snem, co prawdą sądzę.

Wtedy krzyczeć zaczełam z płaczem do Niebiosy,
Dla czego nawet i w śnie czułość moią budzą,
Czemuż ich tak dowcipne w zmartwieniu mię losy,
Ze i samą słodyczą życie moie nudzą;
Bo dawać smak uczuwać w utraconey rzeczy,
Nie jestże to dar chytry, co głaszcząc kaleczy?

Przeszłości przypomnienie gdy nadto żałością
Scisnęło serce moie i rospaczą srogą,
Zaczełam bardziey płakać nad moią miłością,

Ze

Ze już więcey nie mogę oney chodzić drogą.
Nayſrożey zaś bolałam nad tym roztrząśnieniem,
Zem ſię czule bawiła tylko z ſamym cieniem.

Przybliżaiąca ſię Panna do mego łóżka, zawadzeniem ſukni ſwey, wywróciła ſtoiący przy mnie ſtolik, i tym ſtukiem przerwała dalſze marzenia.

SEN XX.

Prawie pół Roka mijało oſierocenia mego, jak do dni ſmutnych nowy i nieſpodziewany przybył przypadek, daiący poznawać okolicznościami ſwemi, iż przyſzłość losow moich będzie jeſzcze ſrożſzą nad wſzyſtkie nieſzczęsliwie dni życia mego przepędzone; co mi dało przyczynę wyſtawienia nayżywſzego ſtraty Fillana z tym przekonaniem, że z nią wſzyſtkie utrapienia ſpadły na mnię bez żadney pomocy i ratunku. W tak ſmutnych rozwagach nie wiedząc co czynić; ile będąc w początkach wchodzenia w rząd maiątku, i prawności dobrze mi nawet jeſzcze nieznanych, nudziłam ſię bezprzeſtannie ciężarem bid ze wſzech ſtron mię ucifkaiących. Lecz zaſtanowiwſzy ſię nad tym, iż żałość żadnego nie czyni ratunku, i owſzem jeſt zawadą do uprzątnienia obarczeń, poſtanowiłam mężnie i pilnie około dzieł moich chodzić, a cierpliwością, cios losu oſtrego znoſić, i poruczyć go w ręce Przeznaczenia, które gdy zechce bydź łaſkawe, wſzyſtko ułatwić, i oſłodzić potrafi. A w tych rozbieraniach przekonywaiących czułość ſerca, przepędziwſzy godzin kilka, zaſnełam

ſnełam, w którym śnie zdawało mi ſię, żem ſamą ſiebię ſły-ſzała mówiącą te wyrazy:

W tak ciężkim ſmutku, króren mię dziś gnębi,
Nie mogąc zniſkąd wynaleść pomocy,
Co dzień w przykrości więkſzey tonąc głębi,
W Twey tylko Boże kładnę ufność mocy,
A żal mey ſtraty z całą bidną dolą
Składam pod Twoią miłoſierną wolą.

Cokolwiek mi zaś będzie czynić ſrogą
Boleść, i tkliwſze przyda ſercu rany;
Albo cierniſtſzą powiedzie mię drogą,
Czyniąc los życia moiego zbłąkany,
Będę zanoſić pod Twey świętey cienie
Dobroci, każde moie zażalenie.

Wſzakżeś powiedział, że w każdey godzinie
Przyimieſz proſzących wzdychania i jęki,
Y że tych łaſka nigdy Twa nie minie,
Którzy przed Tobą ſtawią ſwoie męki,
Jeżli ſię jeſzcze i łzami obleią;
To ich zaſiliſz ſzczęsliwą nadzieią.

W tey Ja ufności ſtawiam ſię przed Tobą,
Wzdycham z pod ciosu nayczulſzego ſmutku,
Okryta śmierci Fillana żałobą,
Wzywam w tym ſtanie przykrym łaſk Twych ſkutku,
A z ſobą razem ſkładam i me dziatki,
Co ſą naywiękſzym trudem dobrey Matki.

Proſzę, otwórz nam Miłoſierdzia wrota,

Uſłyſz

Usłyſz z nich płacz naſz w nieſzczęsliwym ſtanie,
Wſzak w nich nayczęściey mieści ſię ſierota,
Wypraſza ſobie Twoie zmiłowanie;
Bo rzadko kogo Twa dobroć nie ſłucha,
Jeźli Cię wzywa ze ſzczerego ducha.

Toć i ja do Cię wołam z gruntu duſzy,
Niech śmierć Fillana, co mię w rospacz ſtawia,
Y co raz bardziey żalem ſrożſzym ſuſzy,
Wielą ſmutkami uſtawnie przydławia;
Będzie przynaymniey choć tym nadgrodzona;
By czułość we mnię była umnieyſzona.

Koteczka faworytka moia, czyli przez kareſs, czyli przez narow natury ſpuſzczoną rękę z łóżka, tak mi mocno zadrapneła, że ażem ſię z tego ſnu żałośnego porwała, a jego czułemi wyſtawieniami, ſerce moie na nowo ſię rozrzewniło.

SEN XXI.

Wpół óſma Mieſiąca po śmierci wdzięcznego i nayukochańſzego Fillana nad inne nocy przykre i bidzące, jedna w jeſienną porę tak ſię wydarzyła ſmutna, i okropna, że nietylko wyciſkaiąc gorzkie łzy z oczu wyobrażeniem naytkliwſzym, ſtawiła mię w przepaść nudności, ale jeſzcze pomieſzaniem i rospaczą udzielała całemu ciału mąk prawie śmiertelnych. Przecież z wſchodem jutrzenki trochę ſerce

moie

moie ciższym bydź zaczynało, i pozwoliło zmrużyć powieki, w którym to uśpieniu słyszałam siebię sama narzekaiącą tak na tę noc nieszczęśliwą:

Nocy sprzykrzona, o nocy smutna!
Okropność twa zbyt mię lęka,
Każda minuta twoia okrutna,
Srogą rospaczą mię nęka,
Twóy czas nieznośna dla mnie katusza,
Czułość w nim bardziey mię tyka,
Smutkiem mocnieyszym ściśniona dusza
Zal gorzki częściey połyka.
Komu twóy przeciąg spokoyność wiie,
Łonem staie się pieszczoty,
Mnie bezprzestannie tkliwą łzą myie,
Składa w nayczulsze zgryzoty.
Pościel ma zda się śmiertelne łoże,
Gdyć trawię bezsenną całą,
Nawet się na mnię strzymać nie może
Kołdra; bo znudzone ciało
Szukaiąc ulgi w tym miękkim puchu,
Rzuca się na wszystkie strony,
Lecz w niespokoynym z różnych miar duchu
Ulgi mu sposob stracony.
Kto twe godziny przebywa smacznie,
Uśpion od fortuny drogiey;
A mnie twa chwila każda opacznie
Zbiega, z przykrości tak srogiey.
Tyś dla kochankow nader łaskawa
Cień twóy miłość w nich roznieca,

A mnie

A mnie twa ciemność męką się stawa,
Y bardziey w smutku oświeca.
Dla mnie twe czyny tak się umknęły,
Że nic mię w tobie nie bawi,
Gdy me słodyczy już przeminęły,
Przeszłość tylko mię w żal stawi.
Acz z łzami pomnę te twoie chwile,
Co moie żądze głaskały,
Jednakożbym je łapała mile;
Jeżliby nazad wracały:
Bo jeszcze teraz czuię w nich wiele
Smaku zupełnie słodkiego,
Y nim nayczęściey czynię wesełe
Momentom życia nudnego.
Ale cóż robię, czyliż się godzi,
Tak przeszłością się zabawiać?
Niechay się ona we mnie nie płodzi,
Nieba! zbrońcież się jey stawiać.
Albo wybaczcie, że mi tak tkliwie
Wdzięk Fillanowy dopieka
Wszak wiecie kiedy serce życzliwie,
Sprzyja, rozbudza chęć człeka.
A ile żeście same przydały,
Tak silną czułość naturze,
Niechże występek jey będzie mały;
Bo ciężko wstrzymać żądz burze.

Garderobiana z sypialnego Pokoju wychodząca, głośnym uderzeniem nieostróżnie drzwiami, przebudziła mię z snu

ſnu tego, któren nie więcey nad dwie godźiny ſklejał powieki moie.

SEN XXII.

Dla wybicia ſmutku czułe ſerce moie trapiącego, wzięłam pióro do opisywania łaſk ſzczęścia różnym różnie udzielaiących ſię: Lecz gdym poczynała te piſmo, łzy, które przeciwność naygwałtowniey w tę chwilę z ocz mych wyciſkała, nie dopuſzczały pisać tego, com poſtanowiła, i owſzem przeciwne wyobrażenia tey mysli, tak mię wtedy mieſzały, iż nic nie mogłam znaleść takiego, coby dobroć względem mnię przeznaczeniu w czymkolwiek przypisać mogło. Bidząc ſię tedy wyſzukiwaniem tych pochwał, co losowi memu przeciwnemi ſię ſtawały, zdrzymałam trochę i w tym uśpieniu zdawało ſię, żem tak pisała, jak tu wyrażam:

Siadłam ſzczęsliwość pisać, lecz mysl ma zbłąkana,
Y nieſpokoyność duſzy, którą czuię w ſobie,
Nie da pisać to, co chcę; bo tak opłakana
Zgryzota mi dopieka, iżem ſamey ſobie
Nie miła, ſamą ſiebię z losow moich brzydzę,
Żądam umrzeć, ſposobu dać śmierci nie widzę.

Ale nim koniec żalom śmierć moia uczyni,
Nim ten wyrok oſtatni łzy moie ukoi,
Nim ſtanę przed tym ſądem, co mię w czym obwini,
Roztrząsam czylim winna tym częſtym łez zdroi,

Które

Które wyrok przeyrzenia z ocz bidnych wycifka,
Na przekor żądzom moim czyniąc fwe igrzyfka.

Lecz nie widzę, coby móy ftan tak opłakany
Miało czynić, i cobym takiego zrobiła,
By raz na zawfze dla mnie był taki los dany,
Zeby rzadka godzina w życiu moim miła
Znachodziła fię, nie wiem, za co i dziś jęczę
Pod frogością tych ciofow, i niemi fię męczę.

Rzucam pióro, już nie chcę pifać, com mysliła
O fzczęsliwości ludzkiey; bo mi fię tak zdaie,
Ze w mych żalach pomyslność tak fwe łafki fkryła,
Ze ich nie znaydę, gdy mi wfzyftko wfpak fię ftaie.
Nie chcę badać, gdzie fzczęście, i kto nim fię chlubi,
Kiedy jego przeciwność fpokoyność mą gubi.

Ale może przyidzie czas, że fię ze mną zgodzi
Szczęście, i mnie też fwoim oświeci promieniem:
Wfzakże fzybkiemi kroki cały świat obchodzi,
Czy nie zayrzy i do mnie za Niebios zrządzeniem,
Y w ten czas, kiedy łafk fwych fkutki pewne zleje,
Będę o nim pifała, gdy zyfkam nadzieje.

Chodzenie głośne ludzi przed Pokoiem przerwało mi to marzenie.

SEN XXIII.

Przynaglona ważnemi przyczyny stawienia się w pewnym Obywatelskim Mieście, dojeżdżając do niego patrzyłam z zadziwieniem na niezabrane jeszcze żyta, acz w poźney jesieni: Przyiechawszy na nocleg, zapytałam Karczmarza o przyczynie tak zaniedbanego sprzątnienia z pola, któren dał tę odpowiedź: iż Państwo jego z zazdrości widzianych o kilkadziesiąt mil Domkow, kazali porzucić gospodarstwo, a w czasie żniwa stawili kilka podobnych onym. Zdięta ciekawością poiechałam widzieć ową budowlę, a gdym weszła w lasek, uyrzałam te chatki jedne kryte słomą, a drugie na podobieństwo dębow wielkich stawiane. Prosiłam tamteyszego Murgrabiego, by wewnątrz te osobliwości pokazał, gdzie wszedłszy, znalazłam zupełne przeięcie tych ozdob i zbytkow; które maią owe domki, co są leżące blisko stołecznego Miasta Kraju mego. Wychodząc ztamtąd, pokazał mi jeszcze mieszkanie o kilka stai będące, w kształcie rozwalaiącey się skały, z tym opowiedzeniem: iż ten dóm od wielu nazwany jest siedliskiem miłości, i że Pani jego nayczęściey w nim przebywa z poufałemi sobie, jednak mię do niego nie wpuścił, wymawiaiąc się tym, że klucza u siebie nima; tak tylko obeyrzawszy powierzchowność onego, powróciłam się nazad, i poszłam spać; lecz jak tylko zasnełam, wystawił mi się ów domek we śnie z tym napisem:

W tym domie Wenus swoie mieszkanie zakłada,

Tu

Tu ſzkoły rozpoczyna dla każdego z młodzi,
Tu na ſwych więźniow pęta, i kaydany wkłada,
Tych zaś, co nie kochaią, przynętą ſwą zwodzi..
Weſzła z Miaſta w ten domek, konczyć ſwe nauki,
Kto ciekawy, niech przyidzie, tu widzieć jey ſztuki.

Kogut goſpodarſki pieniem ſwym przerazliwym przebudził mię z ſnu; któren natychmiaſt pouſalſzym ſobie powiedziałam.

SEN XXIV.

W Rok i puł trzecia Mieſiąca powróciłam do domu tego, co dotknął mię nayokropnieyſzą i nieodżałowaną nigdy ſtratą nayukochańſzego Fillana, do którego ſkorom tylko weſzła, zaraz twarz moią oblałam łzami, z uczuciem nayżywſzym na nowo odnowionego ſmutku; z czego w kilkodniową wpadłſzy ſłabość, leżałam bez pamięci. Przyſzedłſzy potym trochę do ſiebie, poſtanowiłam jak nayprędzey wyiechać z mieysca tego, co czyniło dni moie naynudnieyſze: lecz mocne przyczyny, przywiązane do Dóbr tamteyſzych, wyiazd móy od dnia do dnia odkładały, i przymuſiły mię jeſzcze niedziel kilka bawić w tym domie, czyli grobowcu dni moich żyiących. Dniem zaś jednym przed wyiazdem moim z tego mieſzkania, nacisk różnych dzieł domowych tak mię był zatrudnił, iż ledwie o trzeciey po północy dał wolny czas udania ſię do ſpoczynku, przecież i w tak ſpoźnioną porę wziąć go nie mogłam; bo łzy gorzkie

 zdzieraiąc

zdzieraiąc ſen z powiek moich, ledwie o óſmey zrana pozwoliły zdrzemać: lecz w tym uśpieniu mysl ſmutna nieprzeſtaiąca uciſkać ſerce moie czarną rospaczą, wyſtawiła mi w nim mnię ſamą chodzącą po tych nieſzczęsliwych Pokoiach, i tak ze łkaniem mówiącą:

Mieysca ſtraſzne, co mi ſię grobowcem ſtawiacie,
Co mię w nayczulſze mysli uſtawnie wiedziecie,
Co z oczu mych rzęſiſty ſtrumień wyciſkacie,
Składaiąc mię uſtawnie w żalow moich mecie:
Niech ſię wami nie męczę, i niech was nie widzę,
Kiedy tak w waſzych kątach życie moie bidzę.

W mieſzkaniach waſzych miłość moią gdym ſtraciła,
Z nią razem i chęć do was zupełnie mineła,
Zadna mi rzecz już w gmachach waſzych nie jeſt miła,
Kiedy tu roſkoſz życia moiego zgineła.
Nic mię teraz nie cieſzy, ani naymniey bawi;
Bo mi wſzyſtko Fillana mego ſtratę ſtawi.

Co was śpieſznie dla ſiebie działała ma ręka, (*)
Drzy na wſpomnienie pracy, co jey była luba.
Dziś dla mnie patrzeć na was, naywiękſza jeſt męka;
Mysli moiey w ozdobach waſzych niknie chluba.

Ten

(*) *Gdyż ten Dóm z odrysu Autorki był ſtawianym, i tym wſzyſtkim od niey przybrany, co naywſpaniałſzym być może. Reſztę zaś ozdob przez Nią wymyslonych, Jey ręką działane były.*

Ten zaś moment, co w waſzych ścianach był ſpokoyny,
Już przeſzedł, dziś go ſtrumień łez mych myie hoyny.

Uciekam mieyſca od was; bo mi ſię czuć daie
Zywiey dotkliwość żalu, która mię dość mocno
Nieſpokoynością ſwoią trapić nie przeſtaie
Nie tylko w dzień, lecz nawet w każdą porę nocną.
A ſen ſpłakane oczy chociaż czaſem zmruży,
Roſpacz ſtraty, i w nim móy pokóy wnętrzny burzy.

Po ſkończonych tych wyrazach ocknełam ſię, i zaczełam ſtraſznie płakać, oſoby niektóre przyſzły dowiedzieć ſię żalu mego, ale łzy gorzkie nie dopuściły opowiedzieć przyczyn tey czułości. Po czym wyczekawſzy trochę, kazałam ſię włożyć z pościelą w Karetę i wyiechałam o dwadzieścia cztery mile do Dóbr drugich, dla rozerwania tak nieznośnego ſmutku.

SEN XXV.

Uciekłſzy z tego domu okropnego, com wyżey wzmiankowała, ſądziłam, że na tamtym mieyscu, dokąd ziechałam, znaydę jakąkolwiek ſpokoyność wewnętrzną. Aliści codziennie prawie nowe ſmutki wydarzaiące ſię w ſtanie moim nieſzczęsliwym, przywiodły i tam dnia jednego nowy a tak nieznośny ſercu memu przypadek; że zdawało ſię, iż on był jednym z naytkliwſzych ciosow życia mego; nim będąc okrutnie zmartwioną, wzywałam dobroci Wſzechmocney, aby albo

mię

mię uwolniła od tey rospaczy, alboliteż dniom życia tak nieznośnym koniec uczynić zechciała. Zdobywałam ſię na wſzyſtkie ſposoby, zaradzić mogące tak wielkiey czułości. Wzywałam rady przyiacioł dla wyratowania ſię z tey toni nieſzczęścia, w którey podług mego rozumienia gineły wſzyſtkie pociechy i nadzieie moie; ale nic to wſzyſtko pomodz nie zdołało; bo po czaſie nie ratunku, lecz cierpliwości używać potrzeba było; a do tey wzięcia nie tak przez cnotę, jak przez potrzebę przymuſzoną zoſtałam, i nią zaſpokoiwſzy trochę kilkodniową trwogę, zasnełam, wſparłſzy ſię na kanapie; i w tym śnie widziałam ſię przechadzaiącą w jakieyści gęſtwinie laſku otoczonego ſtrumykami wód po kamykach ſzumiących, tak do Niebios żałośnie wołaiącą:

Nieprzeniknione Boſkiey woli drogi,
Co krokom moim zbłąkanie czynicie,
Co z waſzey woli ciśnie mię cios ſrogi,
Gorzkiemi łzami poiąc moie życie.
Do was me ciężkie posyłam jęczenia,
Na dni mych nader oſtre przeznaczenia.

Ku Wam ze łzami oczy moie wznoſzę,
U miłoſierdzia łaſki nieprzebraney,
Dzień i noc z krzykiem i z wruſzeniem proſzę;
By mi litości dar kiedy był dany.
Niech Waſza dobroć, co każdego ſłucha,
Y na me łkania nadſtawuie ucha;

Bo z waſzey na mnie zagniewaney woli
Wſzelkie nieſzczęście razem prawie ſpada,
Z waſzego rządu los móy mię też boli;

Gdyż

Gdyż nim, okrom was, nicht w świecie nie włada.
Wy mnię martwicie, i dni mych godziny
Czynicie nudne, częſto i bez winy.

W którą gdziekolwiek obrócę ſię ſtronę,
Wſzędzie mię wyrok waſz ſrogi dotyka,
Zewſząd me widzę nadzieie zgubione,
Ze wſzech ſtron do mnie przeciwność przymyka;
A płacz uſtawny, jęczenia, wzdychanie,
Te tylko jednym ſą karmem w mym ſtanie.

Cokolwiek zgryzot może bydź na świecie,
Jużem je niemal wſzyſtkie doświadczała,
Nawet w kwitnącey młodości mey kwiecie,
Wielem gorzkości losow koſztowała;
Bo widzę z życiem ta mi dola dana,
Aby pomyslność nie była mi znana.

Czy nie dość tego, że ſię podobało
Waſzym wyrokom; aby mię nayſrożey
Dotknąć w mym życiu, tą ſtratą nie małą?
Co moie ſerce udręcza naygorzey.
Stratą Fillana, którey, póki żyię,
Nic z mey pamięci, ni z ſerca nie zmyię.

Gdyż mię śmierć Jego tak okrutnie gnębi
W rospacz mych żalow, że nic mię nie bawi
Nigdy w mym życiu; bo co raz to głębiey
Smutek uſtawny w niepokóy mię ſtawi.
Cały dzień wzdycham, a w noc gorzko płaczę,
Ze już Fillana więcey nie zobaczę.

Jeſzcze

Jeſzcze nakoniec tak Waſze wyroki
Ze mną dziś ſobie ſrodze poſtąpiły,
Ze mię wplątawſzy w oſtre życia kroki,
Wſzelką już moią pociechę zgubiły.
A tym przypadkiem, co mię dziś przyciſka,
Czynicie ze mnię ſmutne widowiſka.

Niech choć tę od Was mam Nieba nadgrodę,
Abym w rospaczach była uśmierzona,
To mi przynaymniey daycie za mą ſzkodę;
By czułość w duſzy mey była zmnieyſzona.
Wſzak w Waſzey mocy ſtwardzić ſerce moie,
Wygubić czułość, i zamknąć łez zdroie.

Zal okrutny, któren we śnie uczuwałam, przydał mi tak wielkie bicie ſerca, żem ſię aż obudziła.

SEN XXVI.

To zmartwienie, com przed tym ſnem wzmiankowała, nie przeſtawało jeſzcze przez kilka dni co raz mocnieyſzą mnie ubadzać roſpaczą, którąm acz na oko weſołością kraſiła, jednak nie mogąc niczym ją rozerwać, bezſenne nocy i dnie ſmutne w różnych trawiłam rozmyslaniach. Przecież dzień jeden ſtał ſię dla mnie tak pomyslny, że daiąc uczuwać mniey żałości, zaczął ſpokoynieyſzym czynić ſerce, i ściſkać ſnem powieki; a ſkorom tylko zaſneła, marzyło ſię, że ktoś te wyrazy, co tu kładę, podał mi do przeczytania:

Tknięta

Tknięta przeciwności losem,
Łzy me ustawicznie leię,
Jęczę pod czułości ciosem,
Y gubię moię nadzieię.
Od świtu do poźney nocy
Czarną rospaczą się bawię;
Bo smutku doznaię mocy,
Nim męczę się w każdey sprawie.
Do wierzenia rzecz jest trudna,
Jak mię życie bidzi moie,
Jak każda godzina nudna,
Y cisnąca z oczu zdroie.
Aczem na oko wesoła,
Lecz w duszy mey zawsze czuię
Tę stratę, co na mnie woła,
Że jey nic nie odwetuie.
Lub gwałtownie rozum silę,
By uskromić serca smutki,
Przecież w tym się często mylę,
Y przeciwne czynię skutki.
Bo zamiast przyięcia woli
Tego, co mym życiem władnie,
Szemrzę przeciw mey niedoli,
Y bid mych nie znoszę snadnie.
Ty! coś wszemu dał początek,
Y co władasz memi kroki,
Ukróć przykry dni mych wątek,
Lub odmień swoie wyroki:
Albo day, niech serce tkliwe

Czułość choć na czas porzuci,
Y nie będzie w żądzach żywe,
Y niemi niech ſię nie kłóci.

Obudziwſzy ſię, gdym ten ſen roztrząſneła, znalazłam w nim zupełne przyſtosowanie do tey czułości, która mię uciſka.

SEN XXVII.

Myśląc zakładać w pewnych Dobrach dóm, zgromadziłam z różnych mieysc abrysy, z których co pięknieyſzego zebrawſzy, miałam dać plan naywygodnieyſzego dla ſiebie mieſzkania. Przebieraiąc one; napadłam na odrys domu, będącego o ćwierć mile od Miaſta dopełniaiącego namieſtniczą Królewſką władzę: A tak z godzinę bawiąc ſię rozpoznaniem tegoż, udałam ſię ku ſpoczynkowi, a jak tylko zaſnełam, wyſtawił mi ſię ów dóm z tym napisem na ſwey Facyacie:

Ten to dóm, co ſpokoyność ma w nim ſwe mieſzkanie,
W którym kto żyie, nie zna naymnieyſzey zgryzoty,
W nim Nieba maią hoyne łaſk ſwoich rozdanie,
On pełen pomyslności, w nim ſię płodzą cnoty.
Szczęsliwyś domie! co ſię w tobie wſzyſtkim dzieie
Tak, jak kto chciał, lub o czym miał kiedy nadzieie.

Obudziwſzy ſię o zwyczayney godzinie natychmiaſt ten ſen przepisałam.

SEN XXVIII.

Acz w pożną nocną porę położyłam ſię, przecież zaſnąć nie mogłam; mysl albowiem ſmutna zacząwſzy mię przyciſkać, wyſtawiała nayżywiey nieſzczęsliwe przykrości wewnętrzny pokóy i zdrowie odbieraiące. A gdym ſię zapędziła w głębſze ich rozbierania; ſtrata życia drogiego Fillana, z którą wſzyſtkie na mnie przypadki zwaliły ſię, taką czułością dotknęła ſerce moie, iż porwawſzy ſię z łóżka, biegałam po pokoiu; przecież upamiętawſzy ſię trochę, powróciłam do pościeli, i naymocnieyſzemi rozwagi uśmierzałam czarną roſpacz: lecz to było bezſkutecznie; bo uſtawiczne drzenie ſerca co raz mocniey utwarzało nową żałość, i tę całą noc naynudnieyſzą czyniło. Jednak w tych nieſpokoynościach ſen nad ſpodziewanie zaſłonił me oczy, i dał mi w ſobie widzieć mnie ſamą, to piſzącą:

Okrutna nocy! co mię ſwą długością
W nudność z rospaczą uſtawicznie tłoczyſz,
Co nie daieſz mi ſwoią okropnością
Pokoju duſzy: Y co mię łzą moczyſz;
Skróć ſię. Swą ciemność przemień w jasną zorzę,
Czyli w świtania nie zadrzymam porze?

Może żal ſmutny, co mię w twóy czas męczy
Uſtąpi, a pod promieniem ſłonecznym
Ulgę uczyni ſercu, które jęczy
Na losy, co go przeznaczeniem wiecznym

 Dzierżąc

Dzierżąc ustawnie w bidzie, w niepokoju,
Dzień i noc kąpią mię w łez gorzkich zdroju.

Czy nie uczyni promień Słońca tyle
Ze oczy moie kleiąc snu słodyczą,
Pozwoli prześpać smacznie jaką chwilę,
Y spokoyności uciefzy zdobyczą.
A Fillanową śmierć z mey mysli zgubi,
Daiąc zapomnieć sercu, że go lubi?

Ale podobno to nigdy nie będzie,
Bym ja Fillana straty zapomniała;
Bo Jego pamięć tak jest przy mnie wszędzie,
Zem bez niey jeszcze i chwili nie miała.
Gdziekolwiek tylko jestem, gdzie się ruszę,
Wszędy mój Fillan przenika mą duszę.

O dniu! co grube gubisz nocy cienie,
Zgub w sercu moim tę czułość okrutną,
Która uczyni dni mych ukrócenie,
Y każe, abym zawsze była smutną.
Alboliteż tak, zakley me powieki;
Bym tych otworzyć, nie mogła na wieki.

Porwałam się z snu w kończeniu tych wierszow, większym z przypomnienia tey straty przerażona żalem, którego umorzyć w sobie nie zdołam; gdyż Fillana mocniey nad życie moie kochaiąc, nie przestaię wdziękow, przymileń, i łask Jego pamiętać.

SEN XXIX.

SEN XXIX.

Pewna łatwo wydarzaiąca się okoliczność do uiszczenia mey mysli, postawiła mię w takiey nadziei, żem była zapewniona dóyścia do celu pożądanego. Lecz w tę chwilę, kiedym uzyskania pragnienia mego spodziewała się; raptowną uyrzałam tego odmianę. Zkąd uczuwszy gwałtowny smutek, dla ukrycia onego poszłam w zarosle ogrodu, tam usiadlszy na piękney murawie, rozbierałam wszystkie obroty fortuny przykro wyrządzane ze mną. A gdy nadto rospacz serce moie przenikała, dla jey wybicia wystawiałam sobie niełaski szczęścia; nie tylko dla mnie, lecz i dla różnego stanu ludzi czynione. W takowych myslach zdrzymawszy, widziałam we śnie stoiącą przed sobą jakaś Osobę, to mówiącą:

Wszystko na świecie mija się, i kończy,
A nic w trwałości swey długo nie bywa,
Wszystko się razem z życiem ludzkim łączy,
Odmiana częsta niespodzianie bywa.
W dniu jednym człowiek cieszy się i smuci;
Bo tym fortuna bawi nas i kłóci.

Jednego nagle wywyższa, bogaci,
Drugiego w przepaść złey doli pogrąża,
Dla tego nawet swe nadzieie traci,
Co z upewnieniem do iey celu zdąża.
Nigdy nikomu nic stale nie daie;
Bo tego, co dziś głaszcze, jutro łaie.

Mięsza

Mięſza w korony bodźce ſwey chytrości,
Czyni Monarchom uprzykrzone życie,
Daie i Im czuć dzień ſwey nieſtałości,
Albo widocznie, alboliteż ſkrycie.
Raz Ich nadyma nadto ſwemi łaſki,
Drugi raz czyni przykre im nieſnaſki.

Dziś jednym laury zwycięſtwa gotuie,
A drugich pęta w niewoli kaydany,
Od jednych bierze, a drugim daruie,
Co pierwsi ſwemi, wyſłużyli rany.
Nic, jak powinno, nie trwa w ſwoiey mecie;
Bo ſprawiedliwość już nie żyie w świecie.

Tego, co młodość przeżył na ſtaraniu
Uſilney żądzy zaſzczytow nabycia,
Co jego cała była w zabieganiu
Mysl, jakby w pierwſzym ſtopniu koniec życia
Pędzić; lecz zamiaſt ſtania ſię ich wzorem
Wiedzion omylnych nadziei jeſt torem.

Y w płonną miłość zwykła rzucać ciernie,
Tey ſłodkiey chwili, co jeſt z dobrey woli,
Nie da koſztować długo, ani wiernie,
Y zaraz onę czymści tak zmozoli,
Ze jedno drugie opuſzcza, łub zbrzydzi,
Y niż kochało, więcey znienawidzi.

Od tego, co wiek na uſłudze trawił,
Odbiera gwałtem fortuna wyſługi,
A za to, że ſię z potem czoła bawił

Pracą swey służby, i za jey czas długi
Stawia go w nędzy; a na mieysce jego
Szle do nadgrody sługę niegodnego.

Y naycnotliwszym nie czyni nadgrody;
Bo jesli onym kiedy łaską błyśnie,
Nie długo daie zażywać pogody,
Zaraz ich gromem swey niełaski ciśnie.
Rzuca wraz na nich pogodę i słotę;
Bo zawichrzenie ludźmi ma za cnotę.

Tych zaś naywięcey swą łaską obdarza,
Którzy niegodni nawet iey wspomnienia,
Onych to na los szczęsliwy naraża,
Co z powszechnego wszystkich rozumienia
Niegodni łask iey, z swoiey czarney duszy,
Przecież ich rzadko kiedy w szczęściu wzruszy.

Igra fortuna z nami ustawicznie,
Raz nas wynosi, drugi raz poniża,
Umie nam czasem tak podchlebić slicznie,
Ze się z ufnością każdy do niey zbliża;
Aliści kiedy pozna iey odmiany,
Płacze, że od niey został przygłaskany.

Y mnię też ona dość długo bawiła,
Umiała cieszyć płonnie moie żądze,
Tak się przedemną z swym fałszem ukryła,
Zem znać nie mogła, jak w mym szczęściu błądzę,
Lecz stan dzisieyszy nauczył mię tyle,
Ze już wiem, jak się w nadziejach mych mylę.

Więc

Więc nie dbam o to, choć mi ta okrutna
Fortuna, w przepaść różney bidy ſtawi,
Y każe, abym zawſze była ſmutna,
Y odmianą ſię losow moich bawi;
Bo gdy tak wielom przykre życie czyni,
Nie dziw, że i mnię bez przyczyny wini.

Pewien z Krewnych ſzukaiący mię w ogrodzie, wſzedł i obudził mię z ſnu tego.

SEN XXX.

Stan troſzczący mię uſtawicznie zawiłemi okolicznościami, wydarzył konieczną potrzebę zjechania do Miaſta ſtołecznego Oyczyzny moiey. Tam przybywſzy, nic nie znaydowałam, coby mię choć na chwilę zabawić mogło, ile przy wielości zatrudnień, ciężkich do ułatwienia z pewnych przyczyn. Za temi uſtawicznie biegaiąc, znudzałam jeſzcze bardziey los móy, i przypominałam tkliwiey ſtratę naymilſzego i nayukochańſzego Fillana; pod czas którego dni życia mysl ma niczym ſię niezaprzątaiąca, dawała koſztować przyiemnych ſłodyczy w tym Mieście. Dnia zaś jednego, gdy więcey nad inne czasy byłam zmęczona niepomyslnościami, płakałam jeſzcze bardziey nad cioſem ſtanu wyſtawiaiącego mnię na prace i trudy, z uczuciem chęci naypręţſzego wyiazdu z tego mieyſca, karmiącego dni me goryczą. A gdym ſię udała do ſpoczynku, tłum różnych mysli przyciſnął mię tak

tak czarnemi ſmutki, iż ledwie o świtaniu pozwoliwſzy ſnem ſkleić powieki, dał widzieć to Miaſto z jakieyś Galeryi, a na nie patrzaiąc, te czyniłam narzekania:

Mieyſca! co wielu mile zabawiacie,
Co umyſł, ſerce wami ſię zaſila,
Co co dzień różnym różne wyſtawiacie
Nadzieie, i co każda waſza chwila,
Prawie wſzem ludziom nowość ſłodką daie,
Mnie ſię z wſzyſtkiego uprzykrzoną ſtaie.

A to, co pierwiey u was mię bawiło,
Już dziś to cale zażala i nudzi;
Bo nic mi teraz w życiu nie jeſt miło,
Gdyż śmierć Fillana pokóy we mnie budzi.
Wſzędziem jeſt ſmutna, wſzędziem zapłakana,
Czuiąc, jak ſroga ſtraty we mnie rana.

Gdziekolwiek oczmi memi na was rzucę,
Wſzędzie móy Fillan zaraz mi ſię ſtawia,
Y że bez niego ſama ſię tu kłócę,
Ze nicht mię teraz w troſkach nie zabawia,
Wſzyſtko mi nader wſpak bez niego idzie,
A ſama tylko dźwigam ſię w mey bidzie.

A ſkorom ſię obudziła, większy jeſzcze uczułam żal wprowadzaiący mię w taką przykrość, iż nie tylko to Miaſto, ale i życie nudnieyſzym ſię zdawało; i tak ſmutnie przepędziwſzy jeſzcze dni kilkanaście na tym mieyſcu, wyiechałam do Dóbr moich, o kilkadzieſiąt mil od Miaſta tego leżących.

K SEN XXXI.

SEN XXXI.

Kilko dniami, nim wyiechałam z tego ſtołecznego Miaſta, co dni me uprzykrzennie i nudnie bawiło: nadſpodziewanie w jednym godnym zgromadzeniu znalazłam pewną moią Przyiaciółkę, o którey przez lat kilka ledwiem ſłyſzała. Ta chwila ſzczęsliwa widzenia ſię naſzego dała zapomnieć o wſzyſtkim, nie dopuſzczaiąc inney czułości, tylko jedną radość zwykłą w cnotliwych a przyiaznych ſercach doświadczać ſię po długim niewidzeniu. Przepędziwſzy dni kilka w tey roſkoſzy, i nasyciwſzy ſię ſłodyczą odnowienia przyiaźni, zaczeliśmy jedna drugiey udzielać przypadkow ſmutnych losow naſzych, przez wyrażenie ich iſtotne i poufałe. Ja, którą Opatrzność przecież nie w tylu nieſzczęściach trzymała, jak moią Przyiaciółkę, króciey ſkończyłam żalow opowiedanie. Ona zaś nigdy w niczym niedoznaiąca pomyslności, dłużey i z taką tkliwością nieſzczęsliwości ſwoie wyrażała, iż onemi mnię do tyla rozrzewniła, żem aż z płaczu wielkiego rozchorowała ſię na ból głowy; a ten ledwie w kilka godzin ulżywſzy, dał zmróżyć ſpokoynym ſnem powieki, i wyſtawił mi w nich moją przyjaciółkę ſtoiącą nad jakimści ſzerokim kanałem, to mówiącą:

Lat kilkanaście od mego zamęścia,
    Zadney w mym życiu nie mam pomyslności,
Nie znam, jakie ſą ſtanu tego ſzczęścia,
    Ani co ſłodycz, w przyſięgłey miłości,

Nad to;

Nad to; nic nie mam z losow moich w zyſku,
Tylko, że co dzień płaczę z bid naciſku.

Losy zbyt ſrogie nie tak mię martwiły,
Pókim w pierwiaſtkach życia mego była;
Lecz kiedy teraz w ſtarſzym mię ſtawiły
Wieku przeyzrzenia, i chcą bym w nim żyła
Równie nieſzczęsna; jak i pierwſze lata,
Czuię dziś więcey, gdy znam więcey świata.

Bo doyrzalſzy wiek oświeca mię jaśnie,
Jakowe ſzczęście w ſtanie mym należy,
Stanowſzy w śrzodku dni mych bidnych własnie,
Znam to dotkliwiey, jak móy zle los bieży;
Gdy ſzczęścia nie mam, jakem mieć powinna,
Płaczę na wyrok, cóżem jemu winna?

Nadzieja, która żywi wſzyſtkich ludzi,
Ta mię cieſzyła dawniey w przykrey doli;
Lecz jak poznałam, iż mię próżnie łudzi
Od dziecinności, i ſprzeczna mey woli,
Rzucam ją, gdy tak ſtała ſię nieſzczera,
Jle gdy mię z niey, już i czas odziera.

Wy mieysca świadki żalow! co rozkładam,
Nieba, do których wznoſzę moie oczy.
Ptaſzęta miłe, co do was tu gadam,
Patrzące na łzę, co ję oko toczy.
Wzruſzcież ſię żalem, krzykniycie do Boga;
By przeſzła losu mego czarna trwoga.

Kij Niechay

Niechay przynaymniey da mi tę nadgrodę,
Za zdrową młodość ſtraconą w rospaczy,
Bym miała choć tym ukoioną ſzkodę
Złey doli; aby los móy był inaczey,
Bądź w czymtokolwiek przemienion łaſkawie,
Wſzak nic nietrudno w rządach Jego ſprawie.

Czy niedość tego, że kwitnące lata
W gorzkości ſerca, w łez codziennych zdroju
Pędziłam; nigdy nie koſztuiąc świata
Roſkoſzy; ale co dzień z łez napoju
Brałam móy pokarm; a tym bidney duſzy
Dawałam rzeźwość, w przykrych dniach iey ſuſzy?

Jużby czas, Nieba, dobroć ſwą poruſzyć,
Czasby i moie z łez otrzeć powieki,
Nie trudno wam jeſt, los naygorſzy ſkruſzyć,
Gdyż cudow waſzych pełne wſzyſtkie wieki,
Czemu i dla mnie nie ſą waſze cuda?
Jeżli zechcecie, mnie ſię ſzczęście uda.

Zalem zdięta z opowiedzeń tak ſmutnych, doſtałam drzenia ſerca, a nim przebudziwſzy ſię, pomnożyłam w ſobie jeſzcze większą litość nad okropnemi przypadkami Przyjaciółki moiey, którey życząc równie jak ſobie ſamey, nie przeſtawałam czas długi wzdychać, nad tak ciężkim życia Jey cioſem, a ten ſen przepisawſzy, natychmiaſt Jey odeſłałam.

SEN XXXII.

SEN XXXII.

Wyiechawszy z tego stołecznego Miasta, stanełam na nocleg o mil cztéry w domie Obywatelskim, gdzie znalazłam Gospodarza tamteyszego w wielkich gniewach, a Syna jego w ostatnich troskach, z przyczyny odmówienia przyiaźni pewney Panny, już mu zaręczoney; co chciawszy uśmierzyć, naysilnieyszych rozwag dokładałam do poskromienia tych żalow. Lecz Kawaler w naygwałtownieyszey zostaiąc miłości, niczym nie daiąc się przekonać, naymocnieyszey rospaczy okazywał skutki; które taką czułością serce moie wzruszyły, iż równiem z nim płakała. A skorom tylko zasneła, wystawił mi się ten biedny młódzian przy nogach swoiey kochanki, to mówiący z jęczeniem okrutnym:

Cóżem ci winien? za co oczy twoie
Zwracasz odemnie ustawnie?
Nie chcesz znać, jak ja o twe wdzięki stoię,
Jak wzdycham skrycie i jawnie?
Czyż zapomniane oświadczenia takie,
Co je stwierdzała przysięga?
Widzę, że Niebo dla mnie niejednakie,
Odmiana losu mię sięga.
Pomniy na te dni, coś ze mną pędziła,
Jak nazywałaś je lube,
Jak też swych ogniow przedemnąś nie kryła,
Y czyniłaś mi z nich chlubę.
Dziś gdybyś właśnie czułości nie znała,

Tak

Tak wſzyſtkie kroki twe czyniſz,
O mnię, już widzę, całeś zapomniała,
Inną miłością ſię winiſz.
Nic to mię jednak w kochaniu nie zraża,
Acz inny w ſercu twym goſci,
Piękność mi ſię twa zawſze wyobraża,
Równie trwam w moiey miłości.
Czyń ze mną, co chceſz, nie przyimuy ofiary
Wierności, którą ci daię,
Sprawiedliwości Niebios doznaſz kary,
Ja na ich wyrok przeſtaię.
Mnie tę nadgrodę da Niebo w udziele,
Za ſtałość moią niezmierną,
Że będę ſłyſzeć narzekania wiele,
Na miłość dla cię niewierną.

O godzinie zwyczayney wyiazdu przebudziłam ſię z ſnu tego, któren ſwym wyobrażeniem przypomniawſzy żywiey prawdziwą i gwałtowną miłość tegoż Kawalera, wzbudził wiarę tym ſłowom pewnego Stoika, często przez niego powtarzanym: „Szczęsliwy niemaiący żadney z miłością znaiomości, lecz ten jeſzcze ſzczęsliwſzy, co znalazł wzaiemność przewyżſzaiącą własne czułości.

SEN XXXIII.

W tey ſamey podróży przypadek pewien wydarzył konieczność wſtąpienia do jednego wielkiego Domu, gdzie przy-

przyiechawſzy, byłam przyięta w ſpoſobie nayprzyiemnieyſzey grzeczności. Przebywſzy zaś w nim dni kilka, ſtałam ſię ſzczęsliwą w pozyſkaniu przyiaźni lubey, zabawney i miłey Goſpodyni domu owego, która bawiąc mię różnymi rzeczy, wprowadziła dnia jednego do domku czyli puſtyni ukrytey i oddaloney od zwyczaynego ſwego mieſzkania; tam znalazłam nayſzczęsliwſzą chwilę rozrywki w oglądaniu oryginałow różnych nayſławnieyſzych ſtarożytności Malarzow, (✱) i w czytaniu pism mądrze i pracowicie przez Nią udziałanych, daiących uczuwać ſmak w tak miłey i odludney ſamotności. Lecz pora pożna przerwawſzy te ſłodkie zabawy, przymuſiła nas wrócić ſię do Pałacu; zkąd po wſpaniałey wieczerzy rozeſzliśmy ſię. Ja znużona całodziennym chodzeniem, natychmiaſt udałam ſię ku ſpoczynkowi, a ſkorom zaſneła, duſza moia nieprzeſtaiąca i we śnie zabawiać ſię roſkoſzą tych widzianych rzeczy, wyſtawiła mi w nim jakąś oſobę, prowadzącą mię do tego miłego gabineciku, maiącego na ſwych drzwiach ten napis:

Tu dowcip wraz z rozumem maią ſwe mieſzkanie,
Tu nie przebywa nigdy żadne próżnowanie,
Samotna zaś rozwaga tu cnoty roſpładza,
Tu ſzczerość panuiąca przyiaźni nie zdradza;
A widok dzieł uczących i malarſkiey ſztuki,
Duch orzyżwiaią pracy i pęzla nauki.

Hałas podle mnie w Pokoiu czyniony, przez ſłużących przybyłego do tego domu Gościa, przerwał to marzenie.

(✱) *Raphaela Durbina ſławnego Malarza w ſzesnaſtym wieku, Rubensa Pawła Piotra, Rambrandta, Jana Steina, Lingelbacha.*

SEN XXXIV.

SEN XXXIV.

Nie mogąc ſię zatrzymać na obiad, dla pośpiechu podróży u tey łaſkawey i mądrey Pani, wyiechałam po ranney kawie, i ſtanełam u ſiebie o ſiódmey w wieczór; gdzie dziwną radością uczułam ſię napełnioną, znalazłſzy dziatki moie zdrowe i weſołe, domownikow i poddanych ucieſzonych przybyciem moim; dóm porządnie utrzymany, prawności przywiązane do mieysca tamteyſzego ukończone, i to wſzyſtko ułatwione, coby mogło ſprawować zgryzotę. Zkąd taki wewnętrzny pokóy utworzył ſię w duſzy moiey, iż zupełną znachodziłam ſzczęsliwość losu mego. A gdy udałam ſię ku ſpoczynkowi, natychmiaſt ſen ſłodki ścisnął me powieki, i dał ſłyſzeć w ſobie mnię ſamą, tak przed jakąś oſobą opowiadaiącą: kiedy mieſzkanie moie i to wſzyſtko, com udziałała dla mey rozrywki, ſą mi naymilſzemi:

W ten czas naymilſzy kątek moiey chatki,
Kiedy mię moie otaczaią dziatki;
Kiedy przypadek żaden moiey duſzy
Naymnieyſzą trwogą ſumnienia nie ruſzy;
Y gdy mi Patron do ucha nie ſzepta,
Ze ktoś przeciw mnie moie ścieżki depta:
Albo z okrutnym worem chodząc złota,
Różne przeciw mey ſprawie rzeczy miota:
Lub, gdy ten odgłos z wſzech ſtron mię dochodzi,
Iż móy rząd miłość w wielu do mnię płodzi.

Ze

Ze cnotą rządnie żyiąc w moim domu,
        Naymnieyſzey krzywdy nie czynię nikomu.
Jakże to wtedy ſnem ſpokoynym drzymam,
        Wſzyſtko na świecie pomyslnością trzymam;
W łonie roſkoſzy odpoczywam ſmacznie,
        Zem nayſzczęsliwſza, uczuwam to znacznie.
Gaik, ſtrumyki, i Ptaſzęta miłe,
        Ogródku mego ulice ukryłe,
Wtedy nayſłodziey mysl mą zabawiaią,
        Jakby w roſkoſzy rayſkiey mnię ſtawiaią.
Gdy mi w nich jeſzcze ſamotność ſię z ſobą
        Pozwala cieſzyć, ſpokoyności dobą.
Ach jakże dla mnie! w tę chwilę jedyna
        Pomyslność, że ma odludna godzina;
Bo tam, co tylko chcę, wolno mi czynić,
        Nie ma mnię komu, z dziełań moich winić.
Wſzyſtko tam moie, wſzyſtkiegom jeſt Pani,
        Nicht w odludności moiey, mnię nie zgani.
Nie tak, jak w huku uſtawicznym ludzi,
        Co lada fraſzka, zaraz kogoś ſtrudzi:
Albo wyciągnie, z uſt obmowę czarną
        Za lada przeciw mysli ich, rzecz marną,
Lub też zwyczayne muſząc kłamſtw ofiary
        Słuchać, trzeba je brać za łaſki dary.
A oczewiście znaczną z wſzech ſtron zdradę
        Y tę ukſztałcać, za cnotę nie wadę,
Jeſzcze częſtokroć płacić ją ludzkością;
        By ſię nie ſtawić, z niemodną dzikością.

A ja w zaciſzu ogródka, czy boru;
Choć od nikogo nie ſłyſzę faworu,
Przecież ſzczęsliwſzam w moiey osobności,
Ze nie doświadczam, żadney natrętności:
A z ſobą bawiąc, lub z umarłym człekiem,
Tę chwilę zowię nayſłodſzym dni wiekiem.

Pawie bliſko okien mych w ogrodzie będące przerazliwym krzykiem oczuciły mię z ſnu tego.

SEN XXXV.

Przebywſzy na tym mieyscu dni kilka pomyslnie i wesoło; wieczorek jeden ciepły, jasny i pogodny, przydał jeſzcze więcey ſłodyczy duſzy moiey, w koſztowaniu pokoju wewnętrznego; gdy w lubey ſamotności cieſząc ſię śpiewaniem ptaſząt, krzyczeniem przyiemnym różnych żywiołow, i ſzumieniem zrzódeł i fontann ogródka mego, rozbierałam dary natury napełniaiące roſkoſzą świat cały; tam czuiąc me powieki ſkleiaiące ſię ſnem ſmacznym, uſiadłam pod rozłożyſtą lipą dla wzięcia onego, a gdym zasneła, ſłyſzałam w nim ſiebię ſamą to mówiącą:

Jakże dziś dla mnie luby wieczorek,
Mieſiąc przyświeca, ſłowiczek śpiewa,
Sama natura ſwóy piękny-wzorek
Z wſzech ſtron wyſtawia, zrzódła wylewa.
Wdzięcznym ſzumieniem wodney Muzyki

Zdobiąc

Zdobiąc ją jeſzcze żabeczek ſkrzekiem,
Różnych żywiołow miłemi krzyki
Bawi mnię lepiey, niżli człowiekiem.
Niebieſkiey rosy ſrebrną poliwą
Obłucząc liſtki, gałązki, kwiatki,
To mnię zabawia, rozwagą tkliwą,
Ze nad nią lepſzey, świat nie ma matki.
Ona i w działań naywiękſzym tłumie
Pamięta, czemu co przydąć trzeba,
Nic nadto ni dać, ni wziąść, nie umie;
Bo doſkonałość w nią włały Nieba.
Rybki mieſiąca blaſkiem zbudzone,
Ptaſzki, muſzeczki, różne robaki,
Zdrowym powietrzem dobrze wzmocnione,
Swey weſołości tu daią znaki.
Jedne ſię pluſzcząc, drugie gwizdaiąc,
Reſzta lataniem, i czołgiem ſwoim
Hoyne naturze dzięki oddaiąc,
Cieſzą ſię także wieczorkiem moim.
W którą ſię ſtronę ſpoyrzę, i ruſzę,
Wſzędy poſtrzegam natury cuda,
Wſzyſtko nayczuley bawi mą duſzę,
Y nie dopuſzcza czuć, co jeſt nuda
Wielkiego świata, z mnogości ludzi
Mieſzaiącego częſto ſpokoyność.
Tu zaś naymnieyſza rzecz mię nie trudzi,
Taka wieczorka mego jeſt hoyność.

Chrząſzcze lataiące mimo mnię przebudziły z ſnu tego.

 SEN XXXVI.

SEN XXXVI.

Przepędziwſzy kilkanaście dni w wewnętrzney ſpokoyności na tym ſamym mieyscu odsuwaiącym odemnie wſzelką zgryzotę, osądziłam za rzecz przyzwoitą, oddania wizyt ſąſiedztwu, ile po długim onych niewidzeniu. Te zaś zaczełam od naypierwſzey Osoby tamteyſzego Woiewództwa, gdzie przyiechawſzy, znalazłam takie wſpaniałości, które nayosobliwſzemi nazwać ſię mogą, i to wſzyſtko, co w zupełney wesołości zwykło dóm wielki ſtawiać. Granie zaś na teatrum pięknego Dramma przez godne Osoby wyrazami mocnemi, ſłodko mię zabawiały, i dały uczuć ſmak większy nad inne czasy w chwilach życia mego; co mi tak ſen ſmaczny zrobiło, iż bez przebudzenia ſię całą tę noc śpiąc, widziałam we śnie na tym teatrze przechadzaiącą ſię Osobę bardzo bogato ubraną, tak mówiącą:

Jam jeſt, co całym ſzczęściem świata rządzę,
Y co Monarchom głowy koronuię,
Co los każdemu jaki chcę, to ſądzę,
Podbijam Państwa, i ſkarby piaſtuię,
Co jeſt w mey władzy, cały świat pokruſzyć;
Przecież mię wielu chcą krytyką ruſzyć.

A obiegaiąc cały świat uſtawnie,
Acz na nim hoynie różnym łaſki daię,
Przecież ſię trafia, że ſkrycie, i jawnie,
Wiele mię Osob za me dary łaie;

Jedni

Jedni wielością darow mych się kłócą,
A drudzy mierną łaską mą się smucą.

Przecież mię każdy do siebie zaprasza,
Jeden przed drugim chciwie się ubija
O dar łask moich; bo każdy to wnasza,
Ze z mego rządu, to wszystko omija,
Cokolwiek zwać się, ludzką może bidą,
Dla tego za mną wszyscy oslep idą.

Ale nie długo raduią się ze mnie,
Maleńki przebieg w losach ich przykrości,
Zaraz Ich zmartwi, a czasem daremnie,
Próżno swe na mnie wywieraią złości;
Bo im to bywa z zepsutey natury,
Ze mało ze mnie wesoł długo który.

Monarchom byłam w ustawney pomocy,
Zawsze staranność moią miałam o to,
Aby ich uśpić, w nayzgryzliwszey nocy,
Odbierałam Im to wszystko z ochotą,
Co Ich spoczynek smutnie przerywało,
Lub panowanie w czym ich osłabiało.

Związkom Małżeńskim służyłam dość hoynie,
Uprzątaiąc to, co w nich mogło szkodzić,
Wspierałam wielkich Bohatyrow w woynie,
Każdemum miała sposob, czym nadgrodzić:
Klauzury ostre, i żebrackie stany,
Miewały często, los łask moich dany.

Gdym wszystko wszystkim ustawnie dawała,

Zdawało

Zdawało mi ſię, że już nic na świecie
Niebrak nikomu, ſpokoyną zoſtała,
Zem poſtawiła wſzyſtkich w ſzczęścia mecie;
Aliści ſłyſząc, że ſię wielu kwili
Na losy moie, niemal w każdey chwili;

Zaczełam badać ciekawie przyczyny
Narzekań częſtych na łask moich dary,
Z czyiey one ſą zaciągnione winy,
Kto z nas jeſt pierwſzy, za nie winien kary,
Przebiegłſzy wſzyſtkie powſzechnie nieſzczęścia,
Z Bereł, z Kapturow, z żołnierſtwa, z zamęścia;

Wſzędziem widziała z ludzi ſamych winę,
Ale nie z ſiebie; bo dosyć widocznie
Jużem odkryła bid ludzkich przyczynę,
Ze ſię nayczęściey z nieſtałości pocznie;
Albo też z żądzy oka łakomego,
Które chce oſiądz wſzyſtko co cudzego.

Lubo każdemu dosyć dogadzałam,
Daramim memi i niegodnych czciła,
Przecież wdzięczności ſtałey nie doznałam,
Chociażem z ſzczęścia wielom laury wiła,
Czym więcey komu świeciły me blaſki,
Ten bardziey ganił obróty mey łaſki.

Nie wiem co czynić, kędy mam ſię podzieć,
Gdzie reſztę dni mych ſpokoynie zakończyć,
Jeslim nikomu nie mogła dogodzić,
Już mi ſię, widzę, potrzeba rozłączyć

Z ludźmi

Z ludźmi; a w Niebo wzbić się z memi loty,
Y tam moiemi czcić Bogi obroty.

Albo się wstrzymam w tym mieyscu, co chodzę,
Na czas tu jaki założę mieszkanie,
Może, że sobą tym sercom dogodzę,
Co swe nayczulsze wydaią wzdychanie;
A na graiących pięknie Dramma łonie
Niech odpoczywam, i Ich wieńczę skronie.

Kuryer przybiegły z listami głośnym wchodzeniem do Pokoju, przerwał to marzenie, które wzniecało trochę zazdrości, że szczęsliwość spoczynek swóy nie na mym łonie założyła.

SEN XXXVII.

W pośrzód nocy spokoyney poczynaiąc drzymać, strach, żałość, bicie serca, i rospacz zaczęły na mnie nacierać, i po mimo wszelkich przyczyn coś niedościgłego serce moie męczyło; w czym zasnąwszy, zdawało się, żem słyszała kołatanie z tym wołaniem: „Proszę cię, otwórz„ co niby mię przymusiło do odemknienia drzwi, a za tych otwarciem uyrzałam wyrostka nagiego z skrzydłami, saydakiem, łukiem, i strzałami na plecach wiszącemi, przed którym uciekłszy, zasłaniałam oczy, ale to nic nie pomogło; bo wydawało się, że i przez zasłonę tęm dziecinę widziała: a ta postawszy nademną, głosem pieszczonym wołała: „Wstań,

„nie

,, nie bóy się, spoyrzyi na mnie, nic ci złego nie uczynię, ,, oręż móy nie strasżny, a strzały moie nie są śmiertelne; ,, nabierz tylko odwagi poddać się mnie, będziesz szczęśli- ,, wą. ,, Co mię takim strachem nabawiło, żem pędem wielkim uciekła z Pokoiu, ale chłopczyna niespodzianie zabiegłszy, porwał mię za rękę, a nie dopuszczaiąc wyiścia, zaczoł do mnie tak mówić;

Postóy, czego ztąd gwałtownie odbiegasz?
Cóż to jest, co cię wygania?
Powiedz, co z moiey postaci dościgasz,
Jakie twe o mnie są zdania?
Pewnie się lękasz mię z moiey nagości,
Wstyd płci twey oczy odwraca?
Biednaś, że ze mną nie masz znaiomości,
Toć to, co do cię strach wraca.
Otwórz twe oczy, spoyrzyi niemi wszędzie,
Na hoyne piękności dary;
Tyle twe serce odwagi nabędzie,
Że mi da zaraz ofiary.
Dług swey czułości wypłaci z ochotą,
Postrzały memi nie wzgardzi,
Czym się dziś brzydzi, jutro nazwie cnotą,
Y wiernym zostanie bardziey.
Jle wyrokiem mym ten czas przychodzi,
Byś mi ofiary dawała,
Wszakże i dla mnie coś się czynić godzi,
Czegoż z twym sercem zuchwała?
Nie znasz, jak wielkie szczęście takich ludzi,

Co hołd

Co hołd mey władzy oddaią,
Jak to ich życie słodzi, a nie nudzi,
Gdy się wiernemi mi staią!
Patrzay na piękny łuk i strzały moie,
Jak żywo z sobą igraią,
Niech się choć na nie spóyrzą oczy twoie,
Wszak one jadu nie maią.

Dawszy się ułudzić podchlebnym słowom, przypatrywałam się na sztucznie przebiegaiące strzały przez łuk, a w tym razie zabłądziły jakoś przypadkowie oczy moie na tę wdzięczne i niewinne chłopię, którego piękność tak wielkie skutki w sercu moim zrobiła, żem się aż zapomniała: w czym ocknąwszy się, uczuwałam w sobie nadzwyczayne pomieszanie. Przyznać muszę, że to widzenie we śnie taką moc miało, iż nic czynić, ani o niczym wiedzieć nie mogłam, zabawiaiąc się tylko tym wyobrażeniem zatrudniaiącym silnie serce moie dni kilka.

Ten sen daie przyczynę wyrażenia tu pewnego Poety dwóch wierszow, co z doświadczenia własnego napisał:

Sen tyle w duszy czyni, co istota rzeczy,
Gdy go umysł przyimuie wraz z sercem człowieczy.

SEN XXXVIII.

Chowane nieprzerwanie przez kilkanaście lat wierne przywiązanie dla Fillana, i żal nieutulony straty Jego, w

tym zaufaniu poſtawiły mię, iż już niczyich więzow miłości więcey noſić nie zdołam. Ale ſerce podpadaiące odmianie, przeświadczyło mię inaczey, zamieniwſzy czyſtą i rozumną przyiaźń w męczarnię naynieznośnieyſzą życia mego. Gdyż po częſtym i poufałym bawieniu ſię z Zeonem, chwila jedna nadſpodziewanie wydarzaiąca ſię, przekonała mię zupełnie, że dowierzanie ſobie naypewnieyſzą otwiera drogę do weyścia miłości w duſzę nayſpokoynieyſzą. A tey prawdy zaczynaiąc uczuwać nayſilnieyſze dowody, nigdym pokoiu nie miała; bo w nieprzytomności Zeona, taką tknięta bywałam chęcią widzenia ſię z Nim, iż w nudność prawie ſzaleńſtwo tworzącą wpadałam. A zobaczywſzy Go, nayżywſzemi umyſłu mego ſprzeczkami mieſzaną ſtawałam ſię. Prawdziwie te wſzyſtkie nieſzczęsliwe kochania czasy przepędzałam w nayczarnieyſzych ſmutkach i goryczy, ile że miłość własna wſtrzymuiąc mię od naymnieyſzego podobieńſtwa nayniewinnieyſzey czułości, nic nie pozwalała chęciom moim, czym przymnażała więcey zgryzoty ſercu znużonemu. W takowym ucisku trwaiąc Niedziel kilka, nocy jedney wſtydem ſłabości ſerca mego, naymocnieyſzym rozumowaniem i przypomnieniem przyrzeczonego ſłowa umieraiącemu Fillanowi, iż krom niego nikogo ſerce moie znać nie będzie, zdobyłam ſię, acz z jęczeniem i płaczem na męſtwo, wyniſzczenia głęboko wkorzenioney miłości Zeona, a dla tey ztargania, nic nie upatruiąc lepſzego nad oddalenie ſię z mieyſca tego, co przytomnością Jego wzmagało tkliwość większą. Wyiechałam bez pożegnania ſię z Zeonem do Dóbr o kilkadzieſiąt mil odległych, na pierwſzym noclegu tey podróży, żal, tęſknota i roſpacz zaczęły mię udręczać; ale ro-

ſtrop-

ſtropność kieruiąca wſzyſtkie czyny moie, przynagliła mię do wzięcia na ſiebie weſołey poſtaci, dla ukrycia tego wewnętrznego niepokoiu przed domownikami memi. Gdy zaś wſzyscy rozeſzli ſię, jam ſię też ſpać położyła, i przymuſzałam ſię do ſnu, dla uſkromienia tego ubidzenia; ale żadnym ſposobem nie mogąc nawet i zdrzymać do godziny piątey, w wzdychaniu i nudności noc przepędzałam; zaſnąwſzy zaś potym, wydawało ſię, że ktoś na mnie pieſzczonym zawołał głosem: „Czego śpiſz? ſpoczynek nie twoim dziś „dziełem. „ Co niby mię przebudziwſzy, dało widzieć jakąś kſztałtną i bardzo łagodną oſobę, z ſkrzydłami błyſzczącemi, w ubierze białoświeciſtym, przepasaną laurem zwycięſtwa, nogi maiącą ſkrępowane różnemi kolory, i oczy wſtążką błękitną zawiązane, trzymaiącą ſię prawą ręką za ſerce, a w lewey miſterne dwa ſerca dzierżącą, która przyſunowſzy ſię do mego łóżka, rzekła: „ Niech Zeon wie, że o Nim „ i we śnie pamiętaſz, ulgę Ci nioſąc, właſne twe czułości „ przepowiadać będę. „ Jakoż zdawało ſię, żem one piſała tak, jak tu kładnę:

Do Ciebie moie poſyłam weſtchnienie,
Za Tobą i w śnie idą żądze moie,
Na każde Twoie u mnie przypomnienie,
Oczy me ſączą rzeſiſte łez zdroie.
Sen mię nie bierze, a gdy czaſem zaſnę,
Miłość w nim zaraz Twym mię wdziękiem budzi;
Bo czuć mi daie te ſwe ſkutki właſne,
Że równie tak w dzień, jak i w noc mię nudzi
Odległością Twą, która zawſze ſtawia

Różne o tobie badania i mysli,
Y onemi mię ustawnie zabawia,
Każąc obroty Twoie brać nayścisley.
We śnie te miłość wyrazy do Ciebie
Każe mi pisać, i mieć je w pamięci,
Temi przeświadczać, żeć więcey nad siebię
Kocham, i wszystko do tego mię nęci.
Tak mi Twą czułość miłość w serce wraża,
Ze bez niey nigdy nie jestem Zeonie,
Szląc Ci wzdychania me, i toć wyraża,
Ze je tworzyła we mnie na swym łonie.
Nudność, rospacze i łzy, które leię,
Już mi są miłe ztąd, że są dla Ciebie,
Radam, że we mnie Twa się iskra tleie,
Za wierność dla Cię, sama kocham siebie.

Po zakończeniu tych wierszow osoba przy mnie stoiąca rzekła: „ Już odtąd będę Mistrzynią twoią, nauczę cię i o„ śmielę czułość serca twego, dobrze poznawać i jey pod„ legać. „ A wychodząc ode mnie wydawało się, iż tak mocno uderzyła drzwiami, żem się aż obudziła. Przyznaię, że gdym ten sen dla lepszey pamięci przepisywała, ledwo siebie pomiarkować mogłam; bo wszystkie żądze zmieszawszy się razem, nayuciemiężliwiey uczuwać się dały, z czego cały dzień w zamysleniu strawiwszy, nie prętkom zapomniała wyrazow tak dobitnych miłości, która po mimo woli moiey, nawet i we śnie napastować mię nie przestaiąc, goni wszędzie za mną uciekaiącą od wdziękow, przymiotow, i przytomności Zeona.

SEN XXXIX.

SEN XXXIX.

Drugiego dnia tey famey podróży, zamiaſt umnieyſzenia miłości przez odsunienie ſię daley od Zeona, okropnieyſzych iey doznawałam ſkutkow, i wzmagania ſię ſilnieyſzego, co ten dzień tak uprzykrzonym zrobiło, iż wydawało go wiekiem naydłuższym. A gdym przyiechała na nocleg, kazałam uſłać pościel, i położyłam ſię, aby w ſamotności, rozbieraiąc los móy nieſzczęsliwy, wynaleść mogłam śrzodki uſkramiaiące przykrości jego. Lecz nie zdoławſzy nic wyſzukać, coby ten płomień przyduſić potrafiło, którym pałałam, brzydziłam ſobie poniewolnie Zeona, przeklinałam ſerce moie, za co ukazuiąc ſię przedtym gardzącym czułość miłośną, tak ſię w nią uſidliło. Pytałam ſiebie ſamey, czemu w przedſięwzięciach moich nie dotrzymałam ſtałości, i poddałam ſię wdziękom Zeona? Nad czym zamysliwſzy ſię, zaſnełam, i w tym uśpieniu ſłyſzałam ſiebie tak mówiącą, ſiedząc na jakieyś łące otoczoney pięknymi polami, i ogrodami:

Miłość, co w ſercach ludzkich uczuwać ſię daie,
  Ta miłość, mówię, która w każdym wieku ludzi,
Jednych zaczyna trapić, a drugich przeſtaie,
  Y mnie uczuciem ſwoim, już okrutnie nudzi.
    To ſerce, co jey odpór uſtawnie dawało,
    Swe ſiły utraciło, i jey ſię poddało.

Wolność ſerca, która móy ſłodziła wiek ſmutny
  W naciſku bid okrutnych, pod któremi jęczę,

Zupeł-

Zupełnie teraz przeszła, a moment okrutny
Kochania na mnie przyszedł, co nim się tak męczę,
Ze dnia ni nocy nie mam, bez żalu wzdychania,
Nieszczęsliwa, żem weszła w takowe poznania!

Czyż trzeba do łez gorzkich, co ustawnie leję,
Przyczyniać się miłośnym, smutkom co raz bardziey?
Za cóż ta się miłości we mnie iskra tléje?
Czemuż się iey me serce nie stawiło twardziey?
Widzę, że czas, co wszystkim rządzi, wszystko czyni,
Zrobił to, że me serce miłością się wini.

Zasadzenie się, które miałam w mym rozumie
Przeszło w tę chwilę właśnie, gdym miłość uczuła,
Już siebie teraz nie znam w moich mysli tłumie,
Z uwag rozumu wszystkich calem się wyzuła,
Krom kochania, cokolwiek mam, w duszy umiera,
Miłość mię, widzę, teraz z wszystkiego odziera,

Łąki, pola, ogrody, coście mię bawiły,
Do których często biegłam, rozrywać me mysli,
W was bawiąc, przebieg życia był mi dosyć miły,
Dziś zbyt jest uprzykrzony; bo w nim jak nayściśley
Rozbieram czułość moią, i nią tak się bidzę,
Ze ani w Was, ni w życiu słodyczy nie widzę.

Zeonie, za cóż temu sercu, co niewinne,
Wdziękiem twym podchlebiłeś, dałeś lubić siebie?
Czemuż w siecie miłości nie poymałeś inne?
Jam długi czas daleka, była kochać Ciebię,
Moment jeden to zrobił, żem tak nieszczęsliwa,
Ze pamięć ogniow Twoich, w duszy moiey żywa.

Z Twych

Z Twych wdziękow miłość na mnie sidła nastawiła,
Twóy ksztalt, rozum, przymioty i gładka wymowa
Zrobiły, żem mą czułość do Ciebie skłoniła,
Y w niey chociaż nieszczęśnie, trwać jestem gotowa,
Lub przykro cierpieć, jednak mam się też czym chlubić,
Ze z Twych cnót nie z płochości, zaczełam Cię lubić.

Sliczny Zeonie, acz mi z gorącemi łzami,
Przysiągłeś miłość Twoią stateczną i wierną,
Nie sądzę jednak, żeby wzaiem między nami,
Mogła na zawsze zostać, tak jak dziś niezmierną,
By ją czas kiedy nie miał, skruszyć i obalić;
Gdyż Wy się długo nigdy, nie możecie palić.

Bo ta jest z was każdego, przyrodzona wada,
Ze trwale kochać żadney, wcale nie umicie,
Zawsze nowości w was się, wasze serce bada,
Odmiana częsta czyni, wam szczęsliwsze życie,
Co dziś lubicie, jutro ta wam jest nie miła,
Cnotę stałości, widzę, natura wam skryła.

Ja zaś pewnie inaczey, znam mey duszy siły,
Wiem że Zeona kochać, nigdy nie przestanie,
Zawsze mi Zeon równie, jest i będzie miły,
Choć czas okrutny zrobił, z nim przykre rozstanie,
Y w odległości szczerze, bez żadney odmiany
Będzie móy Zeon słodko, odemnie kochany.

A jeźli mi zaś kiedy ułomność natury,
Da chęć wkroczenia znowu, z kim w nowe kochanie,
Gdyby w ten czas pięknieyszy, nad Ciebie był który,
Odwrócę

Odwrócę ſerce moie, na takie poznanie,
Zamrużać będę oczy, przed każdą pięknością;
Bo nie chcę inną nigdy żyć, jak Twą miłością.

Dobrze znam, jak twa miłość drogo mię koſztuie,
Jak wiele nader ſmutnych, nabawia mię nocy,
Co za niepokóy duſza moja odtąd czuie,
Jak ją wybiłeś gwałtem, z jey dawnieyſzey mocy,
Gdy wiem, jak miłość boli, jak ſerce kaleczy,
Nowych ran cale nie chcę; bo tych nicht nie zleczy.

Jedna rzecz chyba zrobi kiedy we mnie burze,
Która może obali mię w miłości ſtałey,
Broń Boże! jeżli kogo znaydę Twey figurze
Arcypodobnym, w ten czas, chociaż na czas mały,
Czułość mą zechcę wzruſzyć, ku Jego oſobie,
Jeżli ze wſzyſtkim będzie, wyrównywał Tobie.

Przyimiy, proſzę, Zeonie te czyſte ofiary,
Które niewinne ſerce, daie Tobie ſzczerze,
Za naypierwſze chciey te brać, w życiu Twoim dary,
Co miłość ſwą dla Ciebie, maią w jedney mierze;
Bo wierz, że krom mnię mało, takich jeſt na świecie,
Co im odległość mieysca, nic w ſerca nie miecie.

Panna budząca mię z noclegu do wyiazdu, ocuciła z tak ſnu tkliwego; co więcey przydawał rozważania tey miłości, którą gwałtem w ſobie umorzyć chciałam.

SEN XL.

Miłość nienaſycona w żądzach ſwoich i uſtawicznie coś więcey od kochankow wymagaiąca, zaraziła i moie ſerce różnych wymyſłow nieſpokoynościami, i wymaganiem nadzwyczaynych wyſługiwań, którym Zeon dogadzaiąc, przyzwyczaił mnię tak mocno do nich; że i w odległości Jego mysl moia pragnieniem onych zaprzątała ſię. Aże przez oddalenie mieyſca nie uſkuteczniały ſię te chęci, częſto przed niemi płakałam, równie jak nad rozłączeniem ſię z Nim, wyſtawuiąc ſobie, że już muſzę bydź zapomnianą; bo gdybym była kochana, potrafiłby wſzyſtko przewidzieć i uſkutecznić, co ja chcę, i co mi ſię należy, naywięcey zaś nad tym bolałam, że bez tey wdzięczności w nadeſłaniu choć kilka liter po odieździe moim zoſtaię. Przecież trzeciego dnia tey podróży ſtanowſzy na nocleg, odebrałam umyslnym bilet od Zeona wymawiaiący odiazd bez pożegnania ſię z Nim, przynoſzący mu plewrę prawie śmiertelną, i tak Go oſłabiaiącą, że ledwie rękę mógł ściągnąć do napiſania tych wyrazow, co przeſyła. Lubo zaś te zażalenia w nayoſtróżnieyſzym i naygrzeczniey ſzym ſpoſobie były okreslone, jednak cale mi do ſmaku nie przypadały, gdyż gwałtowna miłość w te chwile naymocniey ściſkaiąca ſerce moie, wyciągała jeſzcze ſłodſzego i tkliwſzego oświadczenia, nie zaſtanawiaiąc ſię nad tym, iż chorego nie jeſt możnością jak własnego okazać dowodnie czucia, tak zemdloney ręki wyrazami moiego powiękſzać; a tych rozwag nie przypuſzczaiąc,

wyobrażałam zupełnie ſtracone przywiązanie do mnie, czym trapiąc ſię niezmiernie, położyłam ſię ſpać, bym miała ſpokoyną i niewidzianą od nikogo porę, do wypuſzczania jęczeń okrutnych, w których kilka godzin przebywſzy, nadedniem zaſnełam, a w tym śnie ſłyſzałam ſiebie tak mówiącą:

Daycież ſię uczuć okrutne me jęki,
    Skrzepłemu ſercu miłego Zeona,
Nieścież do Niego wſzyſtkie moie męki,
    Y życie, które już dla Niego kona.
A jeżli Go to nie zmęczy, nie ſkruſzy,
    Za fałſzywe was zechce przyiąć świadki,
Niechże ten płomień, co me ſerce ſuſzy,
    Wytrawi z ſłabych dni Jego oſtatki.
Ale cóż mowię? czyliż to być może,
    Bym Zeonowi tak zle życzyć miała?
Próżnie moiemi ſłowy Nań ſię ſrożę;
    Bom jeſzcze Jemu w miłości jeſt ſtała.
A chociaż Jego znane mi ſą winy,
    Zbrzydzić Go ſobie potrafić nie mogę,
Widzę, że miłość nad wſzyſtkie przyczyny
    Mocnieyſza, acz z niey czuię w ſobie trwogę:
Przecież uſtawnie dla tey wzdycham, ſzłocham,
    Nie znam pokoiu, ani w dzień, ni w nocy,
Y nie chcąc, jednak nader ſzczyrze kocham,
    Doznaiąc oney okrutney przemocy.
Tak to miłości pęta i ogniwa
    Ciężko jeſt ſkruſzyć! a ten, co je noſi,
Dzieła jey zawſze wſzyſtkie wykonywa,
    Raz płacze, drugi raz wygraną głoſi.

Głośne

Głośne uderzenie wrotami, przez któregoś z ſłużących moich, obudziło mię z ſnu tego, w niezmierney czułości ku Zeonowi, która tyle na mnie wymogła, że mimo zamyſł niedania odpowiedzi na ten bilet, zaraz odpiſałam, acz z wielką oſtróżnością, przecież ſtylem właściwie ſłużącym miłośnikom, to jeſt oboiętnym i tak ſłodkim, iż ſerce Zeona nader tkliwe, roſkwileńſzym ſię pewnie ſtało temi wyrazami.

SEN XLI.

Dzień czwarty podróży zdawał ſię bydź dla mnie naycięż-ſzym i nayokrutnieyſzym; gdyż okoliczność pewna, tak czułość moią wzruſzyła, iż, domieſzawſzy do niey dzikie wyobrażenia, wynikłe z przezoru dawnieyſzych krokow młodości Zeona, przyłączyła jeſzcze i podeyrzliwość; a ta nieodſtępna towarzyſzka prawdziwego kochania, ſtawſzy ſię nieoddzielną odemnie, rozjątrzała nieznośniey boleści duſzy moiey, i przyciſkała mię ſłabością naymocnieyſzą, dla którey, acz wcześnie położywſzy ſię, nie mogłam jednak zmrużyć oczu, nudząc ſię nadzwyczaynie, wzdychałam, jęczałam, płakałam, i nie znachodziłam kawałka pościeli ugodzić mi mogącey; zdobywałam ſię na przypomnienie rad naypierwſzych Filozofow uſkramiaiących udręczenia miłośne. Lecz to nic nie pomagało; bo ſerce ſtawſzy ſię rozumowi nieużyte, żadney nie przyimowało rozwagi, gwałtem prawie ſidląc ſię w żądze ſwoie, i ledwie o wſchodzie jutrzenki pozwoliwſzy ſnem zamknąć powieki, dało mi w nim ſłyſzeć naſtępne Wierſze przezemnie mówione:

Próżnowanie

Y w odległości mysl Cię moja ściga,
Biega za Twoim każdym krokiem prawie,
Cios rozłączenia z Tobą srodze dźwiga,
Y nim mię trudzi w każdey mey zabawie.
A gdy sen czasem mą me oczy zmróżyć,
Miłość nie daie, chcąc o Tobie wróżyć.

Bo noc, co wielu karmi spokoynością,
Sklejaiąc onym naysłodszym snem oczy,
Mnie zaś naywięcey dokucza nudnością,
Y łzą ustawną twarz mą smutną moczy,
Gnębiąc mię żalu rospaczą okrutną,
Wzbudza w miłości Twoiey czułość smutną.

Postać Twa, co się w oczach moich stawia,
W jednym momencie ciesz mnię i smuci,
Bo acz mię słodko wdziękiem Twym zabawia,
Natychmiast zaraz, i tym mię też kłóci;
Ze się nie z Tobą, lecz z Twym cieniem bawię,
Y w próżney tylko czas trawię zabawie.

Nadzieja z trwogą ustawnie mię nudzi;
Bo jedna daiąc znać, żem jest kochana,
Czułą wdzięcznością naymocniey mię trudzi,
Druga łzy ciśnie tym, że oszukana
Łacno bydź mogę, gdyż się często zdarza,
Ze wielu chytrość za miłość wyraża.

Tak żadna chwila słodko mi nie bieży,
Strach straty Twoiey miłości mię męczy,
Długo niczemu me serce nie wierzy;

Bo

Bo mu przykłady dzikie miłość ſtręczy.
Prawdziwię nad to nie maſz nic ſroźſzego,
Jak gdy kto nie wie ſam, trzyma ſię czego.

O móy Zeonie! gdyby w Twoiey duſzy
Miłość tak mocno jak w moiey ſiedziała,
Znałbyś zapewne, jak jey ogień ſuſzy,
Jak ona w ſercach kochankow zuchwała!
Ze nicht ją nigdy niczym nie przytłumi,
Ni żaden rozum, oprzeć ſię jey, umi.

Jęczałbyś jak ja pod iey oſtrym ciosem,
Nic by Cię w życiu Twoim nie bawiło,
Kłóciłbyś ſię też także z Twoim losem,
Y życby nawet nie było Ci miło.
W ten czas byś poznał, jak jeſt miłość droga,
Jak też jey boleść w czułym ſercu ſroga.

Ale podobno Twe drewniane ſerce
Nie ma czułości, nie zna i kochania,
Jeżli przypadkiem da ſię tlić iſkierce
Miłośney, to też podług mego zdania,
W jednym momencie raptownie goreie,
A w drugim pewnie nic ſię w nim nie tleie.

Wybacz Zeonie, żeć tak ſzpetnie ſądzę,
Nie ja, lecz miłość tę krzywdę Ci czyni;
Bo z niey uſtawnie tak w mych zdaniach błądzę,
Ze Cię każda rzecz niemal u mnie wini,
Do tego wſzyscy tak tych ſądzą w świecie,
Co miłość dla nich z niewiarą ſię ſplecie.

Nagle

Nagle z tego ſnu blaſkiem słońca obudzona, udałam ſię w dalſzą podróż, nie bez trwogi właściwey kochaiącym prawdziwie.

SEN XLII.

Piątego dnia tey moiey podróży, tak dla gorąca wielkiego i pyłu ciſnącego ſię nieznośnie w Karétę, a bardziey jeſzcze dla rozbicia mysli trapiącey okrutnie duſzę moią rozłączeniem Zeona, ſzłam prawie milę piechotą; gdzie idąc bliſko drogi paſzących ſię trzód owiec, przypatrywałam ſię z radością Paſterzom, i Paſterkom z wesołością igraiącym, i pilnie owieczek ſwych dozieraiącym. A przyſzedłſzy na mieysce naznaczonego noclegu, udałam ſię zaraz ku ſpoczynkowi, dla wczesnego na zajutrz dzień wyiazdu. Widzenie niewinnych Paſterek, pieſzczących ſię mile z ſwemi Paſterzami, i owieczkami, tak mocno mysl moią zaprzątneło, że nawet i we śnie wyſtawiło Paſterkę kſztałtną, wdzięczną i wesołą, do trzody i Paſterza ſwego tak z uśmichem i czułością wołaiącą:

Jedzcież owieczki ziółka, co natura
Z hoynością dla was na tym polu rodzi,
Jeźli zbłąkana gdziekolwiek jeſt która,
Niechay tu do mnie natychmiaſt przychodzi.
Ja ją przytulę, nakarmię, napoię,
Będę pilnować, tak, jak moie dziecie;

Bo

Bo o was zawſze w każdym czaſie ſtoię,
Chociaż wy tego zapewne nie wiecie.
Lubię was ſzczerze i bawię ſię wami,
A jeżli która z was mi kiedy zginie,
Wyſzukuiąc ją, napawam ſię łzami,
Y niepilność mą z gorzkim żalem winię.
Mego Paſterza, co z nim prace dzielę,
Za niedozor was także czule łaię,
Wtedy mu łaſk mych nie udzielam wiele,
Gdy ſię leniwym w ſtrzeżeniu was ſtaie.
Teraz kiedyście wesołe, i żywe,
Prętko biegacie, będąc w zdrowey mocy,
Y nie jeſteście, już niczego chciwe,
Ja też z Paſterzem ſpocznę tu do nocy.
Przyidź móy Paſterzu, uſiądź na murawie,
Nie będziem mieli o co ſię pokłócić.
Przepędźmy ſłodko czas z ſobą w zabawie,
Zdrowe owieczki; o cóż nam ſię ſmucić?
Jak one, tak też i my razem z ſobą
Igraymy, niech ſię na nas patrzą Nieba,
Ze ſię cieſzemy tą ſpokoyną dobą,
Y czynim wſzyſtko, właśnie jak potrzeba.
Ten wiatrek miły ſwoim powiewaniem
Wzruſza w nas więcey, roſkoſzney rzeźwości,
Słowiczek także miluchnym śpiewaniem
Gdy mnoży większą chęć ſzczerey czułości;
Toć móy Paſterzu, porzuć ſmutne wdzięki,
Ja chcę przyimować wesołe ofiary,

Niech

Niech nąfza miłość nie czyni nam męki,
Wfzak nas nie bolą iey ognia pożary.
Wfzyftko nam wolno, w zacifzy odludney,
Nicht nas nie widzi, nicht też nie przefzkodzi.
Niechże ci moment ten nie będzie nudny,
W którym, co chcemy, czynić nam fię godzi.

Huk wyieżdżaiących powozow na popas, przerwał mi ten fen luby, którego wyobrażenia wznieciły w fercu moim żal tey łafki Nieba, że mnię ftworzyła w tym doftojeńftwie niedopufzczaiącym tego fzczęścia wolności, co w niewinnym a proftym ftanie bez wyftępku pozwolona, fłodzi dni ich przykrych prace.

SEN XLIII.

Szóftego dnia tey drogi przyiechawfzy do Miafta dofyć pięknego, chodziłam wfzędzie dla widzenia w onym zabudowania i porządku: Słońce w tey przechadzce, jak miarkuię, mufiało mi głowę przepalić; bo ból nieznośny w ciemieniu tak mię trapił, że dwadzieścia cztery godzin bez pamięci prawie leżałam; i aż dopiero trzeciego dnia z mieyfca popafu wyiechałam do pewnego domu przyiacielfkiego, leżącego na trakcie podróży moiey; gdzie utrzymana byłam nie tylko do pory drugiego dnia obiadu, ale jefzcze i na noc, która byłaby może fpokoyna, gdyby nie natrętność jednego z naypierwfzych ofob tamteyfzego Powiatu, nadftawiaiącego

fię

ſię gwałtem z miłością i wdziękami, nie pomieſzała mnię. Nim zaś zaſnełam, rozbierałam tę całodzienną i uprzykrzoną zabawę z pomienionym Jmcią, a z oney wypadało ſprawiedliwe przypomnienie ſkromności, grzeczności, i przymiotow Zeona; temi zaś tak zoſtałam zniewoloną, iż wziełam większą chęć do tego ſzacunku, co ſerce poczciwe mieć powinno dla takich kochankow, których cnota, czułość, wierność, i nayſzczerſze przypodobanie okazuie ſię uſtawicznie. W czym zaſnowſzy, widziałam ſię chodzącą po ſali domu tego i z gniewem przeciw temu dziwakowi tak mówiącą:

Gdyby mi miłość laur wſzech zwycięſtw dała,
Nie wznieci ognia nowego w mey duſzy,
Równie w mych czuciach zawſze jeſtem trwała,
Nic mię nad płomień Zeona nie zſuſzy.
Próżnie kto ſwemi loty do mnie zmierza,
Lub ſidłom ſwoim w tey mierze zawierza.

Nicht mię nie złowi; bo znam to, co kocham,
Umiem oceniać rzadkie w kim przymioty,
Kto wie mą miłość, powie, że nie płocham;
Bo moia ſtałość przykładem jeſt cnoty.
A do tego też mało komu ſzkodzi,
Ze ſię kochaią Ci, którym ſię godzi.

Rzucam te wdzięki, co nowością świecą,
Niech ćmią tych oczy, które nader lubią
Odmianę; we mnie zapewne nie wzniecą
Czułości, ni ſię mym ſercem pochlubią;
Bo wdzięcznie Zeon w mysli mey ſię ſtawia,
Choć mię pięknieyſzy od Niego zabawia.

Jeźli Zeona miłość we mnie zginie,
Czego ſię dotąd nie mogę ſpodziewać,
Wtedy kochania chętka we mnie minie,
Dla innych ſerce będę moie ſkrywać,
Gdyżbym ſię Nieba i świata wſtydziła,
Jeżlibym kogo krom Niego lubiła.

Darmo natrętnik wyſtawia ſwe wdzięki,
Toruiąc pewną weſtchnieniom ſwym drogę,
Serce me jemu nie zaſzle ſwe jęki;
Bo tych już oddać nikomu nie mogę,
Oprócz Zeona, co jeden tey chwały,
Że Mu ſię moie weſtchnienia poddały.

Niektóre oſoby domu tego wyieżdżaiące na polowanie, trąbieniem i zwyczaynym hałaſem mysliwſkim, przerwali mi to marzenie, nad którym rozwagi czynione wzmocniły jeſzcze więcey to poſtanowienie, że uwolniwſzy ſię od przywiązania Zeona, dokładać będę nayuſilnieyſzego ſtarania, aby żadna miłość w ſercu moim nawet i podobieńſtwa do mieſzkania ſwego nie brała.

SEN XLIV.

Dzieſiątego dnia podróży moiey, wyiechawſzy po rannym obiedzie z pomienionego domu, ſtanełam na nocleg, o mil trzy w bardzo nikczemnym ſiole, gdzie nie znalazłſzy mieysca wygodnego, przymuſzoną byłam w ſtodołce chłop-

ſkiey

ſkiey pod ſamym lasem leżącey, nocleg móy odprawiać. Nim zaś przyſzło do rozpoczęcia ſpoczynku, umyslny nadbiegły z paką różnych donieſień, przeſzkodził i tam ſpokoyności moiey; gdyż w jednym z tych liſtow pewne donieſienie tak utrapiło duſzę moią i odnowiło ſmutną pamięć rozjechania ſię z Zeonem, iż pogrążyło mię w przepaść żalow nayſrożſzych; te zaś bardziey powiękſzywſzy ſię ſmutnym głoſem ſłowika nie opodal w zarosli ſiedzącego, zamieniły tę noc prawie w śmiertelną męczarnią, przecież mocne przyczyny przyciſzaiące wzdychania, dały ſkleić o wſchodzie ſłońca ſnem me powieki, w którym ſłyſzałam ſiebie ſłabym i drżącym głosem tak mówiącą:

Milcz móy ſłowiczku; bo twym czułym głosem,
Obudzaią ſię wſzyſtkie umartwienia,
Y wyciſkaią łzy nad biednym losem,
Któren jeſt z wſzech miar, ſrogi z przeznaczenia.
Miłość, com chciała, aby była cicha,
Już ją głosek twóy, poruſzoną czyni,
Gwałtem jey chęci, w ſmutną duſzę wpycha,
Niemi okrutnie moie ſerce wini.
Zamkniy ſłowiku prędzey pyſzczek, proſzę,
Przeſtań już ſwoią ſzczebietliwość ſmutną,
Czy nie zmnieyſzy ſię ta żałość, co znoſzę,
Nad rozłączenia godziną okrutną.

Wróble w tey ſtodołce gnieżdżące ſię, częſtym ſwym przelotem, i ſiadaniem na mym pawilonie, przerwały ten ſen, którego dla większego ſmutku nie chcąc rozważać, jak nayprędzey przyśpieſzyłam wyiazd, uczuwaiąc przecie po

mimo woli moiey naygwałtownieyſze ściśnienie ſerca, ſrogą i nieuſtaiącą miłością.

SEN XLV.

Stanowſzy na popaſie jedynaſtego dnia tey drogi, znalazłam tam pewnego z przyiacioł Zeona, te z nim zobaczenie ſię, zamiaſt ucieſzenia pomyslnemi nowinami, przyniosło konieczność zmartwienia; gdyż ten Jegomość ukryty jad noſząc niewierności dla Zeona, odział ſię modną maſką nayprzychylnieyſzego, a uwielbiaiąc Go, potrafiał (przy dowodach Jego męſtwa) kſztałtnie przyznawać mu ſkłonność wzgardzania i wyśmiewania miłości, nawet dla niego nayzaſzczytnieyſzey. Lubo te ucinki nieſtosowane otwarcie były do mnie, przecież takie rzeczy powiadał, którychby wnoſić nie zdołał, bez okazania ſobie choć cieniem onych. Co do tyla mię zmieſzało, żem muſiała zmysloną przyoblec ſię ſłabością, dla ukrycia ſmutku, czym zręczniey uſuniona od tegoż przytomności, pozwoliłam na uſtroniu rozſzerzać ſię roſpaczy i narzekaniom, tych zaś przedłużenie przyśpieſzyło wieczór, a zatym i potrzebę (dla górzyſtey drogi) na tymże mieyſcu zanocowania. Skoro zaś słońce ſkryło ſwe promienie, jam ſię też ſpać położyła, i znużona mocnym ſzlochaniem nadſpodziewanie moie, uśpioną zoſtałam ſnem, wyobrażaiącym mnię ſamą, biegącą z jakichści jaſkiń, w gaiki ſtrumykami opaſane, i tak narzekaiącą:

Wy

Wy rozległe gaiki i ſmutne jaſkinie,
Ptaſzęta, co niewinnym głoſem tu krzyczycie!
Niebioſa, co cud waſzych dzieło wſzędzie ſłynie,
Coście wſzemu ſtworzeniu udzieliły życie!
Y wy biedne robaczki, co tu ſię czołgacie,
Motylki, muſzki małe, i dzikie zwierzęta!
Rybki różnych rodzaiow, co ſwe życie macie
W tey wodzie, i pędzicie w niey ſwoie momenta!
Swiadkowie wzdychań ciężkich, co miłość wyciſka,
Zlituycież ſię nad łzami! co uſtawnie leię,
Niech Zeona niewdzięczność kończy ſwe igrzyſka,
Y więcey ſię zuchwale z mych loſow nie śmieie.
Utrapcież ciało Jego i ſerce nieſtałe,
Każde podług ſwey ſiły, mściycież ſię mey ſzkody,
Niech Jego czucia cierpią i wielkie i małe,
Tyle, by odtąd nie znał dni ſwoich ſwobody.
A cokolwiek świat w ſobie liczyć ſzczęścia może,
Niech Mu ſię nawet z tego i cień nie doſtaie,
Ukruć prędzey dni Jego ſprawiedliwy Boże!
Dopoki zaś żyć będzie, niech Mu każdy łaie.
Lecz przebóg! cóż ſię dzieie? ſtrach mię jakiś zbiera
Na przeklęſtwo Zeona, i żal w czułość tłoczy,
Cofam gniew móy o Nieba! niech On nie umiera,
Y niech Go przeciwności łza nigdy nie moczy.
Nie daycież Mu doświadczać naymnieyſzey przykrości,
Ani znać, co to życia znudzonego chwila,
Niech tak, jak ja, nie płacze z pogardy miłości,
Y owſzem, niech Mu miłość z wſzech ſtron ſię przymila.
Lepiey na mnię miotaycie z tych przypadkow ciosy,

A Jego zabespieczcie pomyslności drogą,
Niech mię co dzień przykrzeyſze ugnębiaią losy,
Byle Zeon nie zoſtał tknięty dolą ſrogą.

Poſłaniec z liſtem od Zeona kołataniem we drzwi przerwał ten ſen, nie dopuſzczaiąc czasu rozważania onego, przez zatrudnienie ſię pilnym czytaniem oddanego piſma, te zaś umorzywſzy podeyrzliwość wſzelką, dało pobudkę do wykryslenia nayżywiey przyiazney wdzięczności Zeonowi, po czym ruſzyłam na popas, gdzie zoſtawſzy ſąſiad, domowników i przyiacioł, tak ich okazaniem przywiązania byłam rozpocieſzoną; iż wſtrzymawſzy na tę chwilę ſmutek nieznośnie ſerce moie rażący, weſołom ſię z niemi bawiła, a po obiedzie zaraz wyiechałam, i przyśpieſzałam jazdę, by jak nayprędzey ſtanąć w tym domie, do którego przed wdziękami Zeona zmykałam. Lecz okrutne pięć mil, tak zpoźniły przybycie moie, że ledwie o dziewiątey ſtanowſzy, nayczulſzą roſkoſzą zoſtałam napełnioną, patrząc ſię na me dziatki zdrowe, weſołe, grzeczne, i kſztałtne; z temi zaś cieſząc ſię, tak mi noc przebiegła, iż aż o piątey położywſzy ſię, ſmaczniey nad przeminione nocy ſpałam, nie czuiąc w ſobie zbytniego utrudzenia, po tak nużliwey dwónaſtodniowey podróży.

SEN XLVI.

W tym mieyscu, na którym ſtanełam po dwónaſtodniowey podróży, pędziłam ośm Niedziel w uſtawicznych dzień

i noc

i noc prawnościach, zakłóceniach, i domu mego rozrządzeniach; nie maiąc i chwili wolney do żadney mysli kochania; gdyż ledwie trzy godziny nocnego czasu zostawały, dla wzięcia potrzebnego spoczynku, co czyniło przeszkodę miłości bawienia mię Zeonem, i dało przyczynę do tego rozumienia, iż przywiązanie do Niego nie tak jest, jak było silne. Lecz po ułatwieniu czynności; większość czasu spokoynego przybywaiąca, co miała bydź poświęcona odpoczynkowi wewnętrznemu, nadspodziewanie została zabraną od miłości okrutney, na męczarnią życia moiego przez naymocnieysze wyobrażenie wdzięków Zeona; czego nie śmieiąc nikomu powierzyć, doświadczałam naysroższych przykrości, gdy sama z sobą o sobie radząc, dobywałam wszystkiey mocy rozumu, dla zmnieyszenia tey okropney nudności wyciągaiącey wiele męstwa, i zapomnienia czułości płci moiey. Przecież łaskawym rozrządzeniem natury, po kilkodniowey z sobą utarczce, zdobyłam się znowu na tę odwagę, że postanowiłam zaczęte dzieło zniszczenia miłości na zawsze u siebie ugruntować, a pamięci Zeona przymileń więcey do serca nie przypuszczać: Dla czego po uczynionym tym przedsięwzięciu, po różnych mieyscach bez żadney potrzeby błąkałam się, abym widokiem co raz nowych rzeczy, wybiła z mego umysłu Zeona. Aliści po tych wszystkich walkach, we dwa tygodnie, i w ten czas gdym się uczuwała dosyć oboiętną, noc jedna tak się wydarzyła nieszczęsliwa, iż w niey nie mogłam żadnym sposobem nacieraiących na serce tkliwości zwyciężyć. W tym zdarzeniu nie wiedząc co czynić, wstałam z łóżka i przechadzałam się, a gdy śpiewania ptaszát przyiemne dały się słyszeć, porzuciłam przechadzkę pokoiową, poszłam do Ogrodu, by tam

głosem

głosem miłym niewinnych ptaszą́t przerwać mysli ſtroſkane, ale ich wabienia ſię w pary i ſzczebiotania większą jeszcze chęć żądzom moim przyczyniaiąc, wprowadziły mię w nadzwyczayną niecierpliwość kochania, dla którey rozproſzenia ſchroniłam ſię w ukryte ulice, oddalaiące widzenie ptaſząt czyniących wſpolnie roſkoſzliwe, i nayżywſze pieſzczoty, gdzie około godziny ſzóſtey, ſen zaczoł ściſkać me powieki, a dla wzięcia onego, położywſzy ſię na mórawie, zdrzymałam, i w tym uśpieniu ſłyſzałam głos z pomiędzy drzew bliſkich tak ſię odzywaiący:

Ptaſzki, co mię śpiewaniem ſwym w czułość wgrążacie,
Lubo jey okrzykiwać tak, jak wy nie zdołam,
Przecie pewnie Wy tyle miłości nie znacie,
Jak ja, choć do jey wdziękow otwarcie nie wołam;
A czuiąc ją nayżywiey, dotkliwa ma duſza,
Nie głosem, lecz weſtchnieniem, nayczęściey ją wzruſza.

Wy macie dosyć ſzczęścia, że ſwoim krzyczeniem
Zyſki waſzey miłości wzaiemne czynicie,
Pieſzcząc ſię uſtawicznie, głosow ſwych wabieniem,
Bez obmowy w żądzach ſwych, wolne macie życie,
Y czym które z was bardziey lubieżniey ſię bawi,
Tym ſłodſze oczom ludzkim widowiſko ſtawi.

A mnie nawet nie można, oczewiście wzdychać,
Ukrywać wſzyſtko trzeba, co me ſerce czuie,
Gnębiąc miłośne łkania, muſzę ſię uśmiechać,
Wtę chwilę właśnie, w którą miłość mi żal knuie,
Cieſzyć ſię, i rozmawiać w ten czas, kiedy boli,
Nie jeſtże to nayſrożſzy moment z ludzkiey doli?

(Bo

Bo naywiękſze nieſzczęście w losach wſzyſtkich ludzi,
Kochać ſię w odległości, to czuć mocno w ſobie,
Nie wydawać przed nikim żądzy, która nudzi,
Mieć wierność, a nie wierzyć odległey oſobie,
W odludnych mieyscach płakać, i rospaczać dla niey:
Nic nigdy nad to więcey człeka nie tyrani.

Y ja takiey miłości cierpiąc mocne ſkutki,
Dzień i noc bezprzeſtańnie cała nią ſię męczę,
Na oko wesołością kraſząc moie ſmutki,
W ſkrytych kątach na ſrogość rozłączenia jęczę,
Noc okropna, i łzami poduſzka zmoczona,
Te tylko wiedzą, jakem miłością zmęczona.

O Nieba! pókiż życiem karmić mię będziecie?
Czemu dni mych tak ſłaby nie zrywa ſię wątek?
Albolitež, czemuż mię nie ſtawiacie w mecie
Miłości pożądaney, kącząc jey początek?
Słodko zaczęty dla mnie, pókiż me godziny
Będzie ſmutek napełniał, bez żadney przyczyny?

Sroka przerazliwie krzycząca, obudziła mię z ſnu tego, na któren dziwniem ſię gniewała, że wyrazy ſwemi powiękſzył ten płomień, co gwałtownie w ſobie ugaſzałam, daiąc powod karmienia mię większym żalem, i zgryzotą nadzwyczayną. Te nieſzczęsliwe uczucia, dały przyczynę powtarzania kilkokrotnego tych ſłów Zenona Stoika: „ Szczęsliwy! „ nie maiący tkniętego ſerca miłością, lecz ten ſzczęsliwſzy, „ któren potrafił uleczyć jey rany bez odnawiania ſię i nie- „ czułym ſtał ſię żądz ſwoich. „

SEN XLVII.

Po mimo zamyſł naymocnieyſzy wykorzenienia z ſerca miłości, czułam ją tak nieuléczoną, iż nie dawała nigdy ſpoczynku, różne nawet i w zasypianiach podſuwaiąc widoki; jakoż wprętce po śnie poprzedzaiącym, przy rozwijaniu ſię jutrzenki, ukazała mi w drzymaniu wiſzący Obraz Zeona, na jakieyści galeryi, z tym podpisem:

Podobnyś ſwą pięknością do tey róży świeżey,
Którą to dla zapachu, każdy zerwać bieży;
Jak róża wonność w ſobie, tak Ty maſz płomienie,
Ona pachnie, Ty paliſz, w dzień, i w nocne cienie.

Przebudziwſzy ſię, uczuwałam w ſobie ſtrafzne pomieſzanie, z przyczyny ukazanego we śnie obrazu; bo podobieńſtwo jego we wſzyſtkim Zeonowi, rozniecilo jeſzcze większe płomienie ku Niemu.

SEN XLVIII.

Wyſtawiony Obraz Zeona od okrutney miłości, nie tylko czucia me dla Niego powiękſzał, ale jeſzcze przydał naygorętſze pragnienie widzenia Go; czym mnie ubidzaiąc dni kilka, chwilę jedną tak nieſzczęsliwą ſpuścił na mnie, iż ta okrywſzy ſerce moie nayczarnieyſzemi ſmutki, i rospaczą,

odeymo-

odeymowała rozumowanie w takich okolicznościach potrzebne, dla rozerwania czego, poſzedłſzy do Ogrodu, przypatrywałam ſię z radością ozdobom, i darom mieſiąca, przed którym uſkarżaiąc ſię na dzienne prace, ſmutki, miłość i wzdychania, koſztowałam ſpokoyności wewnętrzney. Lecz dyſzczyk zaczynaiący padać, wygnał mię z tey roſkoſzy do ſypialnego Pokoju, gdzie położywſzy ſię, ſłyſzałam w zaſypianiu, tak ſiebie mówiącą:

Nayświętnieyſzy Mieſiącu, naypięknieyſza Nieba
Gwiazdo nocna, co wſzemu światu Cię potrzeba,
Tyś przewodniczko! błędnym i Paſterzom miła,
Y mnie luba, gdym ſię tu pod twóy blaſk ukryła.
Przy tobie oſtrość losow, nie tak mię dotyka,
Gdy me weſtchnienia ſkładam, u twego promyka.
A przed nim ocieraiąc dzienney pracy znoie,
Maluchnym wiatrkiem krzepiąc ſiły, ſerce goię.
Ty tworzyſz we mnie całey, czułość nie tak tkliwą,
Y ukaiaſz mą duſzę, w ſmutkach ſwych lękliwą.
A w ſamotności ſłodkiey będąc tylko z tobą,
Nie tak ſię światem brzydzę, i moią oſobą.
W tey miłey odludności, ach! jakżem ſzczęsliwa,
Gdy mi nicht weſtchnień moich, i łez nie przerywa,
Y świadkiem onych nie jeſt, nicht jak ty, i gaie
Y te ptaſzki, co echo głos móy im podaie.
Te niewinne ſtworzenia, nie maiące zdrady,
Nie potrafią kochania mego odkryć ślady,
Ni obnieść wzdychań wiernych, co ſerce wyciſka.
Ni ſkarg, które zanoſzę na losow igrzyſka.

Pij Szczę-

Szczęsliwa! żem się stała towarzyszką twoią,
W cię patrząc, już me winy tyle się nie boią
Niebios, widząc ich łaskę w utworzeniu Ciebie,
Ztąd i moia występność w dobroć się ich grzebie.
A u tey me składaiąc, łzy, miłość, i żale,
Rzucam troski, chcę z tobą żyć wesoło cale.

Poduszka zsuwaiąca się z łóżka mego na posadzkę, p rzerwała ten sen.

SEN XLIX.

Za upłynieniem więcey tygodnia po śnie wielbiącym własności i łaski miesiąca, przechadzaiąc się w bliskich krzewinach domu mego, poglądałam z taką czułością na ptaszęta pieszczące się z sobą, iż wszystkie żądze moie zdawały się naymocniey wzruszać. Lecz w chwilę onych nayżywiey rozhukanych, przyszedł mi na pamięć rozhowor miany. owego Jmści, na popasie jedynastego dnia, o skłonności Zeona do pogardy miłości. A to tak mię ubodło, iż ten dzień cały napełniwszy rospaczą, ledwie w pożney nocy słabym opatrzyło drzemaniem, i w tym ukazało mnię samą siedzącą pod jakąś jodłą, i to, com czuła w owey przechadzce, tak opowiadaiącą:

W gęstey krzewinie chodząc samotnie,
Miluchnym ptaszząt bawiąc się lotem,
Rzuciwszy oczmi w wsze strony zwrótnie,

Zadzi-

Zadziwiłam się nad ich obrotem.
Jak każde lecąc do swoiey pary,
Chciwą ochotą zbiegłszy się z sobą,
Niewinnych pragnień daiąc ofiary,
Cieszyli tey się wolności dobą.
Lecz z pomiędzy tych pary naytkliwsze
Były to pięknych Synogarliczek,
Co okazuiąc czucia nayżywsze,
Zagrzały ogniem swym móy policzek.
A lubieżnemi pieszczoty dusze
Wzruszywszy, chęć jey taką przydały,
Ze choć ze wstydem, przyznać się muszę,
Iż tym się moie chucie poddały.
Lecz w pośrzód żądz mych zbyt rozhukanych,
Zdrady wspomnienie tak mię ubodło,
Ze porzuciwszy widok kochanych
Ptaszząt, usiadłam pod ciemną jodłą.
Tam zalewaiąc łzami me oczy,
Z jękiem pytałam Nieba litości:
Za co mię jego przeyrzenie tłoczy
W żal, z pogardzenia moiey miłości?
Y po coż dana zuchwałość sroga
Zeona duszy, i twardość serca?
Czemuż Mu tkliwość, jak mnie nie droga?
Dla czego z Niego taki morderca?
Lecz postrzegłszy się w dzikiey rospaczy,
Nagliłam gwałtem serce do męstwa,
Zbijałam miłość co raz inaczey,
Chciałam z pogardą dostać zwycięstwa.

Rzekłam:

Rzekłam: nieſtetyż, czułości próżna!
Na cóż mię ſrożey chceſz jeſzcze kwilić?
Od naſzey męſka kiedy jeſt różna
Natura? darmo chcieć ſię przymilić
Onym na długo; bo ich zwyczaiem
Znać żądzę ſilną, ale nie ſtałą,
Odmiana dla nich ziemſkim jeſt Raiem,
Statek wyſtępkiem, lub cnotą małą.
Idź precz odemnie ſtałości nudna!
Weź tu z lubemi ptaſzki mieſzkanie,
Rwę twe okowy, choć rzecz jeſt trudna!
Ale w okrzyku tych ſłów kochanie
Silniey uczułam, a wdzięk w Zeonie,
Po mimo Jego widoczne wady,
Kazał Go równie w mey duſzy łonie
Chować, i zatrzeć zdrad Jego slady.

Po czym przebudziwſzy ſię, wybijałam z mysli próżność tey troſkliwości, przecież kilka godzin czucia tego nie mogłam w ſercu moim uſkromić.

SEN L.

Miłość okrutna po mimo opierania ſię jey naymocnieyſzego, wzmogła ſię gwałtowniey wyrazami Zeona przyſłanemi umyslną ſztafetą, w ſiedmnaſtym tygodniu moiego na tym mieyscu pomieſzkania, którey nie trzeba było podług zwyczaju mego tykać; bo od oſtatniey odpowiedzi w drodze

mu

mu daney, wſzyſtkie liſty Jego zoſtawały nie czytane: Lecz w chwilę tey odebrania, jakaś ciekawość nadzwyczayna, zaradziła ją odpieczętować, a mało co oney przeczytawſzy, tak byłam zmieſzana, że bilet po kilka razy z rąk moich wypadał; przecież podeymować go nie przeſtaiąc, z wielkim zapaleniem rozważałam przywiązanie nayżywiey okreslone, a naywięcey wydaiące ſię w przyłączonych kilku wierſzach wyiaśniaiących nieſpokoyność, ſtałość, i wniosek niewiary moiey; Co tak mocno odnowiło razy miłości, iż ugoienia onych nie znachodziłam ſposobu. Nad czym troſkliwie zamyslaiąc ſię, zawrót głowy, i ſen uczuwałam, a gdy ten zaczoł ſpajać me powieki, zdawało ſię, że tak do Niego odpisywałam:

Co dzień ſię prawie w ciężkich żalach grzebię,
Mysląc Zeonie o Tobie,
Niebo, świat cały przeklinam i ſiebie,
Ze Cię nie widzę przy ſobie.
Tak Twą miłością bidzę ſię okrutnie,
Ze ledwo tylko, co żyię,
Nie mam ſpoczynku, dni me pędzę ſmutnie,
Y w łzach uſtawnie ſię myię.
Toć znać Zeonie, że Cię kocham ſzczerze,
Odległość nic mię nie zmienia,
Chęć mię do drugich, jak myslíſz, nie bierze;
Bom cnotliwego plemienia.
Co raz ulubię zawſzem temu wierna,
Nowość mię żadna nie bawi,
Y przyiazń nawet we mnie jeſt niezmierna,

Nie

Nic ją w odmianę nie ſtawi.
A w reſzcie ſądź tak, jak ſię Tobie zdaie,
Nic mnię w mych zdaniach nie wzruſzy;
Bo ſerce co dzień mocnieyſzym ſię ſtaie,
Ty jeden żyieſz w mey duſzy.

Pewien z domownikow wchodząc do mnie, przerwał ten ſen, z którego zaſpokoiwſzy ſię, odpisałam Zeonowi nie bez okazania urazy, za przymówkę niewierności, aż po obudzeniu ſię dowodniey doſtrzeżoną, i dla tego poſtanowiłam, zupełnie zagaſić płomień Jego miłości.

SEN LI.

Po wzmiankowaney ſztafecie miłość z żalem i roſpaczą zmieſzawſzy ſię, przez kikanaście dni trapić mię nie przeſtawała, dla którey ukoienia, tworzyłam niezliczone wnioſki z zarzuconey przez Zeona nieſtałości, ile zaſtanowiwſzy ſię nad tym ſprawiedliwie, iż On nie maiąc ode mnie żadnego przyrzeczenia, ani podobieńſtwa dowodzącego przywiązanie do ſiebie, śmiałym ſtał ſię wymagania tey ſtateczności, co nie była Mu jeſzcze właściwą. W takowym uwag mych zakłóceniu zamknęłam ſię w jedney Altance ogrodowey, gdzie kilka godzin narzekaiąc na los ſerce me uciemiężaiący, uczułam taką ſłabość, iż muſiałam udać ſię do wczasu, a wkrótce maiąc me oczy ſnem zaſłonione, pamiętam mię tak mówiącą:

Ja uſtawicznie w Twoiey odległości
Łzy gorzkie leię i wydaię jęki,
A ty niewdzięczny, nieſtały w miłości,
Nie znaſz, jakie ſą dla Cię moie męki.
Nie czuieſz, co to tkliwość ſerca, duſzy?
Nawet wdzięczności niewiadomać cnota,
Nic Cię podobno do wiary nie wzruſzy;
Gdyż poſądzenie tylko Twa robota.
Idź okrutniku, prędzey z mysli moiey!
Wſpomnienie Twoie wzdryga mię i nudzi,
Lęka ſię duſza ma niecnoty Twoiey,
Więcey Twa miłość żądzy mey nie wzbudzi.
Już dziś inaczey poznaię ſię cale,
Zrywam miłości Twey ſrogie ogniwa,
Podeyrzliwości morzę w ſobie żale,
Na Twe wzdychania już nie chcę być tkliwa;
Boś nie jeſt wartym, by Cię kochać ſzczerze,
Gdy wcześnie ſobie takie prawo daieſz,
By w uſtawiczney być dla Cię ofierze,
Czym ſię tyranem nie kochankiem ſtaieſz.

Grad łoſkot robiący po dachu przerwał ten ſen wróżący łatwość zapomnienia Zeona.

SEN LII.

Upłyneło bliſko Niedziel trzech od ſnu przedtym oſtatniego, jak miłość zamieniwſzy gniew w tkliwość nayżywſzą

i żądze widzenia Zeona, ogarneła mię jeszcze tak mocnym pomieszaniem, iż nic nie było, coby go ucis̈zyć zdołało. W tym ucisku serca nie znachodziłam inszey pomocy, tylko osobność wolną do nasycenia się wzdychaniem, w którym kilka dni i nocy przebywszy, doczekałam się przecie tey szczęsliwey chwili, żem uczuła ściśnione me powieki snem dosyć smacznym, i w nim widziałam bawiącego się ze mną nayprzyiemniey Zeona, po którego odeyściu te czucia niby pisałam:

Nie masz nic słodszego w Niebie
Nad czas, któren z Tobą trawię;
Boć więcey kocham jak siebie,
Jle gdy się z Tobą bawię.
A twa postać wdzięczna, żywa
Ządze me bardziey rozpala,
Wszystkie me czucia porywa,
Y siły zdrowia obala.
Ach! gdybyś wiedział Móy miły,
Wiele me serce dziś czuie?
Lecz mówić Ci nie mam siły;
Bo miłość we mnie strach knuie.
Twarz ma niewinnie się płoni,
Kiedy poglądam w Twe oczy;
Nawet mi coś w uszach dzwoni,
Gdy mię miłość w czułość tłoczy.
Mienię się prawdziwie cała,
Skoro się z Tobą rozchodzę,
Zdrętwienie uczuwam ciała,
Y wtedy słabnieię srodze.

Jak

Jak miłe z Tobą momenta;
    Tak bez Cię nudnieyſze chwile,
Bez Ciebiem nic jeſt kontenta,
    Y uſtawicznie ſię kwilę.
Przyidź prędzey luby, kochany,
    Pokaż Twe piękne oblicze,
Ugoy tkliwe ſerca rany;
    Bo ich tylko Tobą liczę.
Jęczenia, miłośne ſmutki!
    Co me ſerce ſrodze dławią,
Przeznaczenia oſtre ſkutki!
    Które w rospaczy mię ſtawią,
Wnet przechodzą, gdy Cię widzę,
    Ozywam cała z radości,
Wtedy niczym ſię nie bidzę;
    Bo nic nie znam krom miłości.
Cały świat jeſt u mnie fraſzka,
    Gdym z Tobą jeſt w jakim kątku;
Naymnieyſza z Tobą igraſzka
    Słodka w końcu, jak w początku,
Niechay mi ſię tyſiąc liże,
    Y koſztowne daią dary;
Jać mey wiary nie ubliżę,
    Ani przyimę ich ofiary.
Tyś me złoto i kleynoty,
    O móy ſzacowny Zeonie!
Twoie dla mnie równie Cnoty,
    Będą drogie i w mym zgonie.

 Ocknąw-

Ocknąwszy się, doświadczyłam tey prawdy, że gniew dla kochankow, jak nie może bydź trwałym, tak też pospolicie winy ich by naywiększe, miłość zwykła tłómaczyć cnotą.

SEN LIII.

Przebywszy dwadzieścia trzy tygodnie w Dobrach tych, co odległością swoią miały stać się wyniszczeniem przywiązania ku Zeonowi, postrzegłam, iż w nich nie mogłam znaleść ani mieysca, ani żadney okoliczności, odrywaiącey mię na długo od miłości okrutney, która po mimo woli moiey naprzykrzaniem się ustawicznym, zdrowie i sposobność czynom potrzebnym uymowała. Umysliłam jeszcze zażyć tego sposobu, aby oddalić się na kilka niedziel od domu, i co raz w odmiennych zabawach czas przepędzać, dla uniknienia chwili samotney a naywygodnieyszey do gnieżdżenia się tkliwemu kochaniu. Dla czego wyiechałam do pewnego domu przyiacielskiego, tam doieżdżaiąc drugiego dnia podróży, czułość nadzwyczayna ścisnąwszy serce moie, tak mię zmęczyła; iż poznawałam potrzebę kilkagodzinnego w łóżku odpoczynku; kazawszy tedy usłać w pojeździe pościel, położyłam się. Aliści miłość nieprzestaiąca ustawicznie odzywać się co raz żywiey, do tak strasznego osłabienia przydała jeszcze prawie już ostatni paroxyzm gwałtowney mocy swoiey, wzniecaiąc we mnie te dwie żądze razem przeciwne sobie: Wstyd poznawaiący tak wielką słabość, i pragnienie jakieś osobliwsze widzenia prętkiego Zeona; czym taką mdłość mi

przy-

przywiodła, że ledwo otrzyżwiona zostałam. Po czym spokoyność przecie do mnie trochę powróciwszy, zamknęła me powieki snem słabym, w którym tak mówiłam:

Straszna siła miłości, którey nicht na świecie
Oprzeć się, chociażby chciał, potrafić nie może,
Każdy na nią narzeka, wyrwać się z niey przecie
Nicht nie umie, co czynisz w tey mierze o Boże!
Ze ją dawszy wraz z życiem naturze człowieczey,
Nie dałeś tylo siły zwyciężyć tey rzeczy.

Znam ja moiey miłości zbyt gwałtowne błędy,
Wiem, że ją przełomywać potrzeba koniecznie,
Jak mogę przed nią zmykam, ona za mną wszędy
Goni z swemi postrzały, każąc kochać wiecznie
Zeona, którego to tak mię ogniem piecze,
Ze ma czułość podobno przed nim nie uciecze.

Ale cóżby uczynić, by się z pod jey prawa
Na zawsze wyrwać, i jey pragnienia ugasić?
Chyba zrobić; niech się jey serce nie poddawa,
Zażyć męstwa, by mu się nie mogło podłasić,
Potargać gwałtem pęta, które na mię kładnie,
Niech więcey ta tyranka mą duszą nie władnie.

Acz mówię, jak powinnam, lecz przywieść do skutku
Tę rzecz, jest niepodobna; bo tak mi się zdaie,
Ze wolałabym życie mieć w naywiększym smutku,
Y słyszeć, że mię cały świat za miłość łaie,
Niżeli ją tak stargać, albo też ukrócić,
By się nie mogła do mnie już więcey powrócić.

Bo

Bo choć rostropność od niey zwróciła me oczy,
Y w daleko odległe mieyſca poſtawiła,
Na wſpomnienie jey jednak twarz ſię moia moczy
Łzą gorzką; gdyż tey pamięć tak ſię już utkwiła
W mey duſzy, że ſię częſto bawiąc jey obrazem,
Chciałabym żyć z Zeonem i umierać razem.

Potrącenie nieoſtróżne Furmana karetą obudziło mię, nie czuiąc zaś zupełnego polepſzenia zdrowia, zanocowałam na tym ſamym mieyſcu, dawſzy znać memu przyiacielowi, że już nie prędzey, jak na zaiutrz będę u niego.

SEN LIV.

Stanowſzy o trzeciey po południu, a po dwóch dniowey podróży u łaſkawego Przyiaciela, tam Niedziel cztery weſoło bawiłam, rozrywaiąc ſię uſtawicznie odwiedzaniem ſąſiad tamteyſzych, przeiezdzkami, i tancami; co tak daleko uczyniło mię zaprzątnioną, iż nie miałam żadney chwili do zamyslania ſię, bądź nad czymkolwiek. Zkąd w ſercu moim zrobiły ſię te ſkutki, iż wdzięki Zeona, nie tak już zdawały ſię dla mnie bydź drogie. Aliści Zeon, któren był ſtalſzym wtedy już, niż ja w miłości ſwoiey, znalazł mię nią i w cudzym domu, przysyłaiąc umyslnym naymocnieyſze, i niewygaſłe jey wyrazy, z dopraſzaniem ſię, abym zaſiliła duſzę Jego nadzieią związku małżeńſkiego. A lubo te tak ſilne oświadczenia nieſpokoyność wzruſzyły w duſzy moiey, przecież

nie

nie tak wielką jak pierwiey; bo ſerce moie było trochę więcey uſpokoione; jednak wdzięczność zaczynała mię co raz mocnieyſzą przyciſkać żałością losu Jego, przymuſzaiąc do odpowiedzenia mu ſłodkiego. Nad czym zamysliwſzy ſię, zdrzymałam trochę, a w tym usypianiu zdawało ſię, żem tak do Niego pisała:

Wierz mi, proſzę, Zeonie, że póki żyć będę,
Y na chwilę Cię z ſerca moiego nie zbędę,
Nawet w ten czas, jak mi śmierć zamroży powieki,
Zem kochała Zeona, będą wiedzieć wieki.
Teraz zaś, kiedy gwałtem przykazuią Nieba
Zyć, jak żyię, i wolą gdy tę pełnić trzeba,
Byway zdrów, a pamiętay na te ſzczere ſłowa;
Ze krom Ciebię, nikogom kochać niegotowa.
Ty też wzaiem w nadgrodę dotrzymay mi tyle,
Byś mi zawſze był wdzięczen, wſpominał mię mile;
A miłość, co Cię nazbyt zatrudnia i ſuſzy,
Zrób jey pokóy, niech więcey nie żyie w Twey duſzy;
A jesli zaś jey nigdy nie potrafiſz zgubić,
Nie wſpominay, że będzieſz do śmierci mię lubić;
Bo gdy ja targam gwałtem miłości ogniwa,
Y na cóż to powtarzać, czym ona ożywa?

Gospodarz luby nie widząc mię u ſiebie więcey godziny, przyſzedł dowiedzieć ſię, co czynię w ſamotności, a głośnym zapytaniem przebudził mię z ſnu tego, którego wyrazy odeſłałam Zeonowi, przydaiąc to tylko do nich, że acz ſen Mu posyłam, przecież gdyby i na jawie chciałam pisać, nic więcey nad to prawdziwſzego nie potrafiłabym wyrazić. Lecz

potym

potym pomiarkowawſzy, iż ta odpowiedź przynioſłaby Mu więcey zgryzoty, niż radości, taką litością ſtałam ſię wzruſzoną, że nazad oną odebrałam, a na mieysce tey napisałam liſt, lubo bardzo grzeczny i pełen oświadczenia, przecież tak przezornie ułożony, iż gdyby był roztrząśniony z uwagą, nicby w nim znaleść nie można było, jak ſamą obojętność. Ten zaś oddaiąc, przypomniałam ſobie, iż ów dzień był dniem Imienin Zeona, dla czego wſtrzymawſzy poſłańca, przypisałam mu te życzenia, które tu kładnę:

Dzień Twych Imienin Przyiacielu luby,
Stał ſię dziś dla mnie dniem naywiękſzey chluby,
Ztąd, iż w nim mogę, ſłać Ci me ofiary
Stałey przyiaźni; te tak rzadkie dary.

A z nimi i to, abyś wſzyſtkie chwile
Przeżył ſpokoynie, ſzczęsliwie i mile,
Zdrowo, wesoło, bez naymnieyſzey trwogi,
Tak by Cię nie tknął, los by naymniey ſrogi.

Niech owſzem odtąd wiek Ci złoty bieży,
Y wſzelkie ſzczęście tak w progach Twych leży,
Byś w pogotowiu miał, co Twa zagadnie
Mysl, i to wſzyſtko ſtawało ſię ſnadnie.

A wolność kraju, co jey pełniſz ſknienia,
Niech Twemu męſtwu daie uwieńczenia,
Wkładaiąc na Cię co rąz więkſze czyny,
Swietnieyſze robi dni Twoich godziny.

Bożek zaś mały wſzech lubych czułości,
Co mu hołd daiem do poźney ſtarości,

Y ten

Y ten niechay Cię w takiey doli stawia,
Która kochankow naysłodziey zabawia.

Jesli zaś kiedy zamyslisz się żenić,
Y stan swobodny w przysięgły zamienić,
Zyczę, być taka była dana Zona,
Co od pół świata kochana i czczona.

Ta niechay łoże małżeńskiey pieszczoty
Sciele Ci z wiary przysięgłey i cnoty,
A składaiąc swe czucia na Twym łonie,
Y na wspomnienie czczey miłości płonie.

Z tą żyiąc długo miey takie Potomki,
Coby wstydziły podłe Polskiey Ziomki,
Y coby stałą miłością Oyczyzny,
Już Jey zadane ugoiły blizny.

Te szląc życzenia, proszę, tak swe lata
Przepędzay, byś był wielbion w dziejach świata
Zkąd też i dla mnie wielka radość będzie,
Słysząc Twą sławę, wzrastaiącą wszędzie.

SEN LV.

Po pięcioniedzielnym przemieszkaniu w tym miłym domie, mysląc wyiechać bardzo rano, wcześniem spać poszła, i nad zwyczay zasnełam smaczno; w którym śnie zdawało się, że jakaś osoba ozdobnie ubrana przechadzała się po mo-

im Pokoiu, i zaczynała coś do mnie mówić. W chwilę tey rozpoczętey rozmowy, z trzaſkiem wielkim weſzła ſkrzydlaſta Oſoba; a tę poznawſzy z ubioru, że Miłość, wypychałam gwałtem z mego Pokoiu, tak mówiąc do niey:

Precz okrutnico! niechay z Tobą wchodzi
W zabawy inna, ja cię nienawidzę,
Y nie chcę kochać, chociaż mi ſię godzi;
Bo ſię z wielu miar ſtraſznie Tobą brzydzę.
Kładź oſtre pęta przykrey twey niewoli
Na tę, co nie zna, jakie ſą twe ſztuki,
A mnie nie zwiedzieſz; bo znam jak to boli
Raz twóy, i jak ſą nudne twe nauki.

Pieſek leżący w nogach moich ſzczekaniem przerwał ſen, a ten mi niezmierną radość przyniósł ukazaniem w ſobie pierwſzy raz nad miłością zwycięſtwa. Lubom zaś chciała zaraz, wſtawſzy, wyiechać, lecz Goſpodarz pamiętny uprzedził (acz dość ranną godzinę wyiazdu mego) prożbą do mnie zaſłaną, abym jeſzcze dwie niedziele u Niego zabawiła; com z ochotą dopełniła dla tak zacnego Męża.

SEN LVI.

Przeſiedziawſzy ſiedm niedziel w tym ſamym Domie, w zamierzoną godzinę wyiazdu mego, luby, ſłodki i przyiemny Goſpodarz przyſłał jednego z ſomſiad z prożbą, abym jeſzcze z nim obiad ziadła, daiąc do zrozumienia, iżby rad

był,

był, żeby wſzyſtkich gości znayduiących ſię u niego wraz z nim zaproſić na naſtępuiące Swięta Bożego Narodzenia; co dopełniwſzy z miłą ochotą, miałam tego godnego Goſpodarza w domu moim wraz z temi wſzyſtkiemi,' co ſię przy moiey bytności u Niego znaydowali, którzy, dawſzy ſię do Nowego Roku zatrzymać, nad inne dni dzień ten weſeley obchodzili. Mnie zaś lubo to wſzyſtko nader przyiemno było: jednak nieprzytomność Zeona przypomniawſzy ſię żywo, wzbudziła dziwną troſkliwość i łzy z oczu wyciſkała; co chciawſzy utaić, ſchroniłam ſię do gabinetu, abym tam wolnym wzdychaniem czuciom moim ulgę przynioſła; gdzie ſiedząc czas jaki ſamotnie, zaczełam ſłabnieć, uwalniaiąc ſię od czego, położyłam ſię, a zaſnąwſzy, zdawało ſie, żem przed jakąś oſobą to mówiła:

Kto dziś weſołym tonem ſtroi Lutnie,
A ja przeciwne tym wygrywam pienie;
Bo pędząc dziſiay dzień nad inny ſmutnie,
Bardziey jak zawſze, klnę me przeznaczenie.
A łzą zbyt gorzką ſkrapiaiąc zrzenice,
Zalem nieznośnym napełniam me lice.

Komu Fortuna laur łaſk ſwoich daie,
Uwieńcza ſerce wdziękiem Kupidyna,
Mnie ſię naygorſzym cioſem dziſiay ſtaie;
Bo z zemſt jey ſrogich na mnie pada wina.
A te zaś chwile komu teraz ſłodzi,
Mnie w nich naytkliwſzą boleść w ſercu płodzi.

Kto przyiacielſkie weſoł zpija zdrowie,
Połyka z winem czułość ſwey miłości,

Nie maiąc nad to nic więcey w ſwey głowie,
Jak tylko zapał lubey weſołości.
A mnie to wſzyſtko dziś ſię ſtawia w mysli,
Co w rozłączeniu ubidza nayścisley.

Kogo zabawia przyiemnie muzyka,
Czyniąc mu żywe tańcowania kroki,
Mnie zaś jey brzmienie dziś bardziey przenika,
Trwożliwiey daie przezierać wyroki.
Nawet gdy w tańcu nogi ſuwać muſzę,
Y wtedy ſmutek przenika mą duſzę.

Wreſzcie, jak kto chce, niechay ſię dziś śmieie,
Y nayſzczęsliwſze zaczyna momenta;
Ja nie zazdroſzczę, że kto ſwe nadzieie
Weſoł wykrzyka, ja wiem, że kontenta
Jeſzczem nie była od świtu do zmroku,
Y że tak, jak dziś, będę w całym roku.

Rozweſełone, grzeczne, poczciwe i przyiazne zgromadzenie, kazało na wiwaty z harmat ſtrzelać; a owym hukiem przebudziło mię ze ſnu tego, którego wyrazy przydały jeſzcze więcey żalu i rospaczy ſtrapionemu ſercu: przecież wziąwſzy na ſiebie gwałtem weſołą poſtać, powróciłam do lubych gości, przymuſzaiąc ſię do dopełnienia tego wſzyſtkiego, co ochotę i radość w Goſpodarzu grzecznym okazuie.

SEN LVII.

SEN LVII.

Gdy z pewnych przyczyn zaczynałam poznawać niby zmnieyszaiącą się miłość we mnie dla Zeona, Muzyk nad spodziewanie wydarzony, smutnemi w kilka dni po nowym roku bawiąc przytomnych sztukami, onemi i moie serce tak raptownie obudził, iż wskrzesił czułość tę, co zdawała się obumierać; czego skutki lubo utaiać potrafiłam do roziechania się gości; przecież po uwolnieniu się od nich, doświadczałam nie tylko jey razow okrutnych, ale i żalu okropnego z pogardzenia tey miłości, która znowu w tę chwilę tak drogą bydź zdawała się, iż jey straty zapomnieć żadnym sposobem nie mogłam. Co chcąc w zmieszanym umysle rozegnać, wyiechałam do Miasta Sądowego, ziazdem na ów czas pierwszych tego Woiewództwa Obywatelow ozdobionego, tam na niewygodnym noclegu w spoźnioney porze pozyskawszy cokolwiek spokoyności wewnętrzney, zdrzymałam trochę, i w tym do nieznośnego czasu niechcącego we mnie na zawsze umorzyć miłości, tak wołałam:

Ty, co okrutne łomiesz przeznaczenia!
Co swoią mocą pociesząsz i smucisz,
Coś zwykł naywiększe ugaszać pragnienia,
Y co w spokoynych sercach pokóy kłócisz,
Czasie! co twoia władza zawsze żyie,
Zrób, niech me oko w łzach się dziś nie myie.

Odwróć tę tkliwość, co mą duszę suszy,

Wyżeń

Wyżeń z mey mysli Zeonowe wdzięki,
Przeſtań mię trzymać w żądz moich katuſzy,
Zabroń wydawać ſercu ſrogie jęki.
Niech twoia władza, co dziś wſzyſtkim rządzi,
Wſtrzyma to czucie, co tak ſtraſznie błądzi.

Day by przeciąg twóy, co zwykł wſzyſtko gubić,
W niepamięć grzebać naywſpanialſze głazy,
Pozwolił ſercu łaſką tą ſię chlubić,
Ze w nim wymazał czułości obrazy.
A tak pieczące miłości upały
Przytłum, by więcey mię nie rozpalały.

Dziecie gospodarſkie ſwym płaczem przebudziło mię z ſnu tego, który nauczył mię wierzyć temu, iż miłość niezupełnie w duſzy zgubiona podobna gorączce, co za lada przyczyną wzmaga ſię ſilniey.

SEN LVIII.

W kilka Niedziel po Nowym Roku, jedna okoliczność całe niemal Obywatelſtwo Województwa tamecznego (gdziem żyła) ſprowadziła do mnie; z Temi ſię bawiąc, wſzczeła ſię mowa i o Zeonie, z którey wypadło, iż pewien z tych Jchmościow zaczoł rozpowiadać nieſpodziewany przypadek, w śmiertelney Go chorobie trzymaiący; co tak mię zmieſzało, żem aż zdrętwiała; w czym przez przytomnych doſtrzeżona, ciekawiem była badana o przyczynie tak

nagłe-

nagłego ſtrwożenia ſię. Chciawſzy więc to pokryć, odpowiedziałam zimną krwią, że przed kilką Mieſięcami choroba ciężka, którąm była złożona, zoſtawiła we mnie jeſzcze cząſtki takich paroxyzmow, co mię czeſto przyciſkaią ſłabością i zapominaniem. Dla lepſzego zaś tey wymówki potwierdzenia, przymuſzoną była udawać ſłabość, i póyść do mego ſypialnego Pokoiu dla odpoczynku. Gdzie zamknięta nayciężſze weſtchnienia i łzy gorzkie ſącząc obſicie, a nayſtraſznieyſzemi wyobrażeniami przypadku i choroby Zeona więcey dwóch godzin zatrudniaiąc ſię, zdrzymałam trochę, wſparłſzy ſię na ſtoliku, i w tym ſłyſzałam wołaiącą ſiebie do cierpliwości, by jak ta jeſt jedynym lekarſtwem i pomocą we wſzelkich przypadkach ludzkich, raczyła i mnie weſprzeć ſiłą ſwoią w tak dotkliwym razie:

Cierpliwości Wſzechmocna!
Co bez ciebie na świecie?
Tak dzień jak pora nocna,
Równie w zimie i w lecie
Sprzykrzoną by ſię zdała;
Bo godzina zbidzona
Wiekami by ſię ſtała
Bez ciebie, i znudzona.
Ty fortunie nieſtałey
Pociechoś jeſt jedyna,
Ciebie wielki i mały
Wzywa; boś jeſt przyczyna
Uſzczęsliwienia ludzi,
A bez ciebie kto żyie,

Uſtawicz-

Ustawicznie się nudzi,
    Y w łzach gorzkich się myie.
Bo ty swoią stałością
    Unaszasz nasze smutki,
Umiesz władać Miłością,
    Y Jey przykremi skutki.
W żalu nayokropnieyszym,
    Gdzie człek nie zna zwycięstwa,
W tym czasie naystrasznieyszym
    Ty mu dodaiesz męstwa.
Rospacz z zemstą złączona,
    Co nieszczęsliwość płodzi,
Przez Cię iest rozpędzona,
    Y rzadko komu szkodzi.
Ty Monarchom osładzasz
    Gorycze w każdey chwili,
Y mile ułagadzasz
    Serce ich, gdy się kwili.
Na twym łonie spoczywa
    Małżeństw wierności cnota,
Tobą szczęście ożywa
    Y do dobra ochota.
Gdy tak iesteś łaskawa,
    Udziel się i mnie, proszę,
Niechay się łos nie zdawa
    Tak srogim, jak go znoszę.
Uśmierz, smutek i jęki,
    Otrzyi łzy, które leię,
Zmnieysz, proszę, moie męki,

Y po-

Y pokrzep me nadzieie.
A choroba Zeona,
Co moie ſerce ſuſzy,
Niech Tobą ukoiona
Już będzie w tkliwey duſzy.
Wyrwiy mię z tey rospaczy,
Co ſerce zbytnie dławi,
Day przyimować inaczey
Zal, co w niepokóy ſtawi.

Kołatanie do drzwi Przyiaciela pewnego dowiaduiącego ſię niecierpliwie o moiey ſłabości, przerwało ten ſen. Czułe zaś zamyslenia nad ſtanem zdrowia Poczciwego Zeona, wymogło na mnie, że, pozorną przyczynę wymysliwſzy, do jednego z Przyiacioł i Somſiad moich wyſłałam ſztafetę, abym miała ſposobność wywiedzenia ſię o Nim. Nie wyraziłam jednak nic takiego w tym liſtku, coby mogło choć cień miłości okazać, owſzem tak oboiętniem go ułożyła, iż, gdyby ſam Zeon zgadywaiący pewnie przywiązanie do ſiebie, ten bilet czytał, nie doſzedłby z niego nic więcey, tylko przyiaźń poczciwą, dowodzącą cnotliwe ſerce w ſtałości.

SEN LIX.

Jeſzcze we mnie żal z boiaźnią złączony o zdrowie Zeona nie uśmierzył ſię, i ſztafeta maiąca donieść o Jego polepſzeniu nie była nawet zwrócona, kiedy przypadek jeden nieprze-

widziany, wydarzywszy się, wieścią swoią przydał więcey tkliwości sercu temu, co było i tak srodze rozkwilone słabością tegoż. Roztrząsaiąc tedy to przybyłe do czułości moiey nieszczęście, wpadłam w rozbieranie niedościgłych rozporządzeń, które zamiast nadgrody cnocie, przeciwnie czyniąc, głaszczą niecnotliwych, a poczciwych przyciskaią naysroższemi ciosy. W tych myslach chodząc po pokoju, rachowałam wszystkie moie nieszczęsliwości, których i liczby zpamiętać ciężko było; bo mnogość ich i dotkliwość niezmierna, zatamowały zebrania onych, i wwiodły mię w tak mocno niespokoyność, że z niey dostawszy gorączki, musiałam się położyć; a leżąc w nieznośnych zmieszaniach, ledwie o pułnocy trochę ukoioną czuiąc się, zasnełam, a w tym śnie postawionam była na jakieyś górze, po którey się przechadzaiąc, tak mówiłam:

Nieprzeniknione przeznaczenia rządy,
Co różne rzeczy przywykłyście czynić,
Co niespodzianie dopełniacie sądy
Niełaski swoiey na tych, co obwinić
Nie nadto można, z występku ich duszy,
Przecież ich wasza srogość gnębi, suszy!

Y ja z tey liczby niełaski doznaiąc,
Biorę niewinne razy z waszey ręki;
Co chwila przykrość, nową uczuwaiąc,
Doświadczam dzisiay sroższych dni mych męki;
Ponosząc stratę w nayczulszey nadziei,
Stawam przed wami w nieszczęsnych Kolei.

Proszę

Proſzę, weyrzyicie na me łzy i ſmutki,
Zdeymiycie ze Mnie ciężar tego ciosu,
Przemieńcie w lepſzość gniewu ſwego ſkutki,
Wynaydźcie drogę do ſłodſzego losu;
Albo przynaymniey ta ręka, co bije,
Niech mi choć potym pomyslność wywiie.

Ale podobno próżnie proſzę o to,
Bo już, jak widzę, teraz to nie idzie;
By kto prawdziwie rządzący ſię cnotą,
Zoſtał ſzczęśliwym, nie był ſtawion w bidzie;
Bo teraznieyſzy wiek cnocie nie płaci,
Zły ma zyſk w wſzyſtkim, a cnotliwy traci.

A jeżli nadto otwieram me uſty,
Na waſze nader ſrogie ukaranie,
Nie bardzo mile przyimuiąc dopuſty,
Wybaczcie; bo tak w nieſzczęsliwym ſtanie
Zal wſpół z rospaczą różne mysli rodzi,
Wſzakże ſkrzywdzonym pomruczyć ſię godzi.

A czy nie dosyć, że nad innych znoſzę
Cierpliwiey oſtrość losow przykrey doli?
Nie tak jak drudzy, o coć zawſze proſzę,
Ani też mowię, chociaż mię co boli.
Y nayczęściey ſię w dniach ſmutnych wydarza,
Ze ani ſykam, gdy mię co uraża.

Szeleſt zrobiony w przedpokoiu przez ludzi moich, obudził mię z ſnu tego.

SEN LX.

Z pewnych okoliczności gdy nie powróciła z tamtego mieyfca fztafeta, aż ośmnaftego dnia, odbierałam ją zdrętwiona, obawiaiąc fię, czy nie znaydę w niey śmierci Zeona; i tym tak byłam zmiefzana, iż więcey pułgodziny fiedząc fmutnie, poglądałam tylko na lifty: potym nabrawfzy odwagi do otworzenia onych, radość wielka nie dopuściła tych doczytać; bo doftrzegłfzy, że Zeon jeft zupełnie zdrów; rzuciłam niemi. A z wielkiey wesołości, biegałam po Pokoiu, mówiąc fama do fiebie: Jużci nic więcey nie potrzeba, kiedy Zeon żyie, z Jego zdrowiem powinnaś znachodzić to wfzyftko, co fzczęsliwość ludzką fkłada. Ach Zeonie! luby Zeonie! Ty flodka rofkofzy ferca mego! nie chroruyże więcey, żyi wiecznie! i przyświecay cnotą twoią całemu światu. Wybiegłam potym, chcąc wfzyftkie kąty napełnić pociechą, ale fię to przerwało; bo fkorom tylko wyfzła, zaftałam kilku Somfiad czekaiących na mnie, z tymi przepędziwfzy mile cały wieczór, rozefzliśmy fię w poźney nocy każdy do fiebie. Ja zaś natychmiaft udałam fię do fpoczynku, i flodkim fnem ftawfzy fię uśpioną, flyfzałam w nim fiebie to mówiącą:

Już orzyźwiałam, już fię raduię,
Kiedy móy Zeon jeft zdrowy,
Zadnego żalu teraz nie czuię,
Nie jęczę tkliwemi flowy
Na wyrok Nieba; bom jeft fzczęsliwa,

Wfzyftko

Wszystko mi, jak chcę, dziś idzie,
Słodycz wewnętrzna we mnie ożywa,
Nie pomnę o żadney bidzie.
Zacznę kwiatami skronie me wieńczyć,
Żywością twarz mą okryie,
Przestanę odtąd trwogą się męczyć;
Gdy luby Zeon móy żyie.
Smutne obłoki niech dziś jaśnieią,
Niebo posępność swą zrzuci,
Niechay żywioły wszystkie się śmieią,
Ptak więcey smutnie nie nuci.
Strasznych przypadkow czarne ofiary
Gdy tak widocznie zniszczały,
Nagotowane okropne mary
Kiedy potrzebne nie stały.
Trzeba się cieszyć, cieszyć serdecznie,
Pokóy tey duszy powrócić;
Co nieszczęsliwą miała bydź wiecznie,
Y żalem srogim się kłócić.

Nad zwyczay smaczniey śpiąc tey nocy, obudziłam się równo ze dniem, znachodząc się w zupełney radości z zdrowia Zeona.

SEN LXI.

Radość pochodząca z uwiadomienia o zupełnym zdrowiu Zeona, taką mię roskoszą napełniała, i smakiem we wszyst-

wſzyſtkim, iż, na com tylko ſpoyrzała, ſłodko zabawiało ſerce moie; a gdy dnia jednego zażywałam przejazdki mil kilka, widok łąk okrytych różnemi kwiatow kolory, drzewa mile liścia ſwe rozwijaiące, ptaſzki wdzięcznie nucące, wody przyiemnie ſzumiące, rybki rzyżwo ſię pluſzczące, i wiele innych rzeczy karmiąc zmysły moie łaſką natury, dni wioſenne przyiemnieyſzemi w te chwile czyniły. W powrócie zaś do domu, znużoney daleką przeiazdką ſen twardy zaſłonił powieki, i w tym uśpieniu dał mi ſłyſzeć kogoś tak śpiewaiącego:

Wioſno! młodości obrazie prawdziwy,
Wſzyſtkie żywioły cieſząca,
W twych dniach robaczek poczyna być żywy,
Y z zrzódeł woda biegąca
Szumieć zaczyna, ſwym zwyczaiem właſnym
Odżywiać rybki uśpione,
Słońce nas cieſzyć promieniem ſwym jasnym,
Ptak głosem ſerce ſtrapione.
Miłość też w twych dniach ma ſwoią nadgrodę,
Y niemal w każdym ſtworzeniu
Chce odzyſkiwać utraconą ſzkodę,
W czułości lubey ſpoźnieniu.
Ptaſzek mizerny w twych dniach ſzuka pary,
Albo znalazłſzy zgubioną,
Czyni nayſłodſze pieſzczot ſwych ofiary,
Z ſamiczką ſobie zwabioną.
W wieku niewinnym igraiące dziatki
Maią dość w twych dniach zabawy,

Zry-

Zrywaiąc piękne zobaczywszy kwiatki,
Albo też zielone trawy.
Nawet ów starzec, w którym krew zsiedniała,
Y ten w dniach twoich smakuie,
Choć mu natura wszystko odebrała,
Przecież w czasie twym coś czuie.
Ci zaś naywięcey twe dni światu głoszą,
Ci chwałę twoią śpiewaią,
Którzy twóy obraz w osobach swych noszą,
Y dnie twe w sobie poznaią.
Tym nayszczęsliwsze, z między wszystkich ludzi,
Czasu twoiego momenta,
Tych miłość w sidła swey pieszczoty łudzi,
Y kładzie na nich swe pęta.
Zwykłaś im słodzić swego dzieła sztuki,
Zachęcać umiesz swe prawa.
Wiesz, jak im przydać do tego nauki,
Jaka kochankow zabawa.

Otworzenie raptowe Karety dla wysadzenia mnię, przerwało to marzenie.

SEN LXII.

Uweselona pewnością polepszenia zdrowia Zeoną, zaczynałam uczuwać smak w godzinach życia mego, zapomniawszy zupełnie wspomnianych niedawno przyczyn gorzkiego smutku. Lecz przeznaczenia przywykłe nie karmić mię

żadną

żadną długą ſzczęsliwością, wprętce przerwały te ſłodkie chwile, przycisnowſzy zmartwieniem, które naywięcey ſerce i miłość mą własną dotykało. To zaś w pierwiaſtkach ſwych, tak ſtraſznym cioſem zdawało ſię, iż ſiły moie zrobiło do tyla osłabione, żem muſiała trzymać ſię w pościeli czas długi. Przecież dnia jednego znachodząc ſię trochę zdrowſzą, leżałam nad przeſzłe dni ſpokoyniey; nie przeſtaiąc jednak bawić ſię troſkliwemi myslami, wyſtawuiącemi ſię poſpolicie ludziom ſerca tkliwego. A w tych gdy me oczy zakryły ſię ſnem nieſpodzianym, widziałam w nim ſiebie ſtoiącą na jakieyś drożynie, położoney między polem i gaikiem, maleńkiemi ſtrumykami przerzniętym. Ja jako lubiąca bawić w zaroslach, i we ſnie tę chęć maiąc, weſzłam w lasek, z pomiędzy którego drzew, takowy głos dał mi ſię ſłyſzeć:

Wy ptaſzęta, co tu mię głosem ſwym bawicie,
Ty gaiku miluchny! co w twóy cień ſię kryie,
Wy ſtrumyki nayczyſtſzych wód! co tu ſzumicie,
Zywioły! jesli któren z was tu jeſzcze żyie,
Swiadkowie łez niewinnych, i wzdychań okrutnych
Mówcież Bogom, za co mię biedzić nie przeſtaią?
Za co pod jarzmem losow każą mi żyć ſmutnych,
Y co raz więcey gorzkich przykrości przydaią?
Wy wiecie, co mię nudzi; bo do was tu ſpieſzę
Rozbierać czułość, gdy mię naywięcey dolega,
Tu płacz móy waſzym ptaſzki miłym głosem cieſzę,
Do was biegnę, kiedy mnię nowa żałość ściga.
Bo tu biedy me bawię niewinnym widokiem
Waſzych igraſzek miłych łączących ſię w pary,

Y zapłakanym jednak mile patrzę okiem,
Na waſze zobopolne miłości ofiary.
Tu ſię zwątlona duſza, orzeźwia i chłodzi,
Zdroiku! zimną wodą, którą częſto piię,
Tu ſamotność ſpokoyna, czasem mi też zrodzi
Nadzieię ſzczęścia, którą moment jaki żyię.
Gaiku, móy gaiku! pociechą mych mysli,
Ty żalow mych naylepſzym jeſteś ukoieniem,
W tobie bawiąc wolno mi rozważać nayścisli,
Losy me, i kłócić ſię z Niebios przeznaczeniem:
Bo tu mię nicht nie ſłyſzy, ni widzi, co czynię,
Przynaymniey w tobie bawiąc, paniąm jeſt mey woll,
Y czy Niebo, czy ſiebie z losow moich winię,
Nicht nie ſłyſząc nie powie, co mię kiedy boli,

W konczeniu tych ſłów ocknełam ſię; wypowiedzieć trudno, jak te wyrazy odnowiły boleści duſzy moiey. Jednak przezwyciężenie mocne, przymuſzaiące do ukoienia ſię w ſmutkach, wymogło na mnie, żem łzy otarła, a ſłabą rękę ściągneła, do napisania ſnu tego.

SEN LXIII.

Już prawie rok mijał oddalenia ſię mego z mieyſca tego, co dawało ſpoſobność uſtawicznego przebywania Zeonowi ze mną, a przez to rozżarzania ſię gwałtownego ogniom miłości w ſercach naſzych. Gdy okoliczność nieſpodziewa-

na tam znowu koniecznie kazała mi ſię ſtawiać; nad czym mysląc, nie umiałam jak poſtąpić w tey mierze; bo boiaźń wrócenia ſię nazad, tak dziwnie gwałtowney, jak była w początkach, miłości, przez zręczność widywania ſię tam z Nim częſtego, ſtraſznie mię mieſzała, i dała przyczynę do odkrycia ſię z tym pewnemu przyiacielowi, który znaiąc troſkliwość moią we wſzyſtkim, obawiał ſię zgodliwą z ſwym zdaniem dać radę. Lecz to zoſtawuiąc przezorności moiey, nie przeſtawał powtarzać: iż męſtwo w Rozumney Kobicie powinno naymocnieyſzą tkliwość przewyżſzać; co mię ośmieliło do wyiechania w pomienioną podróż. A tę zakończywſzy, w tydzień ſtanełam na zamierzonym mieyſcu, gdzie we dwa dni całe niemal Somſiedztwo okolicy tamteyſzey zjechawſzy ſię, przez kilka dni bawiło; z tych zaś dni jeden, tak ſię był wybrał burzliwy i ſłotny, że trzymaiąc nas w Pokoiach ſwą niepogodą, znudzał okrutnie; około zaś dziewiątey w nocy burza uſtała otwieraiąca porę miłego chodzenia, do którego naypierwſza byłam ochoczą, a zabrawſzy wſzyſtkich, poſzłam w bliſkiego pola zaroſle. Skoro zaś wybiła jedenaſta, będący ze mną rozeſzli ſię, zoſtawiwſzy mnię ſamą w tey przyiemney odludności, w którey roſkoſzy tak ſię mocno zatapiałam, że, gdyby paſterze wypędzaiący trzody nie dali ſię ſłyſzeć z ſwemi ſujarkami, pewniebym gdzie daley zapędziła ſię. Lecz tym oczucona z ſłodkiego zapomnienia uyrzawſzy ſłońce poſunione wyſoko, uſiadłam przy ſtrumyku dla odpoczynku nóg długim chodzeniem znużonych. Gdzie zabawiwſzy trochę, zaczełam doświadczać przypomnienia w tych mieyſcach lubych zabaw z miłym Zeonem; acz niewinnych, przecież łechcących niez-

mier-

mierną pieſzczotą ſerce moie, a te nacieraiąc czułością nayſilnieyſzą, wwiodły mię w taką ſłabość, iż ſię muſiałam tam położyć. Gdy zaś trochę ukoiły ſię te miłośne rozwagi, dla zupełnego onych przerwania, rzuciłam to mieyſce, powróciłam do Pałacu i udałam ſię do ſpoczynku, a jak tylko zaſnełam, ſłyſzałam ſiebie przed Przyiacielem moim tę przebytą noc tak opowiadaiącą:

Cichość na Niebie i na ziemi była,
Powietrze ſłodkie przycíſzyło wody;
Gdym ſię maleńkim zefirkiem chłodziła,
Aby z upału nie mieć w zdrowiu ſzkody.
Weſoło chodząc po pól zaroslinie,
Z mey ſamotności dziwnie m była rada,
Ze choć te chwile przepędzam nie w gminie
Ludzı, i że mi nicht próżnie nie gada.
Tak mi noc mile zbiegła, a już w pole
Paſterze ſwoie wypędzali trzody;
Gdy ja nie mysląc o żadnym mozole,
Siadłam ſpoczywać przy ſtrumyku wody.
Tam chciwym wzrokiem ciekawie pątrzałam
Na te zarosle odziane pięknością,
Y w ich widoku roſkoſz znaydowałam;
Bo mię karmiły wſzelką ſpokoynością.
Aliści w pośrzód ſłodkiego pokoiu,
Miłość, co zwykla każdego dotykać,
Mnie także tkneła nagle przy tym zdroiu,
Daiąc mi gorzkę łzę częſto połykać.
A owe dla mnie lube zarosliny

 Obwiła

Obwiła wprętce w nayostrzeysze ciernie,
Y w nich znalazła tak mocne przyczyny,
Co moią czułość wzruszyły niezmiernie:
Ustawicznie zaś szląc w mysl, że te w sobie
Mieysca miewały to, com zbyt kochała,
Dawała uczuć, jakem w każdey dobie
Mile me serce w onych zabawiała.
Tą zaś pamięcią wystawuiąc wiele,
Goryczą żalow tak mię napełniła,
Ze z nich osłabłszy niemal w całym ciele,
Głowę na pieńku tam mojąm złożyła.
Gdzie leżąc smutnie w żądz moich zapale,
Wzdychałam srodze na mieysc widowiska;
Bo nie wiedziałam, co mam czynić cale,
Gdy miłość zemną miała te igrzyska,
Klęłam, jęczałam, a łzami me oczy
Zalawszy, samam do siebie wołała:
Czemuż mię miłość zawsze w czułość tłoczy?
Czegoż dziś jeszcze we mnie chce być trwała?
Ach! czy nie jestże miłość okrutnica?
Gwałcąca pokóy naycnotliwszey duszy,
Gdy i w niechcących płomień swóy roznieca,
Y onym serca niedościgle suszy.
Co za potrzebę masz miłości nudna,
W duszy mey ogień tak silnie rozkładać?
Wszak i tak dla mnie była to rzecz trudna,
Postrzał twóy goić i nim umieć władać.

Zaspana godzina obiednia dała przyczynę Marszałkowi
weyścia

weyścia przed móy Pokoy, dla wzięcia wiadomości, czemum tak długo niewidziana; a jego głośne mówienie, ocknęło z ſnu tego, któren ziścił zgadywanie moie, iż to mieyſce ſtanie ſię podnietą większą tey miłości, co nie chcąc bydź we mnie uleczoną, za lada okolicznością wzmaga ſię mocniey w duſzy moiey.

SEN LXIV.

Wróżba moia przed wyjazdem na to mieysce widywania częſtego z Zeonem uiściła ſię; bo ſkoro uwiadomionym zoſtał o przybyciu mym, uatychmiaſt przyiechawſzy, grzecznie, mile i z naywiększym zaſługiwaniem ſię bawił więcey czterech Niedziel w domu moim. Te chwile lubo zdawały ſię nader ſłodkie, i głaſzczące pragnienia moie, jednak w porównaniu przeſzłych początkowey miłości nie były, tylko cieniem. Ale doświadczenia ſrogie, i te nie tak czułe jak pierwſze, kazały zimną krwią przyimować. Co Zeona widocznie ſmuciło, a mnie litością taką napełniało, iż ukrywaiąc ſię w kąty domu mego z żałością wołałam. Ach, jakżem biedna! że natura chcąc mię ubogacać łaſką czułości, ſtawiła w niey tak mocno, iż nią poświęciła życie moie łzom, i wzdychaniom. O Zeonie, Zeonie! czegoż tu ſiedziſz? A czyż nie dosyć, że ſiebie męczyſz tak tkliwym kochaniem? Dla czegoż jeſzcze tą widoczną czułością przyczyniaſz boleści ſercu temu? które chcąc ſię wyzuć z jarzma Twego, przezwycięża ſię we wſzyſtkim. Wyieżdzay prędzey wdzięczny Zeonie!

Zeonie! nie rozdmuchiway tego płomienia, co ledwie niewinnego serca na popioł nie zsuszył! Lecz te narzekania nic nie pomagały, i po mimo woli moiey zaczełam uczuwać recydywę miłości: naysilnieyszey zaś po odieździe Jego, a ta coś nowego ustawnie ukazuiąc, niepokoiem takim duszę mą przyciskała, iż nie dozwalała brać potrzebnego spoczynku. Przecież noc jedna skleiwszy me powieki snem dosyć spokoynym, dała mi w nim słyszeć mnie samą, tak mówiącą:

Pókim z Tobą wraz była, nie tyle się zdało,
Zem miała w mey pamięci, piękność Twoich wdziękow,
Y że me serce wtedy nie tak się kochało,
Jak teraz, i nie znało wzdychań Twych i jękow,
Lecz kiedy oddaloną zostaię od Ciebie,
Nader czuię to wszystko, kocham Cię nad siebie.

Doświadczam, co to miłość w odległości umi,
Y jak chce gwałtem łapać ubiegłe momenta,
Jak wszystkie inne żądze w sercu bidnym tłumi,
Przeszłością tylko bawi, z niey jedney kontenta,
Y co niczym w przytomney Twey było osobie,
W odległości to stawia, cudem w każdey dobie.

Od świtu aż do zmroku, nic teraz nie czynię;
Bo miłość pracom moim sposobność odieła,
Naypotrzebnieysze dzieło dziś z przedemnie ginie,
Wszystko to, co nią nie jest, zupełnie odcieła.
Nic nie znam, nic nie czuię nad kochanka imie.
Ten mi tylko jest w oczach, czy chodzę, czy drzymię.

O móy sliczny Zeonię, gdybyś to mógł wiedzieć!

Wiele

Wiele cierpię od czasu, jak mną miłość rządzi,
Jeżlibym Ci to wszystko, mogła opowiedzieć,
Co znoszę, gdy me serce w chęci swe zabłądzi,
Jęczałbyś nad mym losem, a łzy gorzkie moie
Tysiączne by z Twych oczow wyciskały zdroie.

Ale któż wie, czy masz tak w sobie wielką duszę,
Aby miłość umiała zapłacić wspaniale?
Tey tylko jedney cnoty, o Tobie nie tuszę;
Byś przewyższał uczuciem swym, me ciężkie żale,
Jle, że serce męskie tkliwe jest nie wiele,
Nie umie tyle kochać, jak oświadczać śmiele.

Przecież po mimo tych wad pragnę, by te chwile
Powróciły się; co mię Tobą zabawiały,
Przyiełabym Cię teraz w każdym czasie mile,
Jużby me żądze wchodzić w Twoie potrafiały,
A zrażaiące miłość, płci moiey grymasy,
Nie umieszczałyby się w te nayslodsze czasy.

Dopiórobyś poznawał, co to szczere serce,
Jak Twe sknienia gotowe dopełniać z ochotą,
Jak mu Twa miłość droga w naymnieyszey iskierce,
Y jak więzy kochania, u Niego są cnotą.
A króm tych pieszczot, które z granic uczciwości
Wychodzą, wszystko byś miał w Twoiey przytomności.

Wróć się do mnie Zeonie, otrzyi z łez me oczy,
Wywiedź z przepaści żalu, duszę utrapioną,
Przerwiy tę nudność, co ją w rospacz czarną tłoczy,
Niech przytomnością Twoią będzie zasiloną.

Uśmierz

Uśmierz zgryzoty, rospacz i jęki okrutne,
Niech choć na chwilę życie, nie będzie mi ſmutne.

Wſtrzęśniona gwałtownym krwi biegiem, otworzyłam oczy z ſnu tego, co wyrazami ſwemi rozniecił jeſzcze więcey ten płomień, któren nayuſilniey przyduſić w ſobie chciałam, i przywiódł pragnienie jakieś oſobliwſze uſtawicznego pieſzczenia ſię z Zeonem, co przełamać chciałam koniecznie, lecz żadnym ſposobem dokazać tego nie mogłam; bo czym więcey nagliłam ſerce do zwycięſtwa, tym trudnieyſze zdawało ſię przedſięwzięcie, a obraz miłości nayczuley ſię wyſtawiał w mysli moiey; gdym zdobywała ſię na chęć naymocnieyſzego mię przekonania, i w ten czas uczułam tę prawdę, iż gwałtowne rozwagi poſkramiaiące żądze, tyle pomagaią, ile oley, do zagaſzenia ognia Z tych tedy przyczyn porzuciłam wſzelką walkę; obawiaiąc ſię jednak, aby tak wielkie przywiązanie nie w ciągneło mię w związki małżeńſkie, wynalazłam przyczynę jachania za granicę, dla zamknięcia drogi bywaniu Zeona u mnie, i różnym okolicznościom wzmagaiącym miłość ſilną. Co poſtanowiwſzy, zaczełam ſię wybierać, Zeon zaś nad mniemanie moie przybył na ſamym prawie wſiadaniu mym do Karety; bo miłość dowcipna oſobliwſzym przeczuciem (jak ſam powiadał) wróżyła móy wyiazd, i tym Go do mnie przygnała, daiąc mu powod przeprowadzenia mnie. Jachaliśmy razem z ſobą, a ſtanowſzy na nocleg, kiedym ſię miała zabierać do wczasu, poſtrzegłam Zeona nad inne dni ſmutnieyſzego, i maiącego pełne łez oczy, zkąd takim żalem ſtałam ſię przenikniona, ze i z mych znaczną cząſtkę onych wyrzuciwſzy, rzekłam z weſtchnieniem:

niem: jesli Wmść Pan masz ochotę bawić się, nie tylko jedną godzinę, lecz i całą noc chętnie mu służyć ofiaruię; bo ten czas naysłodszym będzie życia moiego. Na co Zeon z skromnością odpowiedział: ,, Niech przynaymniey te chwile łaskawe ucisżą tłum niepokoju pochodzącego z nagłego wyiazdu Wmość Pani ,, Tego niby nie zrozumiawszy, czym innym zamówiłam, i posadziłam Go przy mnie. Tak wspolnie przepędziliśmy noc całą w różnych rozmowach. Zeon zaś napełniony chęcią niecierpliwą wynurzenia jeszcze mysli swoich, w każdą niemal okoliczność mieszał coś takiego, co okazywało, że jest stawion, między nadzieią i bojaźnią; skoro zaś dał się dzień widzieć, kazałam ludziom wybierać się, co Zeona do takiego rozżalenia przywiodło, iż z łkaniem te słowa mówił. ,, Za cóż okrutna miłości podobałaś sobie tak ,, mocno żyć w duszy moiey? Czemuż lepiey nie przenosisz się ,, do serca tego, co nie ma względu na wierność, łzy i usłu- ,, gi? Dla czegoż Nieba tak srogiemi jesteście, że pośrzód ,, szczęsliwości bierzecie tych, którzyby żyć chcieli, a na- ,, demną nie maiąc zlitowania, przeciągacie dni moie, by nie- ,, mi czynić męczarnią nayokropnieyszą? Ach łaskawa Pani! ,, cóż Ci jest zawadą do postanowienia mię w jakieykolwiek na- ,, dziei? ,, Czego daley słuchać nie mogąc, umykałam do sieni, dla ukrycia żalu, lecz Zeon nie dopuszaiąc wyiścia, wyrażał nayczulsze oświadczenia, a te ogarneły móy rozum taką słabością, iż lubo krótkiemi słowy, dość jednak wyraźnie powiedziałam, że Go kocham, dodaiąc to, gdyby okoliczności dozwoliły wchodzić w obowiązki przysięgłe, nikomubym ręki mey nie oddała, tylko Wmość Panu, i choć wyroki przeciwne są tey wzaiemney dla nas szczęsliwości; przecież za-

U reczam

ręczam Wmość Panu nieprzeſtanną dochowywać wdzięczność, i przywiązanie do wyiścia oſtatniego tchu mego. Co utworzyło w Zeonie tak wielką radość, iż biegaiąc koło mnie, nie przeſtawał powtarzać „ Już wesoł żyię, i ſzczęsliwy umierać bę„dę, gdym zoſtał umieſzczon w tym ſercu, którego dziedzi„czyć nikomu dotąd nie dozwoliły Nieba. Niech jeſzcze mam „pozwolenie, kochać i odezwę czynić. „ Na com z radością zezwoliła; bo miłość wtedy mocnieyſza we mnie była nad wſzyſtkie ſiły duſzy, po czym zabawiwſzy ſię więcey godziny, roziechaliśmy ſię, Zeon do domu, a ja w moią drogę. Zkąd w naywiękſzey miłości i żalu z rozłączenia, ubiegłam ośm mil pocztą na nocleg. Tam kazawſzy uſłać pościel, położyłam ſię; ale drzenie ſerca i rospacz, rzucaiąc zewſząd czarne na mnie ſmutki, odebrały zupełne czucia zmyſłom moim tak dalece, że gdybym przez przypadek nie ſpoyrzała w okno, nie widziałabym, iż Słońce weſzło; te poſtrzegłſzy, ruſzyłam ſię w dalſzą podróż, jednak bez naymnieyſzego umnieyſzenia tych razow, co miłość przy rozieździe z Zeonem, zadała duſzy moiey. A nie mogąc onych we mnie zaſpokoić, rzucałam ſię po karecie, wołaiąc: Ach! Zeonie, wdzięczny Zeonie, kiedyż Cię zobaczę? już ſłodycz lubych dni moich tak przerwana, że nic mię nie potrafi poſtawić w tey roskoſzy, co przytomność Twoja czyniła. O jak podchlebne dla ſerca mego łzy, wzdychania, ſtałość i wierność Twoja, które ſtaiąc ſię chwałą duſzy Twoiey, osadzaią Cię jeſzcze ſilniey w ſercu moim. O naturo! za cożeś mi przydała tyle rozumu, iż nim nad to daleko ſzpéraiąc w przyſzłościach moich, odsuniętam ſię ſtała od tak drogiey miłości, co czyniła pomyslność chwilom moim? W tych ſrogich rozkwileniach ſtanowſzy na popaſie, kazałam

załam jak nayprędzey konie przeprządz, abym się nie spóźniła na nocleg o mil siedm.

SEN LXV.

Stawszy się znużoną smutkiem, trwogą, niespaniem i pocztowym ubieżeniem piętnastu mil w dniu tym, skoro przyiechałam na nocleg, udałam się ku spoczynkowi, i uczułam natychmiast spoione me powieki snem twardym, w którym miłość okrutna uciskaiąc serce me, naytkliwiey wpaiała w duszę moią czułość żalu z rozłączenia, i dała mi w tym uśpieniu słyszeć me własne narzekania na rozum móy, temi słowy:

Ach rozumie, rozumie! tyś moia katusza,
Odjowszy mi Zeona, stawisz mię w kłopoty,
Tobą się teraz gorzko karmi moia dusza,
Ty ją gwałtownie z żądz jey obdzierasz ochoty.
Komu jesteś na szczęście przeznaczeniem dany,
A mnie cale przeciwne mocy twoiey skutki;
Bo tobą dzisieyszy dzień tak jest opłakany,
Ze mię tłoczy w czułości nayczarnieyszey smutki.
Czyż potrzeba ci było raptem od Zeona
Wyrwać mię? a tę miłość, co tak stale czuię,
Gnębić, i mnię z jey roskosz wydobywać łona?
Całe moie nieszczęście z ciebie upatruię.
Bo gdym już blisko była oddać Mu me serce,
Cosnołeś kroki moie, a zbyt władzą żywą
Zabróniłeś naysilniey miłośney iskierce

 Tak

Tak tlić, by się podnietą stała pieszczotliwą,
A targaiąc tkliwości zbyt zmocnione pęta,
Ogarnołeś mię tłumem wszech niespokoyności,
Podłużyłeś wiekami chwile i momenta,
Nie dałeś zakosztować tak lubey miłości.
Teraz ciesz się mym żalem i rospaczą srogą,
Kiedyś wszystko dokazał tak, jak ci się zdało,
Nie zabrónisz przynaymniey westchnieniom mym drogą
Tą iść, gdzie się czułości moiey podobało:
Idźcież westchnienia prędzey do Zeona, proszę,
Powiedzcież Jego duszy, co dla Niego czuię,
Jak rozłączenia razy nader tkliwe noszę,
Y jak też smutek silny moie serce truie.
Przydaycież i to jeszcze, iż Mu będę wierną,
Y że czas, ani piękność żadna mię nie zmieni,
Ze zawsze kniemu wdzięczność zachowam niezmierną,
Krom Niego nikomu mych nie wzniecę płomieni.

Obudzoną zostawszy, chciałam wybierać się z noclegu i przyśpieszać podróż, lecz słabość przymuszała mię trzymać się w łóżku, w którey nad spodzianie ośm dni leżałam; dziewiątego zaś dnia czuiąc siły moie tak już skrzepione, że pozwalały puścić się w drogę, umysliłam natychmiast wyiechać. Aliści nadbiegły Kuryer z Listem od Zeona, zatrzymał mię jeszcze na tym mieyscu czas niejaki, dla odpisania. Acz nader nie śmiało brałam pióro w rękę przez boiaźń wypisania się z czym nadto, czuiąc zbytnie pieszczotliwą i gwałtowną tkliwość dla Niego. Miłość jednak przewyższaiąca wszystkie rozwagi, ośmieliła mię do odpowiedzenia Mu, tak, jak tu kładnę.

Na ſamym niemal wſiadaniu do Karety odebrałam łaſkawą odezwę WWMciom Pana, tym zaś milſzą, iż wyczytuię w niey tyle oświadczeń, niż zgadywać mogłam; a te okrywaiąc miłość mą własną nader podchlebnemi wyrazy, przynoſzą ſercu niewypowiedziany ſmak, ztąd zaś naywiękſzy, żem mogła znaleść ſzacunek u tak cnotliwey Oſoby. O! móy Mości łaſkawy Zeonie, te grzeczności, roſtropność i łagodność, co mi WMść Pan przyznaieſz, jesli tylko ſą we mnie, nie mnie, lecz Jemu należą; bo przebywaiąc z Nim czas długi, czerpałam je z Jego rozumu i przykładow; a otwartość ſerca, co jeſt tak wyſoko u Niego położona, trzeba brać za ſwą właſną; gdyż ta tworzona była zaufaniem zupełnym które WMść Pan we mnie i w radach moich znachodziłeś. Ze zaś WWMPan badaſz ciekawie, co jeſt w Nim takiego, co Go tak ſzczęsliwie poſadzilo w ſercu moim? bo chciałbyś to czcić bóſtwem w ſobie, zadziwia mię mocno, gdyż znaiąc moie ułożenie, łacno poznawać można, iż dobrze myśląca, nie idzie koniecznie tylko za jednemi wdziękami, lecz do tego więcey ſię przywiązuie, co ſię prawdziwą nazywa cnotą, rozumem i uczciwością. Te zaś tak mocno jaśnieiące w WWMPanu, kiedy ſię jeſzcze łączą z rzadkiemi w tym wieku przymioty, nie trzeba ſię dziwić, że ſidła ich złowiły to ſerce, co nie maiąc żadnego doświadczenia miłości, wierzyło temu, iż w ſobie nie potrafi nic więcey umieścić, nad prawdziwą przyiaźń i poważenie Jego, i tą ufnością nieſzczęsliwą poſtawiło mię w tey ſrogości loſów, co tak utrapiaią zmyſły moie. Przydajeſz jeſzcze WWMPan, że w śrzód nayokropnieyſzey nocy, bywaſz uśpiony ſłodyczą ſłów czułych, przy rozjeździe naſzym wyſzłych z uſt mych nie-

ſpo-

ſpodziewanie. Ach! jakże to wſtydliwe przypomnienie rozumowi temu, co utłumiaiąc czas długi te płomienie, nie mógł do końca tak je ukryć, aby ſtały ſię nieznaczne. Wierz móy drogi Przyiacielu, iż wpadłabym w roſpacz oſtatnią, gdyby mię nie ta nadzieia zaſilała, że duſza Jego z doświadczenia własnego znaiąca żądze ludzkie, czasem po mimo ſił rozumu niewſtrzymane, potrafi wymówić ſłabość ſerca tego, co gwałtowną tkliwością przyciśnione nad wolą właſną, wyrzuciło z ſiebie to, co miało bydź naywiękſzym ſekretem Jego. Nadmienienie zaś, iż boiaźń zatrudnienia mię długim czytaniem, nie pozwoliła Mu doſtatecznie wykryslić cisnącey ſię gwałtem w pióro czulości, zda ſię, że w te rozkwilone chwile więkſze wyrazy, nie byłyby w cale potrzebne.

Karteczkę biegu Poczty do Miaſta tego, gdzie jadę, przyłączam, z tym oświadczeniem, iż będzie dla mnie naymilſzą rzeczą odbierać literę Tego, dla którego zoſtaię z nieſkończonym ſzacunkiem.

Oddawſzy ten liſt Poſłańcowi, ruſzyłam w podróż zaczętą, lecz w naytkliwſzey miłości, jaka tylko może bydź w świecie, gdyż tak ſię uczuwałam wtedy, że krom niey nic mocniey we mnię nie żyło, a rozbierania ſłodkich wyrazow Zeona, wypychały z uſt mych te ſłowa: Już zginiona jeſtem, ſtanełam u brzegu naywiękſzych nieſzczęsliwości, kiedym umkneła ſobie tę lubą pieſzczotę widzenia Zeona. Ach! kiedyż Go zobaczę kiedyż? nie maſz już dla mnie inſzey rady, chyba kończyć śmiercią te okrutne rozłączenia. O móy naywdzięcznieyſzy Zeonie, życie życia mego! Ty byś tylko potrafił uleczyć te jęki, co zranione ſerce wypędza z ſiebie, i

jedne

jedne miłe Twoie ſpoyrzenie, ſkrzepiłoby zwątloną duſzę Twemi płomieńmi. O naturo! cóżem ci winna? żeś mię chcąc obdarzyć łaſką rozumu, przeciwnieś go we mnie uſkuteczniła; bo w zamian ſzczęścia, obdarzyłaś mnię nim na ukaranie dni życia mego. Wtych ſłowach przepędzałam drogę moią, a przyiechawſzy na nocleg, zaſtałam tam pewną Damę, z którąm była związana nader ściſłą przyiaźnią. Poſtrzegłſzy Ją, cieſzyłam ſię niezmiernie tym ſzczęsliwym przypadkiem podróży, co nad ſpodziewanie dał mi ſię z nią zobaczyć, po dzieśięcioletnim niewidzeniu; i tak do ſamego białego dnia bawiliśmy ſię z ſobą, i o różnych rzeczach rozmawiali. Między wielością okoliczności, wpadliśmy i na naſze własne przypadki. Ja wyliczaiąc nieſzczęścia różne, które mię uciſkały, acz nie miałam odwagi, wydać tey czułości, com nią była tak ſrodze tknięta, jednak częſtym po mimo woli moiey wzdychaniem, dałam do zrozumienia lubey Przyiaciółce, iż nad to, com powiedziała, mam jeſzcze coś takiego, co me ſerce naymocniey dręczy. Czego chciawſzy dóyść ta kochana Pani, wymagała nayſilniey, bym Jey przyczynę tych weſtchnień powiedziała; wmawiaiąc we mnie, że ſię kocham. Lecz nie chcąc ſię do prawdy przyznać, w żart to obracałam, mówiąc: nie mam tak ſzczęsliwey poſtaci, ani żadnych wdziękow, bym zwyciężać miała. Trzebaby wielkiey cnoty do kochania mnię. Toć nie znaiąc nikogo do ſiebie przywiązanego, nie potrafiłabym tey nieroſtropności wzdychać próżno. Ale Wmość Pani maiąc tyle ozdob wewnętrznych, i zewnętrznych, łacno zapewne ſtaieſz ſię otoczoną tłumem różnych kochankow. Na co odpowiedziała: nie wspominayże mi o tym moia Pani, radam, że czas i doświadczenie zdieło ze mnię czarną zaſłonę błędu miłości.

Już

Próżnowanie Pewney Damy Polskiey

Już dziś ſpokoyno i wesoło żyię, kiedym uwolniona zoſtała od tych razów, co nayprzykrzeyſze dni czynią. Jesli nam czas pozwoli jeſzcze widzieć ſię z ſobą, udzielę Wmość Pani pisma ręki moiey; te ucząc przypadkow mych, przekonaią o końcu ſmutnym tkliwości biedney, która przynaymniey tyle zoſtawiła nadgrody, iż nauczyła mię ſpokoyności wewnętrzney, i uciekania nawet od cienia miłości. Ta odpowiedź taką we mnie ciekawość ſprawiła, żem nie przeſtawała póty proſić, póki mi nie oddała tego pisma. Gdy już czas wyiazdu naſtąpił, roziechaliśmy ſię ze łzami, co cnota ſtałey przyiaźni zwykła z oczu wyciſkać. A za czas ſpóźniony podróży, dzień i noc biegłam do zamierzonego Miaſta, bym tam nowością co raz różnych rzeczy, wyniſzczyła w ſobie miłość, dla którey tę drogę przedſięwziełam. Jesli zaś okoliczności jakie w tym zagranicznym kraju (gdzie jadę) przytrafią ſię, nie zaniedbam w dalſzym Dziele Próżnowania mego całą iſtotę onych opiſać, przyłączywſzy do nich wzmiankowaną część życia Przyiaciółki moiey.

OMYŁKI DO POPRAWY.

w Snie IV. w Prozie	*Zamiaſt*	poſzłam od odległego
	Czytay	poſzłam do odległego
w Snie V. w Wierſzu	*Zamiaſt*	Bo chcę być po śmierci
	Czytay	Bo chcę być i po śmierci
w Snie VI. w Pro:	*Zamiaſt*	znaleś
	Czytay	znaleść
w Snie X. w Wier:	*Zamiaſt*	że choć mam mało
	Czytay	że chociaż mam mało
w Snie XIII. w Wier:	*Zamiaſt*	Bawmyż ſię z ſobą wesoło
	Czytay	Bawmyż ſię wesołą mową
Tamże	*Zamiaſt*	zle przeżyte
	Czytay	zle przeżyle
w Snie XV. w Wier:	*Zamiaſt*	drogie cale giną
	Czytay	drugie cale giną
w Snie XXIII. w Pro:	*Zamiaſt*	na niezabrane jeſzcze
	Czytay	na niezebrane jeſzcze
w Snie XXVI. w Pro:	*Zamiaſt*	która mię ucifka
	Czytay	która mię ucifkała
w Snie XXVIII. w Pro:	*Zamiaſt*	umorzyć w ſobie nie zdołam
	Czytay	umorzyć wſobie nie zdołałam
w Snie XXXI. w Wier:	*Zamiaſt*	czemu
	Czytay	czemuż
w Snie XXXVII. w Pro:,	*Zamiaſt*	pędem wielkim uciekła
	Czytay	pędem wielkim uciekałam
w Snie XXXVIII. w Pro:	*Zamiaſt*	bardzo łagodną oſobę
	Czytay	bardzo ładną oſobę
w Snie XL. w Pro:	*Zamiaſt*	częſto przed niemi płakałam
	Czytay	częſto nad niemi płakałam

Tamże w Wierſzu	*Zamiaſt*	nie zmęczy nie ſkruſzy
	Czytay	nie zmiękczy nie ſkruſzy
w Snie XLV. w Wier:	*Zamiaſt*	miotaycie z tych przypadkow
	Czytay	miotaycie złych przypadkow
w Snie XLVI. w Pro: –	*Zamiaſt*	zoſtoła zabraną
	Czytay	zoſtała zabraną
w Snie XLVIII. w Wier:	*Zamiaſt*	Maluchnym wiatrkiem
	Czytay	Miluchnym wiatrkiem
w Snie LIII. w Wier:	*Zamiaſt*	tak mię ogniem piecze
	Czytay	tak mnie ogniem piecze
Tamże	*Zamiaſt*	ktòre na mię kładnie
	Czytay	które na mnię kładnie
w Snie LIV. w Prozie	*Zamiaſt*	był ſtalſzym wtedy już niż ja
	Czytay	był ſtalſzym wtedy niż ja
Tamże	*Zamiaſt*	bo ſerce moie było trochę więcey uſpokoione
	Czytay	bo ſerce moie było trochę uſpokoione
w Snie LX. w Wierſzu	*Zamiaſt*	ſmutne obłoki
	Czytay	ſmutne Cyprysy
w Snie LXI. w Wierſzu	*Zamiaſt*	zwykłaś im ſłodzić
	Czytay	umie im ſłodzić
Tamże	*Zamiaſt*	zachęcać umieſz ſwe prawa
	Czytay	zachęcać umie ſwe prawa
Tamże	*Zamiaſt*	wieſz jak im przydać
	Czytay	wie jak im przydać
Tamże w Prozie	*Zamiaſt*	otworzenie raptowe
	Czytay	otworzenie raptowne.